

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
NA OBCZYŻNIE

TEKI HISTORYCZNE

CAHIERS D'HISTOIRE — HISTORICAL PAPERS

NAKŁADEM TOWARZYSTWA
LONDYN — NOWY JORK — PARYŻ — RZYM. T. VI. Nr. 1—2. 1953

Price: 5/-.

8. P. 4424

SPIS RZECZY

I. ROZPRAWY:

Stanisław Kościelkowski: Władysław Konopczyński, jako historyk — str. 1; **Paweł Zaremba:** Zagadnienie kresów w historii Stanów Zjednoczonych — str. 30; **Walentyna Rudzka:** Romuald Traugutt — str. 52;

II. RECENZJE I SPRAWOZDANIA:

W. H. Walsh: „An Introduction to Philosophy of History“ (A. F. Dygnas) — str. 60; Marcelli Handelsman: „Adam Czartoryski“ (M. Kukiel) — str. 71; J. D. A. Barnicot and J. S. G. Simmons: „Some unrecorded early-printed Slavonic books in English libraries (J. Hoffman) — str. 74; J. Hoffman: „Ukraińskie Wołyniana na emigracji“ — str. 77.

III. NEKROLOGIA: — str. 85.

IV. KRONIKA: — str. 87.

V. RESUMES: — str. 94.

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
NA OBCZYŻNIE

TEKI HISTORYCZNE
Cahiers d'Histoire-Historical Papers

NAKŁADEM TOWARZYSTWA
LONDYN — NOWY JORK — PARYŻ — RZYM

T. VI

1953-4

8.P. 4427/8

SPIS RZECZY TOMU SZÓSTEGO

I. ROZPRAWY:

Zesz. 1-2: Stanisław Kościalkowski: Władysław Konopczyński, jako historyk — str. 1; **Paweł Zaremba:** Zagadnienie kresów w historii Stanów Zjednoczonych — str. 30; **Walentyna Rudzka:** Romuald Traugutt — str. 52; **Zesz. 3-4:** **Leon Koczy:** Poddanie się Prus Polsce w 1454 roku — str. 97; **Paweł Skwarczyński:** Rokowania polsko-litewsko-francuskie w Polsce i Paryżu w 1573 r. — str. 125; **Józef Ekkert:** Pieśń Legionów Polskich we Włoszech „Jeszcze Polska nie zginęła” — str. 145; **Bolesław Szcześniak:** Polonica japońskie — str. 160

II. RECENZJE:

Zesz. 1-2: **W.H. Walsh:** An Introduction to Philosophy of History (A.F. Dygnas) — str. 67; **M. Handelsman:** Adam Czartoryski (M. Kukiel) — str. 71; **J.D.A. Barnicot and J.S.G. Simmons:** Some unrecorded early-printed Slavonic books in English libraries (J. Hoffman) — str. 74; **J. Hoffman:** Ukraińskie Wołyniana na emigracji — str. 77; **Zesz. 3-4:** **S. Kot:** La Réforme dans le Grand-Duché de Lithuanie. Facteur d'occidentalisation culturelle (W. Wielhorski) — str. 175; **M. Kukiel:** Kurs dziejów porozbiorowych Polski (W. Rudzka) — str. 182; **J. Dutkiewicz:** Francja a Polska w 1831 r. (M. Kukiel) — str. 185; **S. Kieniewicz:** Ruch chłopski w Galicji w 1864 roku (M. Kukiel) — str. 190; **S. Konarski:** Kanoniczki warszawskie, 24. IV. 1744 - 13. VIII. 1944, (B.K. Pilewski) — str. 194; **J. Hoffman:** Ukraińskie Wołyniana na emigracji — str. 197; **O. Paweł Meyvaert, o.s.b.:** O autorze italskiej legendy św. Caryla i Medoego — str. 204.

III. NEKROLOGIA:

Zesz. 1-2: ś.p. Stanisław Bodniak (Leon Koczy) — str. 85; ś.p. Otton Laskowski (Red.) — str. 87; **Zesz. 3-4:** ś.p. Otton Laskowski (Adam Sawczyński) — str. 207; ś.p. Marian Zygmunt Jedlicki (Leon Koczy) — str. 208; ś.p. Anna Dembińska (H.P.) — str. 208; ś.p. Józef Widajewicz (Leon Koczy) — str. 209.

IV. KRONIKA:

Zesz. 1-2: (Maria Danilewiczowa) — str. 87; **Zesz. 3-4:** (Maria Danilewiczowa) — str. 211.

V. SPRAWOZDANIA:

Zesz. 1-2: Sprawozdanie z działalności Pol. Tow. Hist. w W. Brytanii od 28. XI. 1952 do września 1953 — str. 92; Uchwała Nadzw. Walnego Zebrania P.T.H. w W. Bryt. o utworzeniu Pol. Tow. Hist. na Obczyźnie z dn. 1. IX. 1953 — str. 93; **Zesz. 3-4:** Sprawozdanie z działalności Pol. Tow. Hist. w W. Brytanii za okres od października 1953 do listopada 1954 — str. 225.

VI. RESUMÉS:

Zesz. 1-2: — str. 94; **zesz. 3-4:** — str. 227.

WSPÓLPRACOWNICY

Danilewiczowa, M. — str. 87 i 211.

Ekkert, J. — str. 145.

Hoffman, J. — str. 74 i 197.

Koczy, L. — str. 85, 97, 208, i 209.

Kukiel, M. — str. 71, 185 i 190.

Meyvaert P. — str. 204.

Pilewski, B.K. — str. 194.

Rudzka, W. — str. 52 i 182.

Sawczyński, A. — str. 207.

Skwarczyński, P. — str. 125.

Szcześniak, B. — str. 160.

Wielhorski, W. — str. 175.

Zaremba, P. — str. 30.

KOMITET REDAKCYJNY

Przew.: Marian Kukiel

Członkowie: Czesław Chowaniec, Maria Danilewiczowa, Oskar Halecki,
Leon Koczy, X. W. Meysztowicz, Henryk Paszkiewicz,
Tadeusz Sulimirski.

REDAKTORZY:

Zesz. 1-2: ś.p. Otton Laskowski.

Zesz. 3-4: Henryk Paszkiewicz.

A-76594

I. ROZPRAWY

Stanisław Kościalkowski

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI, JAKO HISTORYK

Rozpatrzenie, choćby najpobieżniejsze, działalności naukowo-historycznej ś.p. Władysława Konopczyńskiego w krótkim ujęciu nie jest bynajmniej rzeczą małą ani łatwą. Nie tylko dlatego, że obejmuje ona okres niemal półwieczny, jest nader obfita ilościowo i przedstawia niepospolitą wartość naukową, zarówno w wielkich opracowaniach, jak i w drobnych nieraz przyczynkach, ale przede wszystkim ze względu na jej wielokierunkowość, różnorodność przedsięwzięć naukowych zmarłego, różne rodzaje prac naukowych, w których się wyrażała jego nadzwyczajna ruchliwość umysłowa, fenomenalna, wprost nie znająca miary ani spoczynku pracowitość, głęboka erudycja i płomienne umiłowanie dziejów ojczystych, których badanie uważał zmarły za jeden z najważniejszych rodzajów służby narodowej.

Urodzony (26.XI.1880) w Warszawie, tamże pobiera nauki szkolne, jeszcze jako uczeń IV gimnazjum męskiego, nawiązując stosunki z Tadeuszem Korzonem. W latach 1899-1903 studiuje prawo, ogłaszając w r. 1902 w „Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej“ pierwszą swoją rzecz drukowaną (artykuł o dziejach Irlandii). Aczkolwiek rozprawę „kandydacką“ na Uniwersytecie Warszawskim pisze z zakresu historii prawa („Geneza liberum veto“), jednak zdawało się, że, jako prawnik z wykształcenia, pójdzie drogą badań ściśle prawniczych. Pierwszą większą jego pracą naukową był dokonany wspólnie z Karolem Lutostańskim i wydany w r. 1904 w Warszawie przekład głośnego dzieła A. Esmeina o „Zasadach prawa konstytucyjnego“.

Ale studia prawnicze, raczej teoretyczne, bezosobowe i beznarodowe, nie zdołały pociągnąć młodego badacza na stałe, zwłaszcza

cza w pierwszych latach wieku XX, kiedy to pod działaniem różnych, a skomplikowanych czynników, po kilkudziesięcioletnim letargu popowstaniowym, na obszarze całego zaboru rosyjskiego, a zwłaszcza w Królestwie, tętnić zaczęło ze szczególną siłą życie narodowe. Chciał K o n o p c z y ń s k i wziąć w tym życiu bardziej bezpośredni udział, na gruncie pracy organicznej w zakresie badań naukowych, wyświetlających w sposób bezstronny przeszłość narodową, tak mało nieraz znaną ogółowi, tak bardzo spotwarzaną przez stronnictwą historiografię państw zaborczych, a której poznanie walnie przyczynić się mogło do rozbudowy świadomości narodowej. I to skłoniło go do porzucenia badań w dziedzinie prawa i oddania się w całości studiom historycznym.

Po bliższym zetknięciu się z A s k e n a z y m, studiuje dodatkowo pod jego kierunkiem historię na Uniwersytecie Lwowskim, uzyskując tutaj doktorat (1908), prowadzi wykłady na Kursach Naukowych (namiastka uniwersytetu po okresie strajku szkolnego) w Warszawie, odbywa w nader trudnych warunkach materialnych podróże archiwalne w kraju i za granicą (Lwów, Wiedeń, Drezno, Paryż, Londyn, Kopenhaga, Berlin, Moskwa, Petersburg), gromadząc bogate materiały do zamierzonych prac, które miały się ukazywać stopniowo później.

Były to lata najbliższe po pamiętnym III Zjeździe historyków polskich z r. 1900 w Krakowie, na którym A s k e n a z y wystąpił z programem systematycznych badań dziejów nowożytnych Polski, obejmującym nie tylko dzieje wieku XVIII (a więc czasów przedrozbiorowych i międzyrozbiorowych), ale i porozbiorowych. Wysunął też wówczas cały szereg postulatów, które obejmowały sprawę wydawnictw źródeł i stawiały na równi: opracowanie historii polityczno-dyplomatycznej i zagadnień wewnętrznych.

Owoce i realizacją tego programu, między innymi, stać się miało ogłaszane z zapomogi tak zasłużonej nauce polskiej zwłaszcza na terenie zaboru rosyjskiego Kasy im. Mianowskiego wydawnictwo „Monografii w zakresie dziejów nowożytnych“, które ukazywać się zaczęło przed półwiekiem, w r. 1902, a zawierało poprzedzane przez wydawcę (A s k e n a z e g o) przedmową, nieraz bardzo cenne prace młodych historyków, najczęściej jego uczniów, — np. L o r e t a, S k a ł k o w s k i e g o, I w a s z-

k i e w i c z a, że wymienię tu tylko paru nieżyjących. Tu właśnie, wśród tych „Monografii“ ukazała się w latach 1909-1911 pierwsza wielka dwutomowa monografia historyczna K o n o p c z y ń s k i e g o, p.t. „Polska w dobie wojny siedmioletniej“, wraz z przypisami przeszło 1000 stron licząca, która zapoczątkowuje działalność K o n o p c z y ń s k i e g o, jako historyka w wielkim stylu.

Od razu młody autor dał się tu poznać, jako niestrudzony badacz archiwów krajowych i obcych. Podejmował się tu zbadania epoki chyba najbardziej zaniedbanej: schyłku czasów saskich, końca panowania Augusta III. Z epoką saską łączyło się wówczas (a łączy się poniekąd w szerokich kołach i dzisiaj) pojęcie, iż jest ona zarazem i wyjątkowo przykra pod względem moralno-politycznym, i zgnębiona, zastojowa pod względem myśli, i nieciekawa pod względem dziejopisarским, — pojęcia, zniechęcające już z góry do poświęcenia jej znaczniejszym wysiłkom badawczym.

Ale dobrze się stało, że rozpoczynając swoją pracę dziejopisarską na szeroką skalę, mającą, w myśl programu A s k e n a z e g o, obejmować przede wszystkim wiek XVIII, K o n o p c z y ń s k i zaczął od epoki saskiej. I zaczął świetnie.

„Przystępując do zbadania niezwykle skomplikowanego tła dziejowego, na jakim się rozgrywała akcja wojny siedmioletniej“ — pisał we wstępie do monografii K o n o p c z y ń s k i e g o A s k e n a z y: — „autor nie cofnął się przed analizą sprzężonych z nim mnogich i różnorodnych powikłań d w o j a k i e g o r z ę d u: w zakresie wewnętrznej polityki e u r o p e j s k i e j i wewnętrznej p o l s k i e j. Zajął się mozolną robotą rozplątywania jednych i drugich spraw i zagadnień, sposobem ściśle równoległego w obu zakresach wykładu, co już pod samym względem konstrukcyjnym niełatwym było zadaniem, i wypełnił ją z gruntownością i rozważą, o ile tylko rozporządzał, z pierwszej ręki czerpane źródła, możność temu dawały. Zreasumował jasno istotę ówczesnego kryzysu w położeniu międzynarodowym . . . Rzucił sporo światła na wewnętrzne stosunki w połowie XVIII wieku, na wypadki, ludzi, stronnictwa, pojęcia owoczesne . . .“.

Sąd ten A s k e n a z e g o jest jak najsluszniejszy. Monografia o wojnie siedmioletniej była znakomitą introdukcją do dal-

szej działalności historycznej, która, obracając się przeważnie w zakresie czasu od drugiej połowy w. XVIII do początków w. XIX, miała być tak płodna i twórcza i tak bardzo rozszerzyć miała horyzonty wiedzy naszej o tych czasach.

I. A więc przede wszystkim wymienione tu być muszą m o n o g r a f i e, studia źródłowe, rozpatrujące w sposób całkowity instytucje, postacie dziejowe, czy rozwój stosunków i fakty dziejowe w całym ich zakresie i rozciągłości, czyli dzieła, które reprezentują najwyższy stopień twórczości naukowo-badawczej, na których w gruncie rzeczy opiera się rozwój nauki historycznej.

W dorobku naukowym K o n o p c z y ń s k i e g o mamy długą szereg takich m o n o g r a f i j: a) omówione przed chwilą pierwsze wielkie jego dwutomowe dzieło „Polska w dobie wojny siedmioletniej“, Warszawa, 2 tt., 1909, 1911, str. 548, 556, b) „Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej“, Kraków, 1917, str. 432, c) „Liberum veto“, Warszawa, 1918, str. 468, w wersji polskiej oraz w zmienionej wersji francuskiej „Le Liberum veto“, Paryż, 1930, str. 297, d) „Polska a Szwecja w latach 1660-1795“, Warszawa, 1924, str. 390, oraz wersja angielska, i e) późniejsze pokrewne studium z zakresu historii dyplomatycznej: „Polska a Turcja w latach 1683-1792“, Warszawa, 1936, str. 316, f) „Stanisław Konarski“, Warszawa, 1926, str. 471, g) „Kazimierz Pułaski“, Kraków, 1931, str. 420, wersja angielska (skrócona): Chicago, 1947, h) wreszcie największe słowo K o n o p c z y ń s k i e g o w zakresie prac monograficznych i ostatnie przed wojną: „Konfederacja Barska“ — dzieło dwutomowe, Warszawa, 1936, 1938, str. 569, 653. Po wojnie, w zmienionych warunkach opublikowane zostały monografie: i) „Fryderyk Wielki a Polska“, Poznań, 1947, str. 288, oraz j) „Kwestia bałtycka od X do XX wieku“, str. 216, wydana w Gdańsku, również jak poprzednia w r. 1947, kiedy historyk tej miary i tak niezłomnych poglądów, jak K o n o p c z y ń s k i, mógł jeszcze liczyć na ogłaszanie drukiem prac swoich w kraju. Niestety, ukazała się „z urwanym od r. 1919 końcem“.

Nie sposób tu charakteryzować każdej z wymienionych monografii osobno. Wystarczy powiedzieć, że wszystkie opierają się na przebogatym materiale źródłowym, że wszystkie badają od-

nośny temat w sposób całkowicie wyczerpujący, że — o ile to jest możliwe — traktują go na szerokim tle porównawczym . . . W sumie wymienione wielkie monografie K o n o p c z y ń s k i e g o liczą tytułów 10, tomów 12, i zawierają stron liczbowanych ponad 5000, posuwają bardzo znacznie naszą wiedzę naprzód i stanowią wszystkie i każda z osobna z n a k o m i t ą p o z y c j e w naszej naukowej historiografii.

Najważniejszą, pod każdym względem znakomitą, prawdziwym a r c y d z i e ł e m historiograficznym, rozmiarami i znaczeniem przewyższającym chyba wszystkie inne studia monograficzne K o n o p c z y ń s k i e g o, jest „Konfederacja Barska“, ostatnie wielkie dzieło sprzed ostatniej wojny. Poprzedzone ono zostało wieloletnimi poszukiwaniami archiwalnymi, które autor przeprowadzał w pięćdziesięciu z górą archiwach krajowych i zagranicznych. Było to tym bardziej konieczne, że poszukiwania te zastąpić musiały przepaść główne źródło do dziejów konfederacji: archiwum Generalności. Zaginęło ono bezpowrotnie i niemal całkowicie, gdyż z setek ksiąg i fascykułów, które zawierało, pozostały jedynie dwa wspaniałe, w żółtą skórę ze złoceniami oprawne tomy „Protokółów“, czyli księgi uchwał Generalności Konfederackiej, cudem jakimś ocalałe i przechowywane w zbiorach wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dziś, — niewiadomo, czy i one gdzie istnieją. W swym dziele autor nie pominął absolutnie żadnej strony dziejów konfederacji, przedstawił jej stosunki dyplomatyczno-polityczne, jej podstawy finansowe, ocenił ją z punktu widzenia działań wojennych, zbadał ustosunkowanie się do konfederacji i udział w niej poszczególnych warstw społecznych, zaznaczył też dużą w niej rolę kobiet. Rozpatrzył nastrój religijno-moralny konfederatów barskich, odbijający się z dużą wyrazistością w czynach i pismach konfederackich. Stwierdza, że, wprawdzie przeciwdysydencka nuta brzmiała głośno w kołach konfederackich, jednak przebrzmiała szybko, że niechęć ogółu wobec dysydentów płynęła w znacznej mierze z pobudek politycznych, nie z fanatyzmu religijnego, że o przewadze fanatyzmu w kierowniczych kołach konfederacji nie mogło być mowy już chociażby z tej przyczyny, że do kół konfederackich, podobnie jak do kół dworskich, znalazła dostęp m a s o n e r i a: wybitni działacze konfederacy, jak Wielhorski, Marcin Lu-

bo mirski, Miączynski: prędzej czy później odsłaniają swoje oblicze wolnomularskie. Masonem jest również współtwórca aktu Generalności Litewskiej — Francuz, ekonomista i „espryt fort“, ks. Baudeau.

Podobnie stwierdza autor z całą stanowczością, że byłoby przesadą, pomimo golonej głowy księcia Panie Kochanku i sarmackiego wąsa Ignacego Bohusza, przypisywać konfederatom jakiś szczególnie sarmatyzm i jakieś wrogie nastawienie antyeuropejskie w przeciwieństwie do europejskiej Warszawy.

Wśród kontuszowców barskich wcale nie giną postacie od stóp do głów ustrojone po cudzoziemsku i, co ważniejsze, myślące po europejsku szerzej i głębiej. Rozumiano tu, że bez cudzoziemskiego światła nie wybrniemy, że nasza szabla i pika nie da sobie rady z rosyjskim karabinem i armatą, że trzeba się europeizować na gwałt: bo o tym aż nazbyt boleśnie uczyły klęski wojenne i polityczne, jakich ofiarą padała konfederacja . . . Dla wybitniejszych tedy konfederatów coraz oczywistszym nakazem rozumu było zerwać z anarchią i reformować (po zwycięstwie) rząd. Stąd coraz rzadsze wzdychanie Barzan do bezrządów czasów saskich. Przebudzenie rozumu stanu — jak słusznie stwierdza Konopczyński — podobnie jak odrodzenie ducha niepodległości, odbywało się w różnych środowiskach niejednocześnie. Dlatego też widzi Konopczyński wielką różnorodność typów politycznych w szeregach barskich: od reakcyjnych złotowolnościowców do radykalnych nowatorów, hołdujących zasadom Oświecenia. Zdarzali się w Generalności uczniowie Konarskiego, ze światłym, taktownym Michałem Pacem na czele, którego wraz z innym Litwinem, Ignacym Bohuszem, „głowaczem kancelaryjnym“, a jednocześnie porywającym trybunem ludowym, ceni nader wysoko.

Nie brakło też w obozie konfederackim ludzi, dobrze zżytych z Zachodem, zwłaszcza z Francją, — wymienia ich szczegółowo autor, że wspomnimy tu tylko biskupa Adama Krasieńskiego, hetmana Michała Ogińskiego, Zboińskiego . . . Zwraca też szczególną uwagę na „reprezentacyjnego doktrynera“ całego obozu Michała Wielhorskiego. Uwzględniając słowa, pisma i czyny Barzan, odtwarza różnorodność ich stanowiska, ale i wybijające się na czoło ich zasady

reformatorskie — w sprawie ustroju społecznego, formy państwa, władzy monarszej, nawet skasowania liberum veto i przeprowadzenia reform administracyjnych.

Zasługą wielką K o n o p c z y ń s k i e g o , jako historyka konfederacji, jest to, że uznaje on ją za zjawisko wielce złożone pod każdym względem, że umie w nim rozróżnić poszczególne części składowe, które poddaje bezstronnej, obiektywnej ocenie każdą z osobna, że widzi w niej światła i cienie, blaski i nędze, i że wydobywa z nich to, co jest najistotniejsze, zarówno pod względem dodatnim, jak i ujemnym. Czytelnik tedy, za jego rozważnym przewodem, dostrzeże z łatwością jej z jednej strony, powiedzmy, s a s k o ś ć : jej ciasnotę myślową, prywatę, anarchiczność, kłótniowość, nawet nikczemność i zbrodniczą podłość niektórych jej przywódców, jak K l e m e n s J u n o s z a P o d o s k i , — ale z drugiej strony dostrzeże też, na czym polegała jej prawdziwa wielkość, jej nieprzemijalne wartości w życiu naszym narodowym, które, jak stwierdza z całą stanowczością, nikłe zrazu, rosną z biegiem czasu i potężnieją, wyrażają się w dążeniu do pogodzenia dworu warszawskiego i króla z Generalnością, do zjednoczenia żywiołów, przeciwnych gwarancji rosyjskiej i prawdziwie niepodległościowych, które, chociaż nie zdołały zapobiec najniedorzeczniejszemu i najfatalniejszemu posunięciu konfederackiemu: próbie porwania w r. 1771 S t a n i s ł a w a A u g u s t a , jednak z konfederacji barskiej uczyniły jedyny front przeciwrosyjski, dążący do utwierdzenia niezawisłości narodowej.

I niech sobie najświetniejsza chociażby publicystyka twierdzi głośno, że „Konfederacja Barska zgubiła Polskę“ — trwałą zdobyczą gruntownej i źródłowej nauki historycznej pozostanie bodaj na zawsze stwierdzenie K o n o p c z y ń s k i e g o , wyrażone najmocniej w rozdziale ostatnim i ustępie końcowym dzieła, zatytułowanym „G r a b a r z e P o l s k i c z y w s k r z e s i c i e l e ?“ — że Bar uodpornił dusze polskie na brutalne naciski ze Wschodu, Bar decydująco nastroił je na ton antyrosyjski.

„Prawda — mówi K o n o p c z y ń s k i — publicystyka konfederacka i działania konfederatów odśloniły całą perfidję carskiej, rosyjskiej gwarancji, opieki, przyjaźni . . . Lecz też publicystyka konfederacka, jakby umyślnie, starała się nie dostrzegać, nie rozumieć perfidii pruskiej. Nie tylko młody W y b i e k i , nie tyl-

ko pretensjonalna sawantka Skórzewska i mętny Mostowski, ale sam Krasiniński ludzą się długo, że Polsce przeciwko Rosji pomoże sąsiad pruski z Zachodu! . . . A już co do Marii Teresy, to powszechne było mniemanie, że ona nie tylko nas nie pokrzywdzi, ale, owszem, poratuje. Ten jednostronny ton naszej wrażliwości narodowej — powiada Konopczyński — znakomicie umożliwi Prusom ich wiarołomną politykę wobec sejmu czteroletniego, Austrii zaś — wyzysk józefiński i późniejszy, Galicji . . .“

„Ale — dodaje — nie bądźmy pod tym względem nazbyt wymagający. Narodowości krystalizowały się i krystalizują przez do-
czesne skupienie sił na jednym froncie. Tak Serb zbroił się przez wieki wewnątrz na Turka, nie na Niemca, Włoch na Niemca, nie na Francuza . . . Wystarczało nateżenie sił w jednym kierunku, aby naród czuł się odrębnym i udziałnym. Rzeczą było i jest polityków dostrzec we właściwej chwili potrzebę zmiany frontu.

Konfederacja Barska usypała cały wał mogił rycerskich na tym szerokim odwiecznym pograniczu, którym polskość najlęcniej spłynąć mogła w morze rosyjskie, w ramiona silniejszej Moskwy, — i pozostać w nich aż do zatracenia Duszy . . .“

„Barzanie — konkluduje Konopczyński — wśród błędów i potykania się, stworzyli hasło: niepodległość, i stworzyli je dla szeregu pokoleń“. W tym znaczeniu słuszność miał, zdaniem Konopczyńskiego, Rousseau, gdy głosił, że „Konfederacja Barska konającą ocaliła Ojczyznę!“ „Ona bowiem uratowała ją w sercach“. . . . Toteż Polska, mimo klęski wielokrotnego rozbioru, przebudzona, odmłodzona, zahartowana — jak to przepowiedział ongiś Rosjanom kanclerz Czartoryski — „została Polską!“ (t. II, str. 622-623).

Taką była największa, pomnikowa zaprawdę, monografia historyczna Konopczyńskiego o Konfederacji Barskiej, może wybijająca się na czoło między innymi i dlatego, że pisana była ze szczególnym serdecznym przejęciem, bo autor miał w sobie coś z nieustraszonego temperamentu konfederata barskiego, coś z nieugiętości bojownika prawdy, który „rzucił veto“ przeciwko fałszowi.

Łączy się to dzieło z innymi jego monografiemi, — najściślej

z wydaną lat kilka przed nią biografią Kazimierza Pułaskiego, a też częściowo z „Polską a Szwecją“, „Polską a Turcją“ i z „Fryderykiem Wielkim a Polską“, pośrednio zaś i ideowo ze wspnianym „Stanisławem Konarskim“, owym wielkim „praeceptor Poloniae“, który „ośmielił się być mądrym“, a dla którego K o n o p c z y ń s k i szczególne żywił uznanie, pracując i nad wojną siedmioletnią i nad konfederacją barską. Pomnożył je, pisząc monografię o nim, oprócz własnych poszukiwań archiwalnych, posługując się przekazanymi sobie materiałami, zgromadzonymi w ciągu lat kilkudziesięciu przez S t a n i s ł a w a K r z e m i ń s k i e g o.

„Konfederacja Barska“ zajmuje nie tylko czołowe, ale i środkowe miejsce w dorobku naukowym K o n o p c z y ń s k i e g o, i to zarówno z tego powodu, że autor pracował nad tym dziełem około lat 25, w okresie środkowym, najdojrzałym swej działalności naukowej (lata 1911-1936), jak i ze względu na to, że konfederacja barska, jako fakt dziejowy dwoisty, łączący w sobie cechy „drzymnej“, jak ją nazywał L e l e w e l, epoki saskiej i czasów oświecenia stanisławowskiego, stoi w środku wieku XVIII-go, będącego umiłowanym szczególnie i wybranym przedmiotem studiów K o n o p c z y ń s k i e g o, który był jego, obok K o r z o n a, S m o l e ń s k i e g o, A s k e n a z e g o, znanwą najzasłużeńszym i nieporównanym.

Trudno tu omawiać obszerniej inne wymienione wyżej monografie K o n o p c z y ń s k i e g o, które w mniejszym lub większym stopniu posiadają cechy i zalety monografii konfederackiej: niesłychaną erudycję, źródłowość, sumiennność badawczą, obfitość wydobytych ze źródeł i najczęściej nieznanych szczegółów, wszechstronność i bezstronność naświetlenia czysto naukowego.

Nie zmniejszyły się te cechy, nie osłabły bynajmniej, lecz spotęgowały się jeszcze z wiekiem, pomimo przeżytych cierpień ostatniej wojny. Dowodzą tego prace monograficzne, wydane po wojnie, takie, jak świetna pod każdym względem monografia „Fryderyk Wielki a Polska“ i mniejsze cokolwiek rozmiarami, ale również znakomite studium p.t. „Kwestia bałtycka od X do XX wieku“ (1947), którą autor pisał w nader trudnych warunkach okupacji niemieckiej (1942) „na użytek przyszłej Polski, gdy zrzuci ona jarzmo niemieckie i wraz z innymi narodami przy-

stąpi do przywracania na świecie porządku i sprawiedliwości". Dyktowała mu to studium potrzeba dwojaka: naukowa i życiowa, gdyż, jak słusznie zaznacza, „słowo Bałtyk ma w terminologii porządku międzynarodowego dźwięk nie lepszy, niż Bałkan: stąd szerzyły się pożary i trzęsienia ziemi“, a „ujście Wisły — kto je posiadał, według trafnych słów Wielkiego Fryderyka — mocniej władał Polską, niż ten, co miał Warszawę“ (str. II).

Monografie K o n o p c z y ń s k i e g o, tak jak nieraz i inne prace jego, nie zawsze i nie dla wszystkich są łatwe w czytaniu. Niekiedy obfitość odkrytych przez niego szczegółów (które żał mu było przemilczeć) przeladowywała może nieco treść... A przy tym K o n o p c z y ń s k i miał swój styl odrębny i swoisty, którym pisał i przemawiał. Dawał czasem wyjaśnienia „na stronie“, jakby w nawiasach myślowych, co czyniło wątek wydarzeń niekiedy dość trudnym do myślowego ujęcia. Ale pisał zawsze stylem niezwykle jędrnym, soczystym, wrażliwym się w pamięć.

Oto dla przykładu kilka na „chybił trafił“ wyjętych wyrażen, z powojennego „Fryderyka Wielkiego“, którego autor uważa nie tylko za „wielkiego Prusaka“, ale za „wielkiego niszczyciela polskości“. Bo co innego — powiada — wojna, a co innego „narodźstwo“, bo „nie każda wojna dąży do zagłady strony pokonanej: można bowiem niszczyć obce plemię także bez wojny“. Hamilkar, Mityrydates palali nienawiścią do Rzymu, i jest to zrozumiałe. Ale „Fryderyk, jako niszczyciel Polski, któremu ona nic nigdy nie zawiniła, stanowi zjawisko jedyne w dziejach, i w tym znaczeniu uniwersalne“. Badacze niemieccy — mówi w innym miejscu — napisali o Fryderyku dużą bibliotekę, ale o traktowaniu przez niego sprawy polskiej piszą w tym ogromnie niewspółmiernie mało. „Małomówność pruskich Tacytów jest zdumiewająca“ — robi słuszną uwagę. Józefa II nazywa „najlepszym Prusakiem na tronie Habsburgów“, a o Stackelbergu mówi, że, „zależnie od okoliczności, musiał modulować głos od groźnego basu, do ujmującego bel canto“. Itd., itd. Pełno tu spotykamy podobnych zwrotów i wyrażen.

II., Drugą grupę w dorobku Konopczyńskiego, do której przechodzimy obecnie, stanowią pomniejsze rozprawy, szkice, drobiazgi i przyczynki, które powstawały najczęściej na marginesie prac głównych, jako produkt niejako uboczny, traktowany czasem przez autora jakby od niechcenia, ale zawsze z tą samą erudycją, sumiennością, znajomością epoki i źródeł, co i wielkie monografie.

Są one tych monografij odcieżeniem, zapobiegającym rozsadzeniu ich treści od wewnątrz przez nadmiar faktów, a jednocześnie, z punktu widzenia naukowego, rozszerzeniem i pogłębieniem naszej wiedzy o ludziach i zdarzeniach, dotąd mało lub zupełnie — nieznanym.

Wszystkie te szkice i studia pomniejsze są bądź rozrzucone po czasopismach, bądź też ujęte w tomy i tomiki osobne, zatytułowane, jako „Studia historyczne“, „Szkice, drobiazgi, polemiki“, „Od Sobieskiego do Kościuszki“, „Umarli mówią“ lub „Mrok i świt“... Szkice te dotyczą niemal wyłącznie końca w. XVII i całości XVIII, tak iż w gruncie rzeczy mieszczą się na ogół w ramach czasowych „Od Sobieskiego do Kościuszki“ (zgodnie z tytułem jednego z tomów szkiców), usiłują zaś odsłonić tajemnice przede wszystkim „mroku i świtu“ ówczesnego, wyjaśniając z jednej strony objawy mroku czasów saskich, a z drugiej strony — krzepiące światło odrodzenia stanisławowskiego.

Dotyczą one zagadnień politycznych („Z dziejów naszej partyjności“), dyplomatycznych („Anglia a Polska w XVIII wieku“) ustrojowych („System konstytucyjny Konarskiego“), religijnych („Sprawa dysydencka podczas I-go rozbioru“), ekonomicznych („Ferdynand Nax“), charakterystyki poszczególnych postaci dziejowych („Do charakterystyki biskupa Sołtyka“, „Feldmarszałek Flemming“) i in. Specjalnie interesują go sprawy Pomorza i Wielkopolski („Pomorze w unii z Koroną“, „Polska polityka bałtycka“, „Wielkopolska w dobie Rzeczypospolitej szlacheckiej“, „Krwawe dni nad górną Wartą“), a też i sprawy Wielkiego Księstwa Litewskiego („Sejm grodzieński“, „Książę Udalryk Radziwiłł“, „Stan badań nad dziejami Litwy z XVI — XVIII wieku“).

Wszelchnonność tematyczna i geograficzna tych pomniejszych studiów Konopczyńskiego jest zdumiewająca i stanowi nie tylko pouczającą lekturę dla szerokiej rzesz czytelnicych, ale i ważny wkład naukowy.

III., Oprócz wielkich monografij i pomniejszych szkiców historycznych, w dorobku Konopczyńskiego trzecią doniosłą pozycją są wydawnictwa źródeł.

Jak wiemy wszyscy, w nauce historycznej, inaczej, niż w naukach ścisłych, doświadczalnych, fakty dziejowe poznawać możemy nie na podstawie doświadczeń, lecz jedynie i wyłącznie na podstawie śladów, pozostałych po faktach dziejowych, czyli źródeł, bądź t.zw. rzeczowych lub dokumentarnych, inaczej bezpośrednich, bo stanowiących bezpośrednią pozostałość lub część składową tych faktów, bądź też t.zw. źródeł narracyjnych, inaczej pośrednich, bo zawierających świadectwo pośrednie o faktach, a pochodzących od świadków faktów lub od tych, którzy o nich słyszeli i opowieść o nich nam przekazali pośrednio w pamiętnikach, listach czy w inny sposób. Stąd niezmierne znaczenie źródeł, jako jedyne go punktu wyjścia dla badań historycznych i jako jedynej podstawy wiedzy historycznej, która bez źródeł pomyśleć się zgoła nie da.

Rozumiał to doskonale Konopczyński, i w dorobku swoim ma długi szereg wydobytych z archiwów i opublikowanych źródeł. Publikował je, w całości lub w ekscerptach, nie tylko w dodatkach i przypisach do swych dzieł konstrukcyjnych (np. w obu tomach „Polski w czasie wojny siedmioletniej“), ale też w nader cennych osobnych wydawnictwach źródłowych. I to jak publikował! Stosował i udoskonalał wszelkie zasady metody wydawniczej źródeł, praktykowanej w najbardziej wzorowych wydawnictwach Akademii Umiejętności w Krakowie, a ustalonej niegdyś, jeżeli o źródła nowożytne chodzi, przez Wincentego Zakrzewskiego w jego programowo-metodycznym artykule i w słynnym wydawnictwie „Hozianów“.

Należą do wydawnictw źródłowych Konopczyńskiego przede wszystkim Diariusze sejmowe z czasów saskich, z r. 1746

i z 1748 (Warszawa, 1912, 1911, str. 326 i 401), później także sejmów z lat 1750, 1752, 1754, 1758 (Warszawa, 1935, str. 305), i przez te publikacje swoje stanął on w rzędzie najzasłużeńszych wydawców tego tak ważnego rodzaju źródeł dziejowych naszych, stwarzając nowe udoskonalone normy techniki wydawniczej: spośród szeregu odszukanych diariuszy wybierał jeden tekst zasadniczy, ale podając jednocześnie w przypisach wszystkie ważniejsze wersje i warianty i naświetlając je krytycznie, wreszcie poprzedzał je wyczerpującymi wstępami metodyczno-krytycznymi.

Z wydawnictwem diariuszy sejmowych łączy się niewielka rozmiarami, lecz niezwykle cenna publikacja rejestracyjna, ogłoszona już po wojnie, w r. 1948 przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie p. t. „Chronologia sejmów polskich“, wszystkich, jakie na przestrzeni lat 300 (od r. 1493 do r. 1793) odbyły się w dziejach naszych, i albo dały wynik prawodawczy pozytywny w postaci prawomocnych ustaw sejmowych, albo zostały zerwane i rozeszły się bez skutku. Autor podaje o wszystkich sejmach (jeśli to tylko było możliwe) dane ściśle; datę ich zwołania, miejsce i czas trwania, nazwiska marszałków sejmowych, wreszcie wiadomość o drukowanych czy rękopiśmiennych ich diariuszach.

Jest to wprost bezcenne, niezastąpione niczym informatorium przy wszelkich badaniach nad sejmowaniem naszym, nad tą tak ważną instytucją naszego życia publicznego.

Wydawał też Konopczyński tak zwane przez siebie „pomniejsze publikacje źródeł“, jak np. w tomikach „Biblioteki Narodowej“ wybór tekstów do „Konfederacji Barskiej“ (ze świetną przedmową i objaśnieniami) albo „Materiały do dziejów polityki ,familii““, „Materiały do Rady Nieustającej“ i inne. Stosując się z dużą dozą nieufności do „pamiętników“, ze względu na wysoce subiektywny zazwyczaj sposób oświetlania faktów przez źródła pamiętnikarskie, rozumiał wszakże ich ogromne znaczenie w badaniach naukowych, i ma tę zasługę, że ogłosił, zawsze z doskonałymi wstępami i wyjaśnieniami, kilka cennych pamiętników, a więc: w r. 1915, razem ze Stanisławem Ptaszyckim wydał w przekładzie polskim dotyczącą młodości autora i czasów saskich część wstępną pamiętników z lat 1732 — 1758 (Warszawa, 1915, str. 368) jedyne u nas ukoronowanego memuarzysty Stanisła-

w a A u g u s t a, którą właśnie wówczas w oryginale francuskim wydała Petersburska Akademia Nauk, — poprzedził zaś ją znakomitym wstępem o pamiętnikach w ogóle. Ogłosił również z tego zakresu źródła: „Z pamiętników konfederatki, ks. Teofili Sapieżyny” (Lwów, 1914, str. 215). „Pamiętniki ks. Stanisława Lubomirskiego” (Lwów, 1925, str. 221), a poza tym wiele innych fragmentów i tekstów źródłowych.

Ostatnim, o ile wiadomo, wydawnictwem źródeł K o n o p c z y ń s k i e g o był opublikowany w r. 1949 w Archiwum Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie wybór źródeł z lat 1630 — 1632, a więc ostatnich lat Zygmunta III Wazy p.t. „Reforma elekcji czy naprawa Rzeczypospolitej” (Kraków, 1949, str. 108).

Jest to część materiałów, zgromadzonych przez wydawcę przed laty, a przeznaczonych do zamierzonego przez Bibliotekę Ordynacji Krasieńskich i jej nieodżałowanego ostatniego opiekuna E d w a r d a h r. K r a s i ń s k i e g o, wydawnictwa „Collectaneów”, które jednak, z powodu trudności finansowych, nie doszło do skutku, po czym na przeszkodzie stanął wybuch wojny w r. 1939. Ponieważ oryginały zebranych w Bibliotece Ordynacji Krasieńskich materiałów uległy całkowitemu zniszczeniu, „przeto, po tej szkodzi”, jak pisze autor we wstępie, „wydało się nie wskazanym odkładanie druku naszego zbiorku”.

Zbiorek ten źródeł, w spuściźnie K o n o p c z y ń s k i e g o, wykraczający poza ramy chronologiczne końca wieka XVII i wieku XVIII, i jedyny także zbiór źródeł, ogłoszony drukiem w ciężkich warunkach powojennych, jest częścią repertorium materiałów do dziejów polskiego parlamentaryzmu, — posiada wszystkie zalety dawnych — przedwojennych — wydawnictw źródłowych K o n o p c z y ń s k i e g o, odznacza się ogromną skrupulatnością i jest publikacją, acz niewielką rozmiarami, lecz pod każdym względem w z o r o w ą.

IV., Należy pamiętać, że K o n o p c z y ń s k i był nie tylko historykiem badaczem, ale był profesorem historii, zajmował przez lat wiele na Uniwersytecie Jagiellońskim katedrę historii Polski, katedrę niegdyś S z u j s k i e g o i S m o l k i,

był więc wychowawcą kilku pokoleń młodych historyków polskich.

Są historycy, których, jeżeli nie jedyną, to główną zasługą było kształcenie młodzieży „historycznej“ na seminariach uniwersyteckich. Tak np. niegdyś K s a w e r y L i s k e, choć znany jest i jako pierwszy sprzed lat 70-ciu redaktor „Kwartalnika Historycznego“ i jako badacz i wydawca źródeł, jednak kto wie, czy nie najważniejszą jego zasługą jest działalność pedagogiczna na Uniwersytecie Lwowskim i zachęta do pracy badawczej, tudzież metodyczne do niej przygotowywanie licznej gromady oddanych mu uczniów.

Zasługa K o n o p c z y ń s k i e g o, jako samoistnego badacza naukowego, jest bardzo wielka, ale i działalność jego nauczająca, jako profesora historii, zasługuje niewątpliwie na uwagę i szczerze uznanie. Do tego zakresu działalności jego zaliczyć należy też szereg prac syntetycznych o charakterze podręczników uniwersyteckich, wiążących się ściśle z jego stanowiskiem wykładowcy na katedrze uniwersyteckiej. Wymienić tu przede wszystkim należy: dwutomowe „Dzieje Polski Nowożytnej“ (Kraków, 1936, str. 439, 460). Wraz z dawniej wydanym podręcznikiem uniwersyteckim „Dzieje Polski Średniowiecznej“ trzech autorów (G r o d e c k i e g o, Z a c h o r o w s k i e g o, D ą b r o w s k i e g o), którego jest jakby kontynuacją, stanowi to dzieło K o n o p c z y ń s k i e g o całość, niezbędną w nauczaniu uniwersyteckim historii Polski.

Pisał je zresztą K o n o p c z y ń s k i z myślą nie tylko o młodzieży uniwersyteckiej, ale, jak zaznacza we wstępie, miał również na względzie potrzeby wykształconej warstwy czytelników, zwłaszcza nauczycieli, polityków, publicystów, działaczy społecznych. Z uznaniem mówi o tych, którzy mu w pracy pomagali (zwłaszcza o ś.p. W a c ł a w i e S o b i e s k i m). Wyraża też nadzieję, że, z jednej strony, może dzieło jego zachęci kogoś z historyków do przedstawienia w podobnym zakresie Dziejów Polski Porozbiorowej, nowoczesnej (1795 — 1918) z drugiej zaś — przyspieszy ukazanie się wielkiego zbiorowego wykładu dziejów Polski. W myśl bowiem poruszonego w r. 1900 na III Zjeździe Historyków Polskich w Krakowie przez L u d w i k a F i n k l a projektu „składanej“, czyli zbiorowej, historii Polski, marzył o niej K o n o p c z y ń s k i przez całe życie i uważał za pilną potrzebę naukowo-społeczną.

W „Dziejach Polski Nowożytnej“ kreśli K o n o p c z y ń s k i obraz jednolity, i mimo konieczności kondensowania treści — jak słusznie zauważono — zawierający tak próby rewizji dotychczasowych poglądów (przeciwstawiając się zwłaszcza poglądom B o b r z y ń s k i e g o), jak i nowe ujęcia syntetyczne. Autor dał tu nie tylko ścisłą i przejrzystą opowieść o faktach szczegółowych, oświetlonych bezstronnie, ale roztoczył zarazem przed czytelnikiem szerokie perspektywy na takie okresy, jak czasy Zygmunto-wskie, schyłek wieku XVII-go, „drzymne“ czasy saskie lub na katastrofę rozbiorową, zaopatrując poszczególne rozdziały i całą książkę w obszerne dane bibliograficzne i skorowidze.

Dla przykładu, jak szeroko i bezstronnie poszczególne zagadnienia historyczne ujmuje w swym dziele podręcznikowym K o n o p c z y ń s k i, dość jest przytoczyć ustęp, dotyczący powszechnego odrodzenia wewnętrznego w Polsce za S t a n i s ł a w a A u g u s t a. Z poglądem K o n o p c z y ń s k i e g o niepodobna się nie zgodzić, jest on najsluszniejszy i nie ma w sobie nic z często jednostronnego i nazbyt indywidualnego ujmowania tegoż zagadnienia przez historiografię, mniej liczącą się ze źródłami, i przez publicystykę.

„Błędem byłoby mniemanie“ — powiada K o n o p c z y ń s k i — „że owo ziarno (lepszego życia) w epoce Stanisławowskiej) siał jeden człowiek lub jeden obóz. Gdy cały świat, ruszony z posad przez myśl krytyczną, gorączkowo chwycił nowości, . . . gdy spoza wszystkich kordonów . . . wciskały się nowe idee i umiejętności, nie było w Rzeczypospolitej takiej rodowej czy jednostkowej firmy, która by w ciągu kilkunastu lat pokoju po I-ym rozbiore, właśnie pod wstrząsającym wrażeniem rozbioru, nie zrobiła czegoś na swój sposób dla krajowego postępu. Król i opozycja, Potoccy i Czartoryscy, Poniatowscy i Lubomirscy, Łazienki, Wilanów, Puławy i Tulczyn, wielcy i mali, świeccy i duchowni, rusofile i patrioci stawali, chociażby w imię mody i przez snobizm, do wyścigu pracy; i . . . przy wszystkich swych, potwornych niekiedy przywarach, posuwali naprzód — jedni oświatę, drudzy administrację, inni jeszcze gospodarke krajową . . .“

Do tych „dydaktycznych“ (że tak powiem) syntez historycznych K o n o p c z y ń s k i e g o należą też „nowożytne“ jego

pióra rozdziały w „Historii politycznej Polski“, w znanej „Encyklopedii Polskiej Akademii Umiejętności“, tudzież różne zarysy ogólne, będące owocem czynnego udziału K o n o p c z y ń s k i e g o w wielkich wydawnictwach zbiorowych, takich jak „Polska w kulturze powszechnej“, „Wielkopolska w przeszłości“, „Pomorzanie i Ziemia Chełmińska“, „Wielka Historia Powszechna“ Trzaski (czasy absolutyzmu) i inne. Do tego działu należeć będą również traktujące o epoce saskiej dwa rozdziały w wydanym w r. 1941 tomie II „The Cambridge History of Poland“, której t. I ukazał się w r. 1950. Zaliczone być winne one do najlepszych i pod każdym względem wzorowych opracowań tego znakomitego, zbiorowym wysiłkiem międzynarodowym opracowanego podręcznika uniwersyteckiego*).

Z grupą omówionych tu prac podręcznikowych i pedagogiczno-historycznych K o n o p c z y ń s k i e g o, wiąże się dziś mało już znana, niezmiernie ciekawa, choć mała rozmiarami, popularna książeczka w języku angielskim p.t. „A brief outline of Polish History“ (Genewa, 1919, str. 140; wyd. The Committee for the Polish Encyclopaedia Publications, t. II; podp. na przedmowie: Fryburg Szwajcarski), z doskonałą mapką kolorową rozbiórów Polski, ze ścisłym wyjaśnieniem ich przyczyn (str. 41-43). Dziełko obejmuje zarys treściwy dziejów Polski do r. 1914; przekładu dokonał prof. Francis Benett z Fryburga. Chciał K o n o p c z y ń s k i tym krótkim, na podstawach naukowych opartym zarysem dziejów Polski przysłużyć się tym, którzy o losach Polski decydować mieli, bliżej ich nie znając, i z zadania swego wywiązał się doskonale.

Wielkie walory dydaktyczne omówionych powyżej prac K o n o p c z y ń s k i e g o, oraz metodologiczna ścisłość badawcza prac wszystkich jego bez wyjątku, jakże bardzo ubolewać każą nad tym, że ani przed wojną, ani po wojnie w druku nie ukazały się w całości rezultaty jego wieloletnich doświadczeń metodycznych, jako nauczyciela uniwersyteckiego, a młodzież nasza, studiująca historię, nie dostała do rąk wskazań metodologicznych K o n o p c z y ń s k i e g o, zebranych w mającej się ukazać w druku, lecz, niestety, nie wydanej jego „Historyce“, której, po-

*) Por. „Teki Historyczne“, t. V, Nr. 3-4, 1952, str. 67-68.

mimo cennej pod wielu względami „Historyki“ *Handelsmana*, nauka nasza historyczna uniwersytecka tak bardzo o dziś dnia potrzebuje.

V., Na dalszym — piątym — miejscu w działalności *Konopczyńskiego* wymienić należy inicjatywę, organizację, kierownictwo i współpracę jego, jako historyka, w zbiorowych przedsięwzięciach naukowych, przede wszystkim zaś w „Polskim Słowniku Biograficznym“. Wiemy wszyscy, że tego na wielką miarę zakrojonego wydawnictwa *Konopczyński* był inicjatorem, głównym „spiritus movens“ i „pars maxima“. Przypominamy, jak umiał rozszerzyć współpracę na wszystkie ośrodki ważniejsze życia umysłowego w Polsce (a też na emigracji) i wciągnąć do niej osoby najodpowiedniejsze a dające rękojmię poważnego i bezstronnego traktowania przedmiotu, oraz jak umiał zgrać i poddać ustalonym dyrektywom całe grono współpracownicze, co nie jest rzeczą łatwą przy naszym usposobieniu indywidualistycznym i sobiepańskim.

Podziwialiśmy przed wojną wszyscy rzadką u nas punktualność w ukazywaniu się poszczególnych zeszytów „Słownika“, z których corocznie powstawał tom zamknięty. „Polski Słownik Biograficzny“ stał się ważną pozycją ogólnonarodowej kultury, a wszystkie jego tomy, które się ukazały pod ogólną redakcją *Konopczyńskiego* (tt. I — VII. 1935 — 1949) stanowią prawdziwą chlubę naszej nauki.

Obfitowały zresztą te tomy i w artykuły życiorysowe, które wyszły spod pióra samego *Konopczyńskiego*, już nie jako redaktora, ale szeregowego współpracownika „słownikowego“. Wszystkie one dotyczą ludzi, którzy jak najlepiej są znani autorowi. Są to życiorysy zwięzłe, obfitujące w ważne szczegóły faktyczne, ale też dające trafne, lapidarne, nieraz w kilku słowach zawarte, charakterystyki postaci.

Znajdujemy tu np. życiorys *Branickiej Izabeli* z *Poniatowskich*, siostry *Stanisława Augusta*, żony hetmana w kor. i kasztelana krakowskiego, stąd „*Pani Krakowskiej*“, pani „*Wersalu Podlaskiego*“ — *Białegostoku*, o której *Kajetan Węgierski* mówił złośliwie: „Ma umysł dewotki, o ludziach źle nie mówi, ale lubi plotki“. Dalej mają tu skreślone piórem

Konopczyńskiego portrety życiorysowe: sam Jan Klemens Gryf Branicki, Franciszek Ksawery Korczak Branicki, wszechwładny za Augusta III Henryk Brühl wraz ze swoim niedołącznym ukoronowanym mocodawcą, wreszcie „członkowie tragicznie zasłużonej Familii Czartoryskich“, zwłaszcza zaś wojewoda ruski August Aleksander i kanclerz litewski Michał Fryderyk Czartoryscy, a więc są tu życiorysy obu, jak o nich pisał Stanisław August do Tyzenhauza, „kochanych, lecz nie kochających wzajemnie wujaszków“ itd. itd. . . . Nikt nie był bardziej od Konopczyńskiego powołany do skreślenia tych i wielu innych życiorysów.

Lecz, niestety, po wydaniu siedmiu tomów „Polskiego Słownika Biograficznego“, Konopczyński, w latach powojennych, systematycznie odsuwany od wszelkich stanowisk naukowych, bardziej wpływowych, usunięty został w maju r. 1949 z redaktorstwa „Słownika“, którego był twórcą i duszą . . . P.S.B. utknął „przychamowany“ — jak pisał z gorzką ironią w czerwcu tegoż roku. Stała się wielka, bardzo wielka i niepowetowana krzywda nie tylko Konopczyńskiemu, lecz i nauce polskiej.

VI., Na szóstym miejscu wymienić należy już nie studia i szkice, o których była mowa wyżej, ale różne artykuły i pisma pomniejszych a doraźne, rozrzucane hojną ręką w ciągu całego życia przez Konopczyńskiego po czasopismach zarówno historycznych, jak ogólnych, a w których wyrażała się i znajdowała dla siebie ujście wprost niesłychana ruchliwość umysłowa autora, jego kipiąca energia, jego gorąca chęć bliskiego udziału w życiu narodowym.

Są tu rzeczy najrozmaitsze co do formy i treści: artykuły, drobiazgi, felietony, polemiki. A więc np. liczne artykuły w „Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej Warszawskiej“, zwłaszcza w tt. G — N; około 20 artykułów, w sumie ze 320 stron liczących, przedstawiających stan i zadania nauki historycznej u nas, np. art. „Rozwój badań nad dziejami Polski Nowożytnej, 1506 — 1795“, „Kwartalnik Historyczny“ 1937 i odb.; artykuły ściśle historyczne, jak np. z lat ostatnich: „Polska i Anglia w XVIII

wieku“; „Pamiętnik Kórnicki“, 1947; „Sprawa dysydencka 1768 — 1775“; „Nasza Przeszłość“, 1948; i wiele, wiele innych, pisanych przez całe życie. Niektóre z tych artykułów, zahaczające o historię, poruszały zagadnienia aktualne i, jeżeli nie w całości, to we wnioskach ostatecznych, należały do publicystyki historycznej, np. polemika z Kazimierzem Morawskim o rolę masonerii w dziejach Polski (1933 — 1934) lub art. „Siedem emigracji“, drukowany w „Tygodniku Warszawskim“, 1946, oraz w „Życiu“ londyńskim, 1952, tudzież inne artykuły w tymże rodzaju. Inne znowu stanowiły fragmenty autobiografii, np. „Pamiętnik obozowy“, pisany zaraz po wyjściu z obozu, na podstawie notatek, cudem wyniesionych z Sachsenhausen (jak wiadomo, prof. Konopczyński wraz z innymi profesorami krakowskimi aresztowany przez Niemców 6 listopada 1939, wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, wypuszczony został z większością starszych profesorów 12 lutego 1940 r.). „Pamiętnik obozowy“ drukowany był w „Tygodniku Powszechnym“ w r. 1945. Do „autobiografików“ należy też nader interesujący fragment, stanowiący przedmiot pogadarek w Sachsenhausen p.t. „Jak zostałem historykiem?“, drukowany wraz z wymienionym artykułem o „Siedmiu emigracjach“ w numerze „Życia“, w całości poświęconym pamięci Konopczyńskiego („Życie“, Nr. 49/285, Londyn, 7 grudnia 1952).

Ogłaszał Konopczyński swe artykuły przed wojną ostatnią przeważnie w „Kwartalniku Historycznym“, „Bibliotece Warszawskiej“, „Przeglądzie Narodowym“, „Kurierze Poznańskim“, „Ekonomiście“, „Rocznikach dziejów społeczno-gospodarczych“, „Przeglądzie Współczesnym“, „Odnowie“ i innych.

Po wojnie, artykuły Konopczyńskiego zrazu ukazywać się mogły jeszcze w „Kwartalniku Historycznym“, w którym w latach 1945 — 1949 umieścił on ich kilka (np. w r. 1948 art. o Collingwoodzie) oraz w „Przeglądzie Historycznym“ (w tymże r. 1948 art. o Karwickim, o roku 1848). Niebawem jednak łamy fachowych, subwencjonowanych przez rząd warszawski czasopism historycznych, jak „Kwartalnik“ i „Przegląd“ były coraz mniej dla prac Konopczyńskiego dostępne, aż wreszcie szczerlnie się przed nim zamknęły...

W latach ostatnich ośmielają się jeszcze drukować prace będącego w „reżymowej“ nielasce historyka bodaj jedyne dwa pisma polskie krajowe: wychodzący w Warszawie jezuicki „Przegląd Powszechny“ i arcybiskupi „Tygodnik Powszechny“, wydawany w Krakowie. W „Przeglądzie Powszechnym“, oprócz innych rzeczy, opublikował Konopczyński w r. 1948 artykuł p.t. „Sąd historii“, do którego — jak pisał — „przez całe życie zbierał myśli“, duże do niego przywiązując znaczenie, oraz w tymże 1948 r. zarys rozwoju nauki historycznej w Polsce (w dwóch zeszytach, z licznymi błędami w pierwszej części, wydanej bez poprawek i korekty autora), w r. zaś 1950 nader cenny i śmiały artykuł p.t. „Pięciolecie polskiej historiografii powojennej“, nie wahający się traktować nauki historycznej w kraju po wojnie w porównaniu ze stanem rzeczy przedwojennym, tudzież z ubolewaniem podkreślający, że możliwości pracy naukowo-badawczej w Polsce powojennej, pomimo odmiennych pozorów, pod wieloma względami się skurczyły. Zaś w krakowskim „Tygodniku Powszechnym“ ukazały się od r. 1945 liczne, niestety czasami „kurtyzowane“ ze względów cenzuralnych, artykuły Konopczyńskiego, między nimi ostatnie jego prace drukowane. Z nich wymienić tu możemy ogłoszone w r. 1950 piękne wspomnienie o ś.p. Stanisławie Michalskim, zasłużonym wydawcy „Poradnika dla samouków“ i b. dyrektorze Funduszu Kultury Narodowej, tudzież cenny artykuł p.t. „Pierwsze pismo polityczne Kołłątaja“ („Tyg. Powsz.“, 1951 z 29.IV, Nr. 17), właściwie odkrycie nieznanego, a świetnego anonimowego pisma Kołłątaja, którego autorstwo ustala Konopczyński niezbitnie na podstawie wnikliwej analizy. Stwierdza ten artykuł-dokument stanowczo, że pasja archiwalna, że wynalazczość, odkrywczość Konopczyńskiego, jego zdolności analityczno-krytyczne ani trochę nie osłabły z wiekiem, że są równie, jak w latach młodości. świeże i twórcze.

Tyle o artykułach różnych Konopczyńskiego.

VII., Ale wśród artykułów rozmaitych naszego autora, najdujemy pewną ich kategorię specjalną, o charakterze sprawozdawczo-krytycznym i polemicznym zarazem, które stanowią jeszcze

jeeden, siódmy z kolei i zarazem ostatni dział prac K o n o p c z y ń s k i e g o : j e g o r e c e n z j e , o d g r y w a j ą c e r o l ę d o n i o s ł ą i z n a m i e n n ą .

Bez rzeczowej dyskusji, bez krytycznego, ale zarazem obiektywnego podejścia do wyników badań naukowych, chociażby najbardziej autorytatywnych i poważnych właściwie nie ma i być nie może postępu w nauce. Rozumieją to i rozumieci zawsze ci, którym postęp w nauce naszej leżał na sercu, którzy do niego dążą i czują się zań odpowiedzialni. Rozumiał to i K o n o p c z y ń s k i , i w dorobku jego dyskusje i oceny krytyczne prac historycznych wyraziły się, jeżeli nie w setkach, to w każdym razie w bardzo licznych dziesiątkach recenzyj.

K o n o p c z y ń s k i był bezstronny w swych ocenach, umiał podnieść zalety i oddać każdemu, co się należy. Ale wymagał wiele od siebie, jako od historyka, i to niejako dawało mu prawo do stawiania wysokich wymagań innym badaczom historycznym, których pracy historycznej na ogół był sędzią surowym i wymagającym, nieubłaganym dla wszelkiej błagi i błędów, przeoczeń, niedociągnięć badawczych, czy zamaskowanej, ukrytej niewiedzy. Miało to skutek dwojaki dla rozwoju naszej nauki, zwłaszcza w zakresie badań nad całością w. XVIII-go, którego znawcą tak znakomitym był K o n o p c z y ń s k i . Niby czujny żuraw, stał na straży krytycznej wobec wszelkich dociekań i sądów o ludziach i sprawach tego wieku.

Z jednej strony — wiem o tym z własnego doświadczenia — owieśmiało to mniej pewnych siebie i swojej wiedzy, zwłaszcza młodszych badaczy, obawiających się niewątpliwego wytknięcia wszystkich ich potknięć przez tak ostrego krytyka, jak K o n o p c z y ń s k i , — powstrzymywało ich nieraz od zbyt pochopnej gotowości przyoblekania w szatę czczonek drukarskich wyników swych poszukiwań archiwalnych i opartych na nich sądów, hamując w ten sposób do pewnego stopnia ilościową produkcję naukowo-historyczną. Z drugiej wszakże strony, oczyszczało to atmosferę naukową u nas, chroniło tę produkcję przed wszelką tandetą, podnosząc jej wartość jakościową, gruntowność, źródłowość, przyczyniając się znakomicie do postępu badań, szczególnie nad naszym osiemnastowieczem. I jeżeli te badania w ostatnich kilku dziesięcioleciach stały istotnie wcale wysoko,

to w tym jest bezsprzecznie zasługa działalności recenzyjnej K o n o p c z y ń s k i e g o .

Rozpoczął on tę swą działalność recenzyjno-krytyczną jeszcze jako człowiek młody, w początkach swego zawodu historyka, przed laty niemal pięćdziesięciu, na łamach warszawskiego miesięcznika, poświęconego krytyce p.t. „Książka“, i oddawał się jej przez całe życie.

Zamknięciem tego recenzyjnego czuwania K o n o p c z y ń s k i e g o nad badaniami wieku XVIII w naszej historiografii, a też i bodaj zamknięciem całej jego działalności historycznej, ogłoszonej drukiem, były dwie świetne recenzje, opublikowane w ciągu ostatniego roku jego życia.

Pierwsza z nich, która się ukazała w „Tygodniku Powszechnym“ w Nrze 24 z dnia 17 czerwca 1951, nosi tytuł „Rewizja rewizji“ i stanowi niezwykle ostrą polemiczną odprawę, daną Ł u k a s z o w i K u r d y b a s z e z powodu ogłoszonej w Warszawie w tymże roku jego pracy „Dzieje Kodeksu Zamoyskiego“. Staje tu K o n o p c z y ń s k i w obronie prawdy dziejowej, wykazuje, że fakt przeciwstawienia się ze strony nuncjusza A r c h e t t i e g o uchwaleniu przez sejm r. 1780 „Zbioru praw“ Zamoyskiego jest rzeczą od dawna znaną, lecz że użyty był w tym wypadku A r c h e t t i jako narzędzie przez ambasadę rosyjską. S t a c k e l b e r g bowiem, idąc za wskazówkami dworu petersburskiego, za nic do uchwalenia projektu Zamoyskiego dopuścić nie chciał i stał się jego upadku sprawcą pryncypalnym i grabarzem, o czym K u r d y b a c h a, wbrew rzeczywistości, stwierdzonej przez S m o l e ń s k i e g o , K o n o p c z y ń s k i e g o i innych, karygodnie zamilczał.

Drugą recenzją, a zarazem ostatnim słowem K o n o p c z y ń s k i e g o , które do nas doszło, drukowanym za jego życia, na kilka miesięcy przed zgonem, była ogłoszona w tymże „Tygodniku Powszechnym“ w r. 1952 17 lutego (w Nrze 7/361) recenzja wielkiego, przeszło 470 stron liczącego studium historyczno-prawnego prof. B o g u s ł a w a L e ś n i o d o r s k i e g o , które ukazało się w r. 1951 we Wrocławiu, jako wydawnictwo „Ossolineum“ p.t. „Dzieło Sejmu Czteroletniego“. Podobny też tytuł: „Dzieło ustrojowe Sejmu Czteroletniego“ nosi artykuł-recenzja K o n o p c z y ń s k i e g o .

Pomimo wykazania szeregu błędów faktycznych oraz pomimo poważnych zarzutów co do nieuwzględnienia przez prof. Leśniodorskiego, a nawet wręcz niezajomości pewnych zasadniczych źródeł, Konopczyński, jako recenzent, z zadowoleniem podkreśla zalety dzieła. „Dzieło jest wartościowe — pisze dosłownie — najwartościowsze w całym dorobku powojennej szkoły. Przynosi ono zdrowe, pożywne jądro, które zachowa cenę, nawet gdy jego doczesna łupina rozłoży się i odpadnie“.

A za tę „doczesną łupinę“ uznaje Konopczyński w dziele Leśniodorskiego pogląd jego, iż Konstytucja majowa i reformy sejmu czteroletniego powstały na tle przeobrażenia Polski ówczesnej z ustroju feudalnego w kapitalistyczny, i że dadzą się wyprowadzić ze starcia, na tle bazy społecznej, interesów klasowych, oraz że przemiana duchowa w społeczeństwie polskim za Stanisława Augusta opierała się na ówczesnych „warunkach produkcji“, a sama Konstytucja majowa jest „wypadkową sił“ rozkładających się, zgniłych ziemiańsko-mieszczanskich, — co, jako podstawową jej przyczynę, rzekomo okaże nam w całej pełni nie idealistyczne, lecz materialistyczne ujmowanie zagadnień.

Przeciwko tej to „doczesnej łupinie“ wywodów Leśniodorskiego używa Konopczyński całej swej subtelnej międzywierszowej ironii, uznając je za doktrynerstwo, zawieszony w powietrzu, i występuje z podbijającą mocą gruntowności.

Czy istotnie u podstawy Ustawy 3-go Maja leżało wyłącznie przeciwieństwo interesów materialnych i związek „zgniłych“ sił społecznych? „Nie wszystko — woła z uniesieniem — jest zgniłe, co się wali pod przemocą siły fizycznej i pocisków artylerii. Zgniłe bowiem jest to, co zawiera w sobie moralną sprzeczność, a nie to, co, jak Konstytucja majowa, dała możliwość przetrwania zaborów...“.

Co zaś do idealizmu czy materializmu dziejowego, to — mówić dalej: historyk nie powinien się kierować w swych sądach ani jednym, ani drugim, lecz tylko realizmem. Realistycznym poglądem, nie czym innym, będzie pogląd, że w pewnych chwilach dziejowych, społeczeństwa przewyciężają materializm i wznieść się mogą na szczyt ideału, łączącego je i solidaryzującego. „Realizm historyczny — kończy swoje wywody Konopczyński, bijąc Leśniodorskiego - materialistę wła-

szą jego bronią, skierowaną przeciwko idealizmowi, jako doktrynie, — realizm historyczny polega na tym, żeby widzieć i według pewnych kryteriów oceniać to, co było. Kto inaczej postępuje, kto absolutną rację przyznaje pewnej idei (doktrynie — S.K.), a jej konkretne wcielenia uważa za niedoskonały jej odblask, ten jest uczniem Platona, idealistą“ — dodajmy od siebie — doktrynerem, nie realistą, jakim powinien być historyk.

To są ostatnie nauki i ostrzeżenia, jakże prawdziwe, jakże odważne, płynące przeciwko prądowi oficjalnej nauki obecnej w kraju, nauki i ostrzeżenia przedzgonne, dane wszystkim, obecnym i przyszłym, historykom przez już ciężko chorego, już niemal umierającego historyka, w dzisiejszych okropnie trudnych chwilach, przeżywanych przez naukę polską w kraju, dane w ostatnim znanym nam tutaj jego artykule recenzyjnym — drukowanym.

Ale rozpatrzone tu przez nas dzieła, prace, studia, publikacje źródeł, artykuły, recenzje, ogłoszone drukiem, nie wyczerpują całości prac historycznych K o n o p c z y ń s k i e g o. Jego namiętność pracy naukowej, którą wprost był opanowany, zmuszała go do ustawicznych poszukiwań, badań, dociekań, bo bez tego żyć nie mógł, bo to było drugą jego naturą . . .

Niezlamany fizycznie i duchowo ciężkimi przeżyciami wojennymi i obozem w Sachsenhausen, — pisał i tworzył z gorączkowym pośpiechem, zwłaszcza po wojnie, choć z każdym rokiem kurczyły się, topniały możliwości wydawnicze dla niego, który głosił, że nie doktryna, lecz dążenie do obiektywnej prawdy kierować powinno wysiłkiem badacza. Pisał i tworzył jakby w świadomości, że kres jest bliski, chcąc jak najwięcej ze siebie pozostawić po sobie . . .

Jakoż, oprócz rzeczy drukowanych, o których tu była mowa, pozostawił dorobek pracy bardzo znaczny w rękopisach i maszynopisach.

Właściwie, poza artykułami pomniejszych, po wojnie, od roku 1945 poczynając, z w i ę k s z y c h prac drukiem ogłoszone zostały tylko wymienione wyżej: „Fryderyk Wielki a Polska“ (1947), „Kwestia bałtycka od X do XX wieku“ (1947) i „Chronologia sejmów polskich, 1493 — 1793“ (1948) oraz jedno wydawnictwo

źródłowe: „Reforma elekcji czy naprawa Rzeczypospolitej“ (1949). Wszystkie inne rzeczy większe, choć niekiedy całkowicie wykonane i przygotowane do druku, nie zostały dotąd opublikowane. A więc spoczywają dotąd nie wydane: a) wielkie dwutomowe dzieło p.t. „Konfederacja w rozwoju dziejowym“, napisane podczas wojny. „Dla tych konfederacji — powiadamiał córkę, p. H a l i n ę H e i t z m a n o w ą — powinienem właściwie, póki sił starczy, jechać za granicę“; b) „Stefan Surzycki“, życiorys, pisany podczas wojny; c) „Piłsudski a Polska“, dzieło w dwóch częściach (niedokończone); d) „Dwudziestopięciolecie“: lata 1914 — 1939, maszynopis obliczany na 150 stron druku, przeznaczony do końcowego tomu Historii Politycznej „Encyklopedii Polskiej“ Akademii Umiejętności. „Hic opus, hic labor — ale czy ujrzy światło dzienne?“ — pisał o nim do p. H e i t z m a n o w e j 8.XII.1947; e) „Polscy pisarze polityczni XVIII wieku“, dzieło dwutomowe, maszynopis ok. 640 stron. O nich pisze 17.II.1949: „Nurzam się w literaturze politycznej Wielkiego Sejmu i robię odkrycia. Poprzednicy wiele prześlępili, o wielu z nich trzeba pisać całkiem na nowo, bo albo o nich nie wiadomo nic, albo wiadomo źle; co do innych nasuwają się rewelacyjki, poprawki, nowe spostrzeżenia“ (10.XI.1949); f) „Pierwszy rozbiór Polski“, monografia źródłowa, maszynopis ok. 360 stron, obliczona na ok. 20 arkuszy druku, zakwalifikowana już i przyjęta do druku, lecz niemal w ostatniej chwili przez Akademię wycofana; g) toż, w ujęciu bardziej popularnym, „Polska w dobie I-go rozbioru“, zawierająca ok. 100 stron; h) całkowicie niemal przygotowane do druku „Traktaty międzynarodowe polskie“, zbiór maszynopisowy, około 500 stron liczący, z przedmową objaśniającą. Mówi o nim autor: „Jest to przedsięwzięcie ważne, ale trudne“ (10.XI.1949); uważa za swego poprzednika o. M a c i e j a D o g i e l a, który przed 200 laty pracując, w o ileż łatwiejszych od niego mógł działać warunkach . . . Wyjść traktaty nie mogły, gdyż uznano, że nawet bezimiennie wydane zaszkodzić mogą Akademii (1950); i) „Historyka“ (Metodologia historii): druk jej zapowiedziany był w początkach r. 1948, lecz przechodził dziwne koleje, wreszcie, już w arkuszach korektowych (stron ok. 300), wycofany został, podobno z powodu rozdziału „o najmądrzejszej doktrynie“, którego autor zmienić nie chciał; j) studium p.t. „Kiedy nami rządziły kobiety“ (Wiek XVIII),

maszynopis, przygotowany w latach wojennych, około 300 stron obejmujący; k) inne szkice, drobiazgi, artykuły nie drukowane, np. „artykuł o siedmiu vetach: trybuńskim, polsko-warcholskim, turbońskim, prezydenckim, lordowskim, austriacko-kardynalskim (Puzyna), no i tym najnowszym“, przeznaczony do „Tygodnika Powszechnego“ (1946), ale, z powodu dwóch ostatnich „vet“, wycofany dla względów cenzuralnych; l) Trzy pisma polityczne z wieku XVIII-go: Wessel, Czacki, Krasiński, w maszynopisie, około 200 stron; ł) teksty źródłowe: wybór pism Stanisława Konarskiego, „Polska a Bałtyk“ (stron 500), częściowo tylko drukowane, przygotowane z właściwą Konopczyńskiemu dokładnością; m) diariusze sejmów: z r. 1744, oraz sejmu „delegacyjnego“ Ponińskiego; n) „Pamiętniki Stanisława Augusta“, t. II; o) „Korespondencja biskupa Adama Krasińskiego“, którego działalność poznał bliżej i ocenił, pracując niegdyś nad Konfederacją Barską; p) fragmenty, dotyczące spraw, związanych z autobiografią autora: „Sejm z r. 1922 — 1926 (na który autor posłował) bez obsłonek“, „Początki Polskiego Słownika Biograficznego“, „Smutna historia“ (Zbiorowych Dziejów Polski), i inne, częściowo tylko drukowane; r) Bardzo liczne artykuły, przeznaczone „na zapas“ do dalszych nie wydanych tomów „Polskiego Słownika Biograficznego“. Piśze o tym w liście do córki z d. 10.XI.1949: „Chwilami chwytamnie furor biographicus, wtedy macham po 6, 10 lub więcej życiorysów na zapas — o takich osobach, których nikt inny lepiej (albo wcale) nie opracuje“.

Słowem, spuściznę ogromną, różnolitą, wartościową pozostawił Konopczyński w rzeczach wydanych i niewydanych — w języku polskim. Do tego dorobku doliczyć należy szereg prac dalszych — w językach obcych: szwedzkim, angielskim, francuskim, nawet rosyjskim, łącznie przeszło 500 stron druku liczących.

Z prac tych wszystkich, jak pisał do p. Heitzmanowej 22 kwietnia 1952, a więc na niespełna trzy miesiące przed zgonem, uważał, że przede wszystkim doczekać się winny reedycji: „Librum veto“, „Pułaski“, „Fryderyk Wielki a Polska“, wreszcie

„Dzieje Polski Nowożytnej“. Do druku w językach obcych przeznaczal: „Fryderyka“, „Kwestię Bałtycką“, rzecz o „I-ym rozbiore Polski“, oraz (w ekscerptach) rzecz o „Konfederacjach w dziejach świata“. Widocznie przywiązywał do nich znaczenie największe.

Na konstytucyjnym zebraniu powojennym Polskiego Towarzystwa Historycznego, odbytym w Łodzi, dnia 12 kwietnia 1947 r. wybrany został K o n o p c z y ń s k i prezesem P.T.H., lecz już po kilku tygodniach i po starciach z grupą oportunistycznie nastrojonych członków T-wa, by nie szkodzić działalności T-wa, widział się zmuszony złożyć godność prezesa. Już ciężko chory na serce, biorąc dalej czynny udział w pracy organizacyjno-naukowej, musiał się coraz częściej „chowac za kulisy“. Zły los i ludzie, jego narzędzia, w dalszych latach powojennych pozbawili K o n o p c z y ń s k i e g o katedry uniwersyteckiej, przenosząc go na emeryturę z d. 1.XI.1948. (Żonę zawiadomił o tym fakcie z Warszawy telegramem: „Emerituri te salutant“). W ślad za tym, zmuszony został do złożenia redaktorstwa stworzonego przez siebie i z takim poświęceniem prowadzonego „Słownika Biograficznego“ (maj 1949). Ustąpił też „dla ocalenia Akademii“ z przewodnictwa w jej Komisji Historycznej.

Czuł się coraz bardziej osamotniony, nazywał siebie „lisieńcem“, wzdychał do „zmiany klimatu“, która przy jego chorobie coraz cięższej, może uratować by mogła mu życie . . . „Wobec tego folguję swojej grafomanii, ile wlezie“ — pisze w listopadzie 1949 r., ciesząc się, że pomimo wszystko nie opuszczają go najbliżsi przyjaciele i uczniowie . . .

Usunięty od prac na szerszej arenie zorganizowanych wysiłków naukowych, stał wytrwale przy osobistym warsztacie pracy naukowej, tak jak to czynił z uporem od pół wieku.

Oderwała go od niego dopiero śmierć, przecinając pasmo pracowitego i zasłużonego żywota w dniu 13 lipca 1952 roku.

Dzisiaj, w pierwszą rocznicę jego zgonu, w tym artykule wspominkowym na łamach wolnego czasopisma historycznego, organu wolnego Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie, chylimy czoła przed ogromem jego spuścizny naukowej, przed

jego zapamiętaniem w pracy, przed niezłomnym hartem duszy, który kazał mu pracować w dziedzinie umiłowanej, „czynić ciężkie i bez wytchnienia“ w najtrudniejszych nawet warunkach, — przed odwagą głoszenia prawdy dziejowej w jej nieskażonym kształcie, przed wielką zasługą naukową, która postawiła go w rzędzie najznakomitszych badaczy naszych, czynnych w ostatnim półwieczu, i przed bezsprzeczną zasługą narodową, która z pracy jego naukowej wypływała i całkowicie na niej się wspierała.

„Bo nie ten, co pancierz z rdzy oskrobie

„I umarłym zajrzy w trzewia, —

„Świat pomknie:

„Ale ten, co się dotknie duszy . . .“

K o n o p c z y ń s k i, jako historyk i człowiek, nie tylko pancierz rycerskiej przeszłości naszej z rdzy oskrobać usiłował, i nie tylko „umarłym zaglądał w trzewia“, stając się sędzią ich zamierzeń i czynów, ich zasług i przewin, ale przez żar płomienny swych zamiłowań dziejopisarskich i bezinteresowną służbę prawdzie, zaprawdę „dotknął duszy narodowej“, stając się jednocześnie wielkim pomnożycielem wiedzy naszej o Polskę*).

Pitsford Hall.

Lipiec 1953 r.

*) M. K.: Ś. p. Władysław Konopczyński, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza“ Nr. 171 z 18.VII.1925; J. O.: Ku czci ś. p. prof. Konopczyńskiego, „Orzeł Biały“, Nr. 41(536) z 11.X.1952; Marian Kukiel: Ze wspomnień o Władysławie Konopczyńskim, „Wiadomości“, Nr. 1(353), z 4.I.1953; „Życie“, katol. tyg. rel.-kult. Nr. 49(285) z 7.XII.1952 (poświęcony Wł. Konopczyńskiemu; m. in. zawiera: art. Czesława Chowańca — Historyk Polski Niepodległej, J. ana Bielato-wicza — Causa invicta).

ZAGADNIENIE KRESÓW W HISTORII STANÓW ZJEDNOCZONYCH*)

Sprawa nazwy

„Frontier“ w języku amerykańskim — używam takiego określenia choć zdaje sobie sprawę z jego potworności — ma treść inną niż to samo słowo w literackim i naukowym języku angielskim. Zamiast oznaczać linię graniczną między dwoma odrębnymi jednostkami państwowymi czy administracyjnymi, co zawiera w sobie znamiona stałości, implikuje coś przeciwnego. „Frontier“ jako „granica“, „Grenze“ czy „frontière“ łączy się pojęciowo z usankcjonowaniem jakiegoś stanu prawnego. Obalenie czy przekroczenie granicy dowodzi, że dzieje się coś niezwykłego, burzącego ustalony porządek rzeczy. To wszystko zawierają Amerykanie w słowie „boundary“ lub po prostu „line“.

„Frontier“ natomiast w umyśle Amerykanina nie dzieli dwóch obszarów zamieszkania. Nie strzegą jej umowy i dobre obyczaje sąsiedzkie. Ma w sobie sens dynamiczny, implikuje możliwość i konieczność ruchu ludności; jak gdyby zdeterminowany obowiązek dokonywania ciągłych zmian.

Niektóre definicje amerykańskie próbują wyjść z dylematu przez przesunięcie ciężaru zagadnienia na stosunek człowieka do przyrody. „Frontier“ miała by w tym wydaniu oznaczać przedział między obszarem opanowanym przez człowieka w celu zaspokajania jego potrzeb a obszarem gdzie panowanie jego nie zostało jeszcze ugruntowane, gdzie gospodarzem są siły przyrody,

1) Referat ten nie jest ani syntezą ani krytyką literatury przedmiotu. Jest tylko próbą postawienia zagadnienia — chęcią zasygnalizowania jego istnienia, przy podkreśleniu braku opracowań.

Powstał jako uboczny produkt studiów nad innym, bardziej szczegółowym, zagadnieniem z historii Stanów Zjednoczonych — znalazł też pożywkę w najbardziej niewłaściwej dla badacza pracy jaką jest publicystyka polityczna i socjologiczna. Jest w dużej mierze sprawozdaniem z posiadanych notat, które może doczekają się kiedyś opracowania.

flora i fauna, lub w najlepszym wypadku rolę tę spełniają dzikie plemiona prymitywnych koczowników. Próby te nie są pozbawione trafności o tyle, że mówią pośrednio o braku formalnego zakazu, który by przeszkadzał ludziom, mowa rzecz jasna o ludziach należących do własnej cywilizacji, w stałym przesuwaniu obszaru opanowanego przez siebie na tereny bezpańskie. Ujęcie to jednak pozostawia wiele spraw bez wyjaśnienia, i to spraw istotnych. Przede wszystkim za duży kładzie nacisk na pojęcie odgraniczenia jednego obszaru od drugiego, czegoś w rodzaju działu wód między obszarem uprawnym a obszarem dzikim. Co gorzej, nie uwzględnia jeszcze ważniejszej rzeczy; iż w pojęciu „frontier“ mieści się nie tylko ruch, lecz także swoisty styl życia, całkowicie różny od stylu życia w ośrodkach zagospodarowanych i zorganizowanych; styl wyrażający się nie tylko w walce przeciw Indianom i siłom przyrody, lecz i w walce wszystkich przeciwko wszystkim, walce, która przy objawach anarchii i prymitywizmu jest stylem życia ludzi wolnych; podstawą i wynikiem, przyczyną i skutkiem amerykańskiego wydania demokracji, wyrosłej na liberalizmie i liberalizmu wyrosłego na demokracji.

„Frontier“ amerykański to nie linia a obszar; kraj leżący nad granicą a nie granica sama. Kraj leżący nad granicą stale przesuwana. To trochę marchia, trochę staroangielski border — to po naszymu „ukraina“ lub poprostu „kresy“.

Okres formacyjny historii Stanów Zjednoczonych

Problemy historyczne amerykańskie są naogół trudniejsze do oceny niż wiele zagadnień europejskich. Jest tak dlatego przede wszystkim, że Ameryka w swym obrazie społecznym i kulturalnym jest ciągle jeszcze w trakcie stawania się, że żaden wypadek historyczny nie wypalił się, nie stał się przedmiotem zainteresowania antykwarycznym, lecz ciągle trwa w swych skutkach bezpośrednich. Nie zakończył się proces amerykanizacji milionów ludzi nie-amerykańskiego pochodzenia, trwa stale kulturalny konflikt Północy i Południa, nie zamknięty został rozdział poświęcony ludności czarnej, choć tytuł jego zmieniono ze „sprawy niewolnictwa“ na „sprawę segregacji“, nie skończył się proces stałych i szybkich migracji ludności z jednego obszaru na drugi, nie skończył się proces stałego wydzierania ziemi pod uprawę przy-

rodzie, choć dziś nie starczy już siekiera i pług i trzeba się uciekać do pomocy najnowocześniejszych zdobywczy naukowych.

By zrozumieć treść dziejów Ameryki trzeba stale pamiętać o trzech rzeczach, o ich powiązaniach ze sobą i o ich roli w powstawaniu wszystkich znanych nam faktów. Jeśli się nie będzie pamiętać o nich, ocena nasza będzie zawsze próbą nakładania probierzy europejskich na fakty amerykańskie i prowadzić będzie albo do uproszczeń albo do wyjaśnień niepotrzebnie skomplikowanych.

Tymi trzema rzeczami są: w płaszczyźnie duchowej, — tradycje purytanizmu o wiele żywsze niż w tradycji angielskiej poprzez podstawy myślowe i ideologiczne pragmatyzmu i amerykańskiego kapitalizmu; w płaszczyźnie gospodarczej — postęp techniczny; w płaszczyźnie geograficzno-społecznej wreszcie — „opанowanie Zachodu“, ów marsz przez kontynent do brzegów Oceanu Spokojnego, będący wyrazem wiary w „manifest destiny“ narodu amerykańskiego z wszystkimi skutkami psychicznymi i politycznymi.

Innymi słowy jest to zagadnienie amerykańskich kresów, na którym pragnę skupić się w tym referacie.

Aby rozpiąć kanwę dla mych uwag chciałbym zacząć od przypomnienia dwóch dat.

W r. 1890 — Amerykański Census Bureau — Urząd Ewidencji Ruchu Ludności — oświadczył, że została „zamknięta granica“ — „The frontier is closed“. Znaczyło to poprostu, iż Rząd Federalny nie ma już więcej do rozporządzenia bezpańskiej ziemi, którą można nabyć na własność drogą osadnictwa za darmo pod warunkiem wzięcia ją pod uprawę lub hodowlę w celu zdobycia środków utrzymania dla siebie i swojej rodziny na zasadzie z trudem wywalzonego po wielu perypetiach *H o m e s t e a d A c t* z 20 maja 1862.

Druga data to rok 1763, przypadająca w czasie na okres gdy jeszcze nie było Stanów Zjednoczonych jako państwa. W roku tym parlament brytyjski uchwalił, iż terytoria na zachód od pasm Alleghenies i Appalachians zamyka się dla penetracji mieszkańców kolonii nadatlantyckich — że nie wolno im tam osiadać, karczować lasów i że wszelkie akty nabycia ziemi czy to drogą zakupu, czy zasiedzenia stają się nieważne. W Londynie uważano krok ten za posunięcie mądre, które raz na zawsze położy kres

sporom i awanturom, ułatwi kontrolę nad Indianami i uspokoi ich uzasadnione obawy o całość ich terenów łowieckich — no i, konsyderaacja o niepośledniej wadze dla „City“ — zabezpieczy interesy handlu skórami i futrami, którego emporium znajdowało się na terenie świeżo przez Anglię zdobytej Kanady. Wśród mieszkańców ówczesnych kresów amerykańskich, gdzieś nad średnim biegiem Potomacu, między Filadelfią a dzisiejszym Pittsburgiem krok ten uznany został za szaleństwo, za coś stojącego w sprzeczności z naturą i za krzywdę. Gdy w 11 lat później rozporządzenie to znalazło potwierdzenie i wzmocnienie w t.zw. *Quebec Acts* Amerykanie uznali to za hańbę i za krok w istocie swej godzący w ich interesy o wiele silniej, niż opłaty stemplowe ra rzecz korony brytyjskiej. Nie wszyscy Amerykanie. Mało na to zwrócili uwagi mieszkańcy Nowej Anglii, żyjący wówczas i długo po tym wyłącznie z handlu i z morza za przykładem swych braci i ojców w starym kraju — mieszkańcy Bostonu czy Salemu, dla których ziemia gdzie dziś stoi Chicago była odleglejsza o całą cywilizację od londyńskich doków. Poruszyła jednak przedsiębiorczych Wirgińczyków, którzy już w sporych przeciw gromadach przekraczali góry i osiedlali się w Kentucky, wbrew wszystkim zarządzeniom i wbrew starym gospodarzom tych ziem — Indianom. Oburzyła i zaboliała, a przede wszystkim uderzyła po kieszeni *Jerzego Waszyngtona*, zasłużonego i wiernego dotąd stronnika Anglii, który na tych terenach ziemią spekulował.

Jak ważna była to sprawa niech świadczy fakt, że anulowanie i przekreślenie raz na zawsze przepisów aktu z r. 1763 było pierwszym czynem Kongresu Kontynentalnego po ogłoszeniu Deklaracji Niepodległości.

Wybrałem te dwie daty dla prostej przyczyny, iż między nimi zamyka się okres formacyjny Stanów Zjednoczonych.

W okresie tym tyle zaszło wydarzeń, tyle znajdujemy początków zjawisk życia dzisiejszej Ameryki, iż nie należy się dziwić brakiem syntetycznych opracowań przy powodzi monografii szczegółowych. Powstaje w tym okresie system dwupartyjny amerykański, niepodobny wcale do angielskiego, odbywa się rozprawa między teorią suwerenności stanowej a teorią jednolitego, nierozzerwalnego państwa, zarysowują się zręby ustroju prezydenckiego, walczą ze sobą dwa motory filozofii amerykańizmu — Hamiltonizm i Jeffersonizm — na pierwszy zaś plan wysuwa się

sprawa konfliktu Południa i Północy i związane z nim aspekty moralne i gospodarcze niewolnictwa.

Badacz spraw amerykańskich zawiedzie się bardzo jeśli będzie się spodziewał dużej pomocy w odniesieniu do tego okresu od historiografii amerykańskiej. Materiałów oczywiście nie zabraknie, zabraknie jednak gotowych tez i sformułowań.

Na przestrzeni ostatnich lat trzydziestu historiografia amerykańska może się poszczycić naprawdę zadziwiającymi osiągnięciami. Ilość prac monograficznych jest zastanawiająco duża. Jakość ich w wielu wypadkach bez zarzutu, wnikliwość i dociekliwość zawstydza najbardziej pedantycznych Niemców. Przygotowują się w tej zawziętej pasji analitycznej zreby nowych szkół myślenia historycznego, których powstanie będzie miało swój szybki oddźwięk w dziedzinach nie tylko naukowych. Technika tych prac i staranność analizy, niekiedy aż nużąca, wypływa z amerykańskiej tradycji myślenia kategoriami prawniczymi, w lubowaniu się w scholastycznej interpretacji każdego zjawiska prawniczego i społecznego.

Wyrośnie kiedyś z tego synteza. Mówię wyrośnie, gdyż do dziś jej nie ma. Co gorzej, od czasu do czasu pojawiają się próby syntez, które badacza napawają przerażeniem. Nie ograniczają się one niestety do prób syntetycznych ujęć własnej historii, wśród których wiele jest naprawdę celnych, lecz popełniają błąd typowy dawniej w ocenach Europejczyków odnośnie spraw amerykańskich. Często następują uogólnienia i pewne wnioski, słuszne zapewne, gdy chodzi o krótką chronologicznie historię własnego kraju, przenosi się w formie gotowych formułek na dzieje świata, budując hipotezy równie nieprawdziwe jak naiwne.

Ci „agresywni“ badacze amerykańscy nie mogli pominąć również sprawy kresów wogóle. Jest to tym dziwniejsze, iż zagadnienie to od czasów Frederic Jackson Turner'a, który wystąpił z kapitalną tezą w r. 1893 p.t. O Znaczeniu Kresów w Historii Ameryki (*The Significance of the Frontier in American History*), nie doczekało się zbyt wielu opracowań syntetycznych, które pozwoliły by Amerykanom wytworzyć sobie jasny pogląd i zbudować choćby robocze tylko definicje dla badania zagadnienia kresów we własnej historii. Wychodząc jednak jak gdyby z określenia Turner'a, iż „up to our day American history has

been in large degree the history of the colonization of the Great West. The existence of an area of free land, its continuous recession, and the advance of American settlement westward, explain American development" — profesor Walter Prescott Webb z Austin University w Teksasie wystąpił z tezą na IX Kongresie Międzynarodowym Historyków w Paryżu w r. 1950, która ni mniej ni więcej tylko tłumaczy wszystkie wogóle zjawiska historyczne na przestrzeni od 1500 do 1900 A.D. istnieniem koniunktury gospodarczej (boom) powstałej w wyniku eksploatacji obszarów kresowych. Do obszarów tych zalicza Webb przede wszystkim obie Ameryki i Australię, nazywając Europę „Metropolią“. Obszar kresów skurczył się obecnie zupełnie, skutkiem czego ma być postępująca depresja gospodarcza ze wszystkimi następstwami politycznymi i kulturalnymi. Ciekawy jest sposób traktowania geografii przez uczonego Teksasńczyka. Otóż „metropolia“ kończy się na Uralu i to — domyślać się należy — już od r. 1500. Innymi słowy Europa cała, od Gibraltaru do Archangielska, czerpała swe soki żywotne jedynie i wyłącznie z kresów tej Ameryki i Australii! Obszar Afryki i Azji, łącznie z Syberią, najlepszym przykładem śródlądowych kresów, pozostawia Webb na mapie nie oznaczony żadnym kolorem. Nie wspomina też ani słowem o nim w swej pracy. Wywody swe uzupełnia grafikonami przedstawiającymi stosunek ilości ludności do obszaru uprawnego i ilości produkcji srebra i złota w przeliczeniu według dzisiejszych cen w dolarach. Nie bardzo wiadomo co to ma udowodniać i jakim celom służy.

Jeszcze tragiczniej wygląda sprawa w tych miejscach, gdzie Webb omawia przyczyny migracji kolonialnej Europejczyków. Dowiadujemy się mianowicie, że „człowiek“ w Europie, t.zn. Portugalczyk, Polak czy Rumun, tak jak Anglik lub Francuz, pragnął wolności, której nie mógł znaleźć u siebie aż do chwili gdy Kolumb odkrył Amerykę i otworzyły się wrota ucieczki. Zacytujmy dosłownie:

„Freedom men surely have always wanted, but in the old Metropolis conditions prevailed which made it impossible for them to have it in any degree. Everywhere in Europe the individual was surrounded by institutions which, whether by design or not, kept him unfree. Kings, lords, and priests

were eternally at his elbow with a prescription . . . then the golden door opened and a way lay before him. The individual moved out from the metropolis to land on the distant shores of the great frontier, let us say in America, but the story is much the same in Australia and South Africa“.

A zatem tylko w Ameryce, w Południowej Afryce i w Australii Europejczycy znaleźli warunki życia kresowego i tylko tam kresowość wywarła na nich wpływ! Po takim wstępie, który zresztą nie jest wstępem, a uwagami rozrzuconymi szczerze po całym tekście referatu prof. W e b b ' a, nic dziwnego, że badacz nie ma ochoty ani możliwości traktować nawet słusznych i trafnych ocen W e b b ' a inaczej niż z uśmiechem tam wszędzie, gdzie nie ogranicza się on do spraw własnych, amerykańskich.

Odrzucając anegdotyczne skłonności uogólnień, omówione powyżej wystarczy, jeśli stwierdzimy ponownie, iż uogólnień być nie powinno. Mogą najwyżej zachodzić pewne podobieństwa. Z chwilą gdy zagadnienie kresów amerykańskich doczeka się opracowań, będzie czas na porównania.

Opracowań tych, znowu w sensie syntetycznym, prawie że nie ma. Ani w odniesieniu do sprawy kresów wogóle, ani w odniesieniu do okresu formacyjnego historii Stanów Zjednoczonych, które to dwie rzeczy ściśle się ze sobą łączą. Jest to luka, którą oby jak najszybciej historycy amerykańscy zapełnili.

Zachód i „Zachody“ amerykańskie

Zjawiskiem najbardziej zadziwiającym w okresie formacyjnym Stanów Zjednoczonych było przesunięcie granicy osiedlenia z wąskiego pasma ziemi nad Atlantykiem, nie sięgającym nawet gór Alleghenies o kilka godzin jazdy samochodem z nad morza, o ponad trzy tysiące mil na zachód, nad wybrzeże Oceanu Spokojnego. Zjawisko to, zwane „podbojem Zachodu“ jest do dziś największą i zasłużoną chlubą narodu amerykańskiego.

W toku dziejów Stanów Zjednoczonych słowo „Zachód“ słyszemy ciągle. Zawiera ono w sobie zawsze pewien skrót myślowy dla oznaczenia nieprzebranych możliwości rozwoju i ekspansji, zew awanturniczy dla wszystkich pokrzywdzonych, wizję majątku dla spekulantów, argument dla nacjonalistów, niepokojącą groźbę

dla polityków i nadatlantyckich kupców, którzy przyszłość widzieli w handlu z Europą a cel Ameryki w kopiowaniu Anglii. Słowo to nie oznaczało przez cały ten okres tego samego w sensie geograficznym. Wręcz przeciwnie — „Zachód“ był ruchomy. Dla *Jerzego Waszyngtona*, zagniewanego na Anglików, iż nie pozwalają mu spekulować na skupie nieswojej ziemi, „Zachód“ oznaczał górny bieg rzek Ohio, Cumberland i Tennessee, skąd jeszcze daleko było do brzegów „ojca wód“ — Mississippi, o którym tyle tylko wiedział, że nad jego ujściem leży francuskie miasto we władaniu Hiszpanów podówczas — Nowy Orlean. Podróż na księżyc była dla współczesnych mu plantatorów w Wirginii i kramarzy z Massachussets równie aktualna jak podróż lądem do Kalifornii. Dla *Waszyngtona* „Wilderness“ — „Puszcza“, leżąca o dzień drogi konno od jego plantacji, była także Zachodem. Zachód oznaczał las; ekspansja na Zachód — zdobycie futer pod grozą utraty skalpu z ręki Indian, po których zostały dziś w miejscach ich ówczesnego osiedlenia tylko dziwacznie dla nas brzmiące nazwy rzek i szczytów górskich.

W chwili ogłoszenia niepodległości, na zachód od gór Alleghenies ludność biała liczyła niecałe 50 tysięcy skupionych przeważnie na terenie Kentucky. Lecz już w roku 1819 rodzina Stanów Zjednoczonych powiększyła się o nowych 8 stanów na zachód od Alleghenies. Obszar uzyskany w traktacie z Anglią, sięgający do Mississippi zaludnia się bardzo szybko. Są to w owym czasie Stany Zjednoczone. Ekspansja i migracja idzie dwoma szlakami — południowym wzdłuż granic hiszpańskiej Florydy, przenosząc się szybko na tereny tak zwanego terytorium Louisiany, zakupionego od Francji, z którego w roku 1812 wykrojono już pierwszy nowy stan. I tak Nowy Orlean zostaje miastem amerykańskim w kilka lat po śmierci *Waszyngtona*! Drugi szlak — północny, idzie wzdłuż Wielkich Jezior. W roku 1818 zostaje przyjęty do Unii stan Illinois, na którego terenie powstaje w kilka lat później dokoła niedużego fortu, maleńka osada nazwana Chicago.

W miarę zagospodarowywania tych obszarów „Zachód“ przynosi się dalej. Idzie na tereny między Mississippi a Oregonem i ówczesną granicą meksykańską. Ten Zachód już jest geograficznie innym krajem. Las ustępuje miejsca stepom, górom i pu-

styniom, lasy zaś „pierwszego“ Zachodu pokrywają się w tym samym czasie w części północnej małymi gospodarstwami rolniczymi i wielkimi, uprawianymi rękami niewolników, plantacjami na południu.

W pewnym momencie osiedlenie mija tak ważny dla Ameryki 98 południk, przebiegający przez dzisiejsze stany North i South Dakota, Nebraska, Kansas, Oklahoma i dzielący Teksas na dwie mniej więcej równe części. Na zachód od tej linii opad roczny spada poniżej 10 cali i znika zadrzewienie. Ziemia nie nadaje się pod uprawę rolniczą, — ani zbożową na północy, ani bawełnianą na południu.

Następuje zjawisko jedyne w swym rodzaju w historii. „Zachód“ przeskakuje przez niegościnnie obszary i staje odrazu nad Pacyfikiem. W wyniku wojny z Meksykiem i ugody z Wielką Brytanią o terytoria sporne, powstają stany Kalifornia i Oregon, połączone z resztą kraju cienkimi szlakami karawanowymi, biegnącymi przez tysiące mil pustych, niegościnnych i niewiedzanych przez wrogich Indian obszarów. Są to tak zwane „trails“; Oregon Trail, Santa Fé Trail, Old Spanish Trail.

W tym czasie, a jest to zaledwie połowa XIV wieku, „Zachód“ oznacza teren poza Mississipi. „Stary“ Zachód nazywa się już „Middle West“ na północy i „South West“ na południu. Walka o opanowanie Nowego Zachodu nie ustaje. Jest ona wyjątkowo ciężka. Klimat, brak wody, rozpaczliwy opór resztek Indian splatają się dziwnie w jedną całość, z której wyrasta w szybkim tempie największe na świecie gospodarstwo hodowlane. Wynalazek i masowa produkcja drutu kolczastego zbiega się z datą „zamknięcia granicy“. Z tą chwilą gospodarka ulega racjonalizacji, step przestaje być bezpański, tereny hodowlane zostają ujęte w działki, kończy się okres „Cattle Kingdom“, pozostawiając po sobie epos o cowboy'ach i kresowych „złych ludziach“, gnających tysięczne stada setki i tysiące mil z miejsca na miejsce, gorączkowo poszukujących złota i srebra w miejscach, gdzie dziś sterczą gnijące ruiny drewnianych miasteczek, niegdyś rozbrzmiewające gwarem awanturniczych poszukiwaczy swobody i pieniądza, i puste, zapadnięte szyby opuszczonych kopalń.

Ten o wiele za krótki przegląd potrzebny jest nam poprostu po to, aby uprzytomnić sobie, że prawie z roku na rok słowo „Za-

chód“ i „Kresy“ w wypowiedziach prasy i polityków amerykańskich oznaczało terenowo co innego.

Co umożliwiło ekspansję kresową Stanów Zjednoczonych

Jakie były przyczyny i warunki, które umożliwiły Amerykanom opanowanie olbrzymiego kontynentu w tak bardzo krótkim czasie? Nie było to dzieło przypadku. Nie można też twierdzić, że ludność osiadła nad wybrzeżem Atlantyku dała się powodować jakimś impulsom tylko, dyktowanym chęcią grabieży, jak chcą jedni, lub misją cywilizacyjną, jak chcą inni. Musiała przed jej oczami stać jakaś wizja, jakiś zapał ją ożywiać, początkowo niejasno zarysowany, z biegiem czasu coraz wyraźniejszy i coraz przemożniejszy. Przypomnijmy sobie słowa *Henryka Adama*, z wielkiej rodziny *Adamsów*, gdy przeprowadza on dialog między sobą a wymagowanym Europejczykiem ze schyłku XVIII wieku, w zaraniu niepodległego bytu Stanów Zjednoczonych. Europejczyk ów widzi w Ameryce, a wiemy ze źródeł, że ma słuszość, tylko brud w domach, bezdroża, brak ładu społecznego, graniczący z anarchią, brak pieniędzy i kredytów, brak przemysłu, kłótniwość i wzajemną nieufność i choroby wynędzniałej ludności. Amerykanin *Adams* widzi co innego. Widzi „góry złota i szlachetnych kruszców i łany zboża, ciągnące się tak daleko, iż słońce nie może ich oświecić w ciągu jednego dnia; widzi dom, gdzie dobrobyt, szczęście i wolność znajdzie kiedyś 100 milionów ludzi“*).

„Daj mi swych słabych, chorych, niepotrzebnych i biednych — woła *Bentley* do Europy — a ja uczynię z nich mocnych, śmiałych i bogatych“. *Hamilton* i *Jefferson*, dwaj ojcowie Ameryki, tak biegunowo różni od siebie pod względem przekonań, a przecież tak bliscy sobie, gdy chodzi o dzieło, które jest skutkiem ich myślowego wysiłku, patrzyli na kresy amerykańskie i widzieli w nich przyszłość i przeznaczenie Ameryki. Obaj widzieli je inaczej, i obaj, jak udowodnił czas, widzieli je w krzywym zwierciadle.

Jefferson widział je przez okno swych arkadyjskich marzeń, w których śniła mu się Ameryka, jako kraj drobnych agra-

* *Henry Adams*, *History of the U.S.* 1801-1817, tom I, str. 172-173.

riuszy. Dla niego, dla jego polityki, Kresy były rękojmnią, że z biegiem czasu uda się utrwalić porządek, którego podstawą będzie przewaga interesów milionów drobnych rolników, zaspakajających wszystkie swe potrzeby własnymi środkami, nad niebezpieczeństwem koncentracji pieniędzy w ręku kupieckiej Nowej Anglii i Nowego Yorku dokoła pączkującego przemysłu. H a m i l t o n znowu widział w Kresach źródła surowcowe i żywność dla nieprzebranych rzesz robotniczych, na których potulnej pracy miał wyrastać kapitał. Obydwaj i legion ich zwolenników świadomych, czy nieświadomych, po dzień dzisiejszy patrzyli na Kresy różnymi oczami, ale przecież choć z pobudek różnych, pchnęli swój naród w tym samym kierunku — ku ekspansji terytorialnej.

Nie przewidzieli tylko, bo przewidzieć nie mogli, dwóch rzeczy. Po pierwsze tego, że Kresy Amerykańskie nie staną się przedłużeniem sfery interesów trzynastu pierwotnych stanów, rodzajem kolonii dla tychże stanów-założycieli, które wzmocnią gospodarczo, politycznie i kulturalnie znany im ustrój na wschodzie Ameryki. Nie przewidzieli, że Kresy wrócą kiedyś nad Atlantyk, jako nowa siła społeczna i polityczna, jako nowy, nieznanym im typ człowieka, jako nowa kultura. A przecież fakty nie pozwoliły długo na siebie czekać. W trzecim dziesiątku XIX wieku znika bezpowrotnie arystokratyczna struktura życia amerykańskiego. J o h n Q u i n c y A d a m s będzie ostatnim prezydentem, który wyszedł z atmosfery i obracał się w atmosferze komeraży plutokratów i plantatorów, schludnym i czytany, dyplomata i mecenasem, który z równym powodzeniem mógł brylować na dworach europejskich, jak brać udział w posiedzeniach Akademii Francuskiej. Jego miejsce zajmie J a c k s o n. Wybuchowy, nieokrzesany, naiwny i szorstki, otoczony nie poważaniem, lecz miłością ludzi, takich, jak on sam — silnych i pozbawionych skrupółów, skłonnych do załatwiania sporów politycznych z pistoletem w reku, strzelających do siebie ponad kontuarami barów i mordujących bezlitośnie Indian, — a przecież zdolnych do poświęceń i altruizmu i pracujących ciężko fizycznie. J a c k s o n — Kresowiec z Tennessee — nie tylko stworzył Partię Demokratyczną. Stworzył podwaliny demokracji, opartej o przekonania ludzi prymitywnych, nie znających przymusu i kontroli — ludzi kresowych. J a c k s o n stworzył lud amerykański, lud kresowy, który do dziś nie ustał w walce z kapitałem z Wall Street,

w walce, której celem jest nie zniszczenie kapitału, lecz opanowanie go.

Kapitalizm nowoczesnej Ameryki XX wieku nie był już kapitalizmem, o którym śnił H a m i l t o n. Zdażył już znaleźć nowe siły na Kresach. Siły te położyły kres jego panowaniu. Z Kresów wyszła moc, która uczyniła go potęgą i która go opanowała. Dyspozycja bogactw przeniosła się tam, gdzie jest źródło bogactwa — do Chicago i Teksasu. Nowy Jork pozostał tylko kantorem wymiany.

Po wtóre ani J e f f e r s o n, ani H a m i l t o n nie przewidzieli, że rozwój Kresów i proces dziejowy, który rysował się im w mglistych zarysach dalekiej przyszłości nastąpi tak szybko. Zabezpieczając sobie w traktacie z Anglią terytoria na zachód od Alleghenies byli przekonani, że będzie to rezerwa ziemi, która starczy narodowi amerykańskiemu na wieki. H a m i l t o n chciał jak najdłużej pozostawić ją w stanie niezagospodarowanym, przynajmniej do czasu, gdy północne i środkowe stany pierwotnego obszaru Unii upodobnią się do przemysłowych części Europy. J e f f e r s o n chciał działać szybciej — gdyż liczył na głosy osadników w ciałach ustawodawczych nowych rolniczych stanów. I on jednak z całym spokojem mówił, że zagospodarowanie obszarów do Mississippi zajmie conajmniej lat . . . tysiąc.

W dziesięć lat później, jako prezydent Stanów Zjednoczonych, podpisywał tranzakcję z N a p o l e o n e m, która przeniosła granice Unii o dalszych półtoratysiąca mil na zachód. Dojście granicy Stanów Zjednoczonych do Kalifornii — a przecież jakże daleko od Mississippi do Kalifornii — trwało zaś nie tysiąc, lecz pięćdziesiąt lat.

J e f f e r s o n miał wizję i tworzył wizję. Rozumował jednak kategoriami przeszłości. Zagłębiając się w swych rozważaniach, w swej pracy proroka nowego społeczeństwa, nie widział nowych sił, powstających koło niego. Nie widział pary, nie widział kanałów i kolei. A tymczasem już w roku 1811 pierwszy parostatek pruć wody Cumberlandu, dopływu Mississippi, a w roku 1825 z a k o ń c z o n o budowę Erie Canal, łączącego bezpośrednio olbrzymie przestrzenie Middle-Westu z Nowym Jorkiem. W roku 1830 było już 2 tysiące mil kolei żelaznych, w roku 1860 ponad 35 tysięcy, a w roku 1862 w pełni krwawej wojny domowej, w Omaha kładziono progi pod tory kolei, która miała połączyć

Atlantyk z Pacyfikiem. W roku 1848, w rok Wiosny Ludów w Europie, *Mac Cormick* w Chicago zaczął *seryjnie* produkować mechaniczne żniwiarki. Postęp pociąga postęp — zaspokaja potrzeby i tworzy potrzeby. Przemysł nie tylko zaczął pomagać rolnikom w marszu ku zachodowi — zaczął ich z kolei wypierać coraz dalej na zachód i oto w ciągu życia dwóch pokoleń Illinois, Ohio, Indiana z rolniczych stają się stanami przemysłowymi.

Nie przewidział również *Jefferson*, że gospodarka surowcowa, a zwłaszcza bawełniana potrzebować będzie nowych terenów pod uprawę szybciej, gdyż ziemie nad Atlantykiem ulegną wyniszczeniu. Stąd rolnik, uciekający przed proletaryzacją w ośrodkach przemysłowych na północy i plantator szukający nowych, dużych przestrzeni dziewiczej ziemi na południu, posuwali się równocześnie i równolegle na zachód. Pierwsi dotarli do Oregonu, drudzy zagarnęli Teksas, aby go za lat kilkadziesiąt oddać we władanie przemysłu naftowego.

Sprzęgły się zatem dwa czynniki. Postęp techniczny i ucieczka ludności przed pracą w fabrykach i wegetacją w wielkomiejskich zaułkach. Nie powstała z tego „Arkadia”, o której myślał *Jefferson*, gdyż miejsce każdego uciekającego przed grozą fabryki Amerykanina zajmował natychmiast Irlandczyk i Niemiec, a później Słowianin czy Włoch.

Te masy „wynędzniałych, chorych i biednych” Europejczyków, które w nieprzerwanych milionowych falach napływały do Nowego Świata mają swoją cząstkę, i to niepoślednią, zasługi w opanowaniu amerykańskich Kresów. Jest to zasługa pośrednia, gdyż nie oni szli w szeregach pionierskich na podbój puszczy, stepu i pustyni. Oni jednak swoją pracą dopomagali rozwojowi przemysłu i techniki i zastępowali na najniewdzięczniejszych miejscach pracy Amerykanów właściwych. Proletariusz europejski za wyjątkiem Skandynawów i Niemców, na zachód nie szedł. Szedł do fabryk i do znieawidzonych przez Amerykanów zaułków fabrycznych. Dlaczego tak się działo — to temat odrębny. Faktem pozostaje, iż tak się działo i że tylko dzięki temu marsz na zachód był możliwy.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć na tym miejscu, że choć imigranci z Europy nie tworzyli Zachodu i nie byli elementem kre-sowym w Stanach Zjednoczonych, to jednak zachodzi dziwny

związek między datą „zamknięcia granicy“ i ograniczeniem swobodnej imigracji z Europy. Gdy granica została zamknięta napływ nowych ludzi z Europy stał się niepotrzebny a pod wieloma względami, dla dalszej ewolucji narodu amerykańskiego, szkodliwy.

Zastanawiając się nad pytaniem, jakie były czynniki, które umożliwiły szybki podbój Kresów, nie można pominąć konstrukcji prawa amerykańskiego. Wspomniałem już o tak zwanym *North Western Territory Ordinance* z roku 1788, który nazwałem drugim poza Konstytucją co do ważności dokumentem prawniczym Ameryki. Gdyby nie on, nie tylko ekspansja ku zachodowi przybrałaby zupełnie inny obrót, lecz i sam byt państwa Stanów Zjednoczonych potoczyłby się innymi kolejami.

Uchwalono go w okresie Konfederacji Stanów Zjednoczonych poprzedzającej powstanie Unii, tworu, który choć nie umiał rządzić, umiał przecież myśleć. Na jego mocy przekreślono pretensje już istniejących 13 pierwotnych stanów do terytoriów nie zorganizowanych na zachodzie, i przekazano je na własność Unii. Przewidziano również sposób organizowania ich w jednostki administracyjno-samorządowe, tak zwane „Terytoria“ a później w stany, które dopuszczane być miały do Unii na tych samych prawach, co Stany, które Unię zawiązały. Pomijam tu celowo cały szereg innych postanowień tej ustawy, jako nie związanych bezpośrednio z tematem.

Postanowienia wzmiankowane powyżej miały znaczenie decydujące i zasadnicze. Wyłączyły z góry możliwość organizowania nowych terenów na jakimś pół-kolonialnym statusie, który pozostawiałby je we władaniu trzynastu pierwszych stanów. Po wtóre zaś wprowadziło do historii polityki wewnętrznej Stanów element stałego faworyzowania Zachodu przez zwalczające się nawzajem Północ i Południe. Zaczęły się stałe umizgi w stosunku do Kresów i chęć nie tamowania, lecz właśnie przyspieszania powstawania nowych stanów, aby stale zachowywać równowagę głosów w senacie między stanami niewolniczymi a wolnymi. Toczył się jak gdyby wyścig między Północą a Południem w tworzeniu nowych stanów. Obok Ohio, Illinois, Indiana, Michigan i Wisconsin — stanów wolnych, powstają równocześnie Alabama, Mississippi, Florida, Arkansas i Missouri — stany niewolnicze. Po-

większanie się gromady nowych stanów przydaje psychicznej mocy ludności kresowej.

Pęd na Kresy, walka o Zachód obok konieczności gospodarczej stała się odrazu interesem politycznym.

Ważną sprawą, którą załatwiono ostatecznie dopiero za czasów *L i n c o l n a* była sprawa ustalenia podstaw prawnych nabywania ziemi przez osadników. W terytoriach bowiem, na podstawie „*O r d i n a n c e*“ z r. 1788 ziemia była własnością Unii. W roku 1802 uczyniono ważny precedens w chwili, gdy Ohio zostawało stanem. Mianowicie ziemia nieobsadzona, bezpańska, pozostawała na terenie nowopowstających stanów własnością Unii, a nie przechodziła na własność nowego stanu. Dyspozycja też nią, tak jak i dochód z jej sprzedaży, pozostawała domeną władz federalnych.

Zasady nabywania ziemi zmieniano często w zależności od tego, czyje interesy brały w danej chwili górę w Kongresie Stanów Zjednoczonych. Utrudniano nabycie ziemi, gdy górę brały czynniki zachowawcze związane z finansierą, ułatwiano, gdy wpływy osiągał ludzie związani bądź to z Kresami bezpośrednio, bądź też poprostu z interesami rolniczymi. Pierwotna działka kosztowała dwa dolary za akr, przy minimum 640 akrów, później zmniejszono stale zarówno wielkość podstawowej działki, jak i cenę akra (do dolara 25 centów). Były to ceny i warunki nabycia dostatecznie dobre dla spekulacji, aby stworzyć raj na ziemi dla banków i aferzystów, dostatecznie wysokie na to, by na nie narzekali osadnicy. Zakup ziemi wymagał kredytów, które w kraju łakącym łatwego pieniądza udzielały ciągle bankrutujące „*Wild Cats Banks*“. W latach 1830 w czasie kryzysu zaufania, który przechodził Bank Stanów Zjednoczonych, mnóstwo rolników straciło swą ziemię zaprzepaszczając hipoteki. Stąd wywodzi się ciekawa nić walki o tani pieniądz, między rolniczym Zachodem, a broniącym się przed inflacją kapitałem, nić mająca swe oddźwięki w polityce, poprzez „*Greenbanks Movement*“ aż do szczytowego napięcia w ruchu populistów *B r y a n ' a* w latach 1890-ych, co prawda na innym trochę podłożu.

Pierwotnie chciano, aby pieniądze ze sprzedaży ziemi wpływały do skarbu federalnego na obsługę długu państwowego. Nastąpił jednak moment (około roku 1830), gdy dług poprostu zniknął, został splacony. Wówczas akcją za tym, aby ziemię dawać

bezpłatnie, zaczęło Południe, aby za lat dwadzieścia znaleźć się w obozie przeciwnym. Jest to curiosum pozorne tylko. W roku 1830 Południowcom zależało na tym, aby jak najgęściej i jak najszybciej zaludnić dolne dorzecze rzeki Mississippi, gdzie powstawały i wzrastały w bogactwa nowe stany niewolnicze. W roku 1850 osiedlenie przekroczyło 98 południk, i ułatwienia w nabywaniu ziemi mogły pociągnąć za sobą tylko powstawanie nowych stanów nie nadających się pod pracę niewolniczą, a zatem stanów wolnych, które przechylałyby głosami swych przedstawicieli przewagę w senacie na niekorzyść Południa. Wreszcie Lincoln przeprowadził wspomniany już *Homestead Act*, nadający ziemię za darmo pod warunkiem zamieszkania i uprawy. Jest rzeczą ciekawą, że ustawa ta weszła w życie w chwili, gdy w starych stanach 90 procent ziemi, nadającej się pod uprawę rolniczą było już zajęte. Tak zatem na ustawie, która miała dopomóc drobnym rolnikom skorzystali najwięcej hodowcy bydła, którzy swe fortuny zbudowali na darmowej ziemi.

Sprawa zakupu ziemi, długa walka o „free soil“, historia spekulacji, ingerencji banków, inflacji i taniego pieniądza nie może zaciemniać faktu bardzo istotnego, że chyba więcej niż połowa ziemi brana była w posiadanie bezprawnie. Stąd wywodzi się słowo „squater“. Osadnik — ów squater — najczęściej zajmował ziemię, budował sobie szałas, sławny „log-cabin“, którym jako miejscem urodzenia szczycił się *Abraham Lincoln*, i długo trwało, nim władze federalne zaczynały go niepokoić o zapłatę. Gdy następował ów moment tragiczny, brał strzelbę na ramię i siekiere za pas i ruszał dalej na zachód, aby założyć nowe, takie samo gospodarstwo o kilkaset mil dalej. Opinia, ta przynajmniej opinia, o której wiedział i z którą się liczył, była za nim, gdyż większość jego sąsiadów była w takim samym położeniu. A cóż go obchodziło co mówiono i pisano na ten temat w Washingtonie, czy New Yorku. A jeśli nie chciał ruszać dalej, mógł zaprzeć drzwi i wystawić strzelbę przez okno. Szeryf nasłany po pieniądze zawracał konia i odjeżdżał. Rzadko kiedy jednak odjeżdżała banda zbirów, najęta przez miejscowy bank, spekulujący ziemią, na której on gospodarzył.

Często urząd Unii rozdawał ziemię za darmo. Nie było to jednak ani gestem wobec ludzi biednych, ani formą wynagradzania zasług. Darmo otrzymywały ziemię towarzystwa kolejowe, nie

tylko po to, aby na niej kłaść tory i budować stacje, lecz przede wszystkim po to, aby im przez sprzedaż tych terenów umożliwić zebranie kapitału. W sumie obszar ziemi uprawnej, który znalazł się w rękach towarzystw kolejowych i w większości poszedł na spekulację przewyższającą znacznie potrzeby kapitałowe inwestycyjne, był większy niż obszar Francji. Sam „Central Pacific“ posiadał nadziały równające się obszarowi Belgii, a drugorzędna linia „Central Illinois“ była szczęśliwym posiadaczem ziemi, która nie zmieściłaby się na obszarze dwóch przedwojennych województw polskich: warszawskiego i poznańskiego razem.

Co dały Kresy Stanom Zjednoczonym

Kresy Amerykańskie nie stały się czymś trwałym w ich historii. Były zjawiskiem przejściowym, fazą między startem do marszu a jego zakończeniem. Kresowość w sensie fizycznym dziś już dogorywa — wynik procesu trwania Kresów to dzisiejsze Stany Zjednoczone, kraj gdzie obok Nowego Jorku jest Hollywood i obok lepianki „Share Croppera“ w Alabamie — pałac miliardera w Chicago. Rozważania to bezcelowe, sprowadziłyby się bowiem po prostu do opisu dzisiejszej Ameryki. Wpływu Kresów szukać warto gdzie indziej — na płaszczyźnie historycznej i na płaszczyźnie społeczno-psychicznej.

Na płaszczyźnie historycznej wpływ Kresów odbił się przede wszystkim na stosunku Stanów Zjednoczonych do reszty świata. H a m i l t o n — podświadomy wróg „kresowości“ — chciał jak najsilniejszych związków z Europą. W a s h i n g t o n mówił o izolacjonizmie, ale uważał go za ideał nie do osiągnięcia. M o n r o e odgrażał się każdemu, kto chciałby w Ameryce swoje niewody zapuszczać, uważał jednak doktrynę jego imieniem nazwaną za swoisty przyczynek do „koncertu europejskiego“.

Kresy, właśnie Kresy, odizolowały Amerykę od reszty świata. Po prostu dały jej pełne ręce roboty, roboty, którą trzeba naprzód wykonać, nim o czymkolwiek innym pomyśleć będzie można. Stąd dwa skutki. Pierwszy, że gdy dziś, gdy owa robota na własnych kresach została ukończona, Ameryka wraca na arenę światową nieprzygotowana, po prostu straciwszy polityczne związki i kontakty i nie zdążywszy nawiązać nowych. Skutek drugi polega na czym innym. Ameryka wraca silna, silna dzięki swoim

Kresom, na których zbudowała swą potęgę, tak silna, że siły całej reszty świata zachodniego są tylko dodatkiem do jej siły własnej.

A dalej — na odcinku wewnętrznej historii ekspansja ku zachodowi zcementowała całość interesów Stanów Zjednoczonych. Niewątpliwie opór Północy przeciwko wojnie z lat 1812 do 1814 i opór Północy przeciwko zaborowi ziem, należących do Meksyku, zdawały się na pozór przeczyć tej tezie. A przecież Kresy, wspólne dziecko obu połaci kraju, Południa i Północy, utrzymywały i Północ i Południe w warunkach wymagających współpracy, hamując istniejące od zarania niepodległości tendencje odśrodkowe. I gdy wreszcie doszło do rozgrywki w wojnie cywilnej, Zachód przeważył szalę, opowiedziawszy się po stronie Północy, mimo próby zachwiania tej decyzji, mimo mocne powiązania jego z Południem. Dał siły do zwycięstwa. Bez nich byłoby ono niemożliwe.

A w aspekcie psychicznym i kulturalnym? Cóż w tym względzie dały Kresy Ameryce? Dały wszystko. One po prostu Amerykę stworzyły. Może najlepiej odpowiedzieć na to pytanie cytata z pracy Herberta Agara: *The United States*:

„All the altruism in our politics was diffused in the heroic adventure that came when men poured pell mell, helter-skelter over the Alleghenies into the Mississippi Valley and up the slopes of the Rockies, dragging railroads, cities, colleges, factories, farmhouses and equipment behind them“.

Teodor Roosevelt, choć urodzony w Nowym Jorku, lecz związany z Zachodem z okresu „królestwa hodowli bydła“, wyczuł to doskonale i ochrzcił swój pułk ochotników w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej mianem „Rough Riders“. To słowo „rough“, znaczące równocześnie „wytrzymały, nieustraszony“ i „nieokrzesany, dziki“, charakteryzuje może najlepiej kresową stronę amerykańskiej kultury. Powiedziałem na wstępie, że Amerykę i amerykańizm stworzyły trzy rzeczy: duch kresowy, purytanizm i technika. Pierwsza z nich, ów duch kresowy, jest najbardziej typowa. Charakter Ameryki i Amerykanów nie wykształcił się ani na myślach Jeffersona o idealnym braterstwie ludzi-filozofów, żyjących na roli i mających ograniczone potrzeby materialne, ani na myśli Hamiltona, widzącego ideał w rządzie bogaczy nad biednymi, podporządkowanymi

bogatym w sensie politycznym i społecznym. Dzieje Ameryki nie utrwaliły arystokratyzmu ani elitaryzmu, zastąpiły go demokracją typu egalitarnego wyrosłą z przeświadczenia, że każdy ma prawo zdobyć dla siebie wszystko, nie mu się jednak od nikogo nie należy.

Niewątpliwie postępująca równolegle z podbojem Zachodu gregaryzacja życia w wielkich ośrodkach miejskich i przemysłowych równoważyła częściowo wpływ psychiki kresowej, której ślady najwyraźniejsze znajdujemy dziś w środowiskach rolniczych. Pamiętać przy tym należy, że chociaż ludność rolnicza Stanów nie przekracza obecnie 25 procent ogółu, to jednak odsetek ludności żyjącej w małych miasteczkach jest bardzo wysoki. Nie wystarczą tu dla ustalenia stosunku statystyki zawodowej i raczej uciec by się trzeba w dociekaniach badawczych nad społeczeństwem amerykańskim do kryteriów charakteru miejsc zamieszkania i ich bezpośredniej odległości od sąsiednich ośrodków, odległości zmniejszającej się w szybkim tempie dzięki samochodom i dobrym drogom, nie mówiąc już o radiu i telewizji. W sensie psychicznym życie nowoczesne oddala obraz Ameryki od obrazu społeczeństwa kresowego, który dominował jeszcze pięćdziesiąt lat temu, tym nie mniej trwale jego ślady spotykamy dalej w najbardziej istotnych objawach kultury amerykańskiej. Z niego wypływają: parafianizm, tak typowy dla środkowych stanów, osobista pobudliwość, bezpośredniość obcowania jednostek ze sobą, naiwność, energia na dzień bieżący i skutki braku zamięłowania do kontemplacji.

Podbój Zachodu wytworzył ponadto przekonanie o *Manifest Destiny* narodu amerykańskiego, którego „powołaniem“ i „obowiązkiem dziejowym“ miało być dojscie do Oceanu Spokojnego i opanowanie olbrzymich obszarów kontynentu. Nastawienie psychiczne, które rządziło szeregami pokoleń, nie mogło się wypalić bez reszty z chwilą „zamknięcia granicy“. Z całą energią przerzuciło się w pionowym jak gdyby kierunku, przybierając formy pionierstwa przemysłowego, w dziedzinę eksperymentów gospodarczych. Walka o ziemię zamieniła się w dużej mierze w walkę o pieniądze, którą cechowały te same przejawy bezwzględności. Kresy i pochód na zachód skończyły się, — pozostał jednak ten sam „*rugged individualism*“,

który cechował traperów, „squatterów“, „cowboyów“ i poszukiwaczy złota.

„Zamknięcie granicy“ zbiegło się prawie z wojną hiszpańsko-amerykańską, która po raz pierwszy postawiła naród amerykański wobec zdobyczy terytorialnych typu kolonialnego; oczy zwróciły się na Kubę, stary przedmiot pożądań południowych plantatorów, żołnierz amerykański zawędrował aż na Filipiny. Stworzyło to problemy, które nie dały się już załatwić w stary kresowy sposób — ludność Kuby i Filipin nie składała się z garści dzikich Indian. Rozpęd raz nabrany nie dał się zahamować od razu, trwa do dziś, choć formy jego ulegają szybkiej ewolucji.

Teorie „kresowości“

Wróćmy na chwilę do poruszonej już sprawy braku syntez w nauce i historiografii amerykańskiej. Nie wynika z tego stwierdzenia, by Amerykanie nie doceniali roli kresów we własnej historii. I jeśli historycy, jak wzmiankowany *Webb*, idą za daleko, usiłując tworzyć naiwne teorie, w których własne doświadczenia, niedostatecznie jeszcze przetrawione, przerzucają na resztę świata tłumacząc zjawiska już dawno wytłumaczone, — o tyle wielcy myśliciele, których nie brak było wśród polityków amerykańskich zagadnienie *swych* kresów rozumieli. *Calhoun*, *Clay*, *Webster*, *Douglas*, *Teodor Roosevelt*, a nawet *Marc Hanna* wszystko co mówili, pisali i myśleli sprowadzali zawsze do momentu *specyficznego charakteru* Ameryki i jej kultury. Specyficzność tę widzą w fakcie posiadania kresów.

W poglądzie tym czaiło się nieporozumienie. Zagadnienia typu kresowego znały i inne narody i państwa w swej historii, co więcej podobieństwa między dziejami szukania rozwiązań dla tych zagadnień są duże.

Termin, który użyłem w odniesieniu do amerykańskiej „frontier“, termin „kresy“ nasuwa od razu na myśl sprawę naszych kresów własnych. Oczywiście chcę tu użyć tego wyrazu w znaczeniu historycznym a nie w sensie stosowanym potocznie w okresie między dwoma ostatnimi wojnami. „Kresy“ oznaczały u nas prawie to samo, co w Ameryce — była to nazwa kraju bezpańskiego lub napół-bezpańskiego, leżącego na rubieżach zorgani-

zowanego obszaru państwowego, kraju, gdzie wolność osobista i idąca w ślad za nią anarchia dawały pole do wyżycia się wszystkim ludziom przedsiębiorczym, gdzie step dawał każdemu możliwość utrzymania się pod groźbą śmierci z ręki Tatarów lub ludzi wyjętych z pod prawa. Podobnie osadnik amerykański mógł pracować na swój chleb na kawałku ziemi, którą sobie przywłaszczył pod warunkiem, że nie padnie z ręki Indian lub bandytów.

Nie można jednak wiele dalej posuwać analogii. Przede wszystkim społeczne zjawisko wytwarzania się typu człowieka przedsiębiorczego i śmiałego nie ograniczało się do Stanów Zjednoczonych i naszej „Ukrainy“, widzimy go przecież na wszystkich obszarach pogranicznych, — w Finlandii, w Północnej Anglii aż po wiek XVI, a przede wszystkim na obszarach syberyjskich. W Europie zresztą zjawisko istnienia antagonizmów religijnych i narodowościowych na wszystkich obszarach pogranicznych wzmagало jeszcze bardziej bujność życia i kresowy brak stabilizacji.

A ponadto jest jeszcze jedna bardzo istotna różnica. Polskie kresy były zawsze obszarem między Rzpltą a Tatarzyuem, między Polską a Moskwą, między Koroną a Wołoszą. Nie mówiąc o ludności ruskiej, która z nami w ciągu dziejów z tych czy innych powodów zerwała i pod względem kulturalnym, i politycznym, nigdy nie byliśmy sami tylko kandydatami do objęcia bezpańskich terenów. Zawsze szedł na nie ktoś inny z przeciwnego kierunku. Na nieduży stosunkowo obszar między Dniestrem a rzekami Zadnieprza nie wkraczaliśmy sami. Szła tam równocześnie i inna ekspansja i ona właśnie ostateczne zwycięstwo odniosła. Na obszarze Stanów Zjednoczonych było inaczej. Spór o terytorium Oregonu między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią był sporem prawniczym, ciągnącym się po kancelariach i ambasadach — osadnikami byli Amerykanie. Nie było innych. Groźba starcia się ekspansji amerykańskiej z rosyjską na wybrzeżach amerykańskich Pacyfiku skończyła się handlową transakcją o Alaskę. Nacisk meksykański od południa był epizodem bez znaczenia; panowanie meksykańskie na olbrzymich obszarach nie pozostawiło po sobie nic poza szeregiem nazw geograficznych, niecałą setkę „misyjnych“ kościołów barokowych i wzbogaceniem języka angielskiego o kilkanaście żargonowych wyrazów pochodzenia hiszpańskiego. Jedyna możliwość zaostre-

nia się konfliktu między konkurencyjnymi ekspansjami istniała przez krótki czas na Florydzie, lecz i tam dysproporcja sił na korzyść Amerykanów przesądziła wynik nim konflikt mógł się rozwinąć. Indian spotkał z ręki Amerykanów los podobny do losu, który z ręki Moskwy spotkał Horde Akermańską czy Nogajską.

Więcej może materiału porównawczego niż historia naszej ekspansji kresowej dają dzieje pochodzenia Rosji przez kontynent azjatycki aż po Kamczatkę. Porównanie to jednak nadaje się raczej do rozwiązań na płaszczyźnie o wiele szerszej, może na płaszczyźnie zagadnienia dziejów imperializmu anglosaskiego i rosyjskiego wogóle. Wiek XVI był niewątpliwie punktem początkowym obu tych imperializmów. Jest to okres powstawania pierwszych osad na ziemi nazwanej Virginią na cześć królowej Elżbiety i okres Jermaka. Jest to jednak tylko zabawa w historiozofię i nie może zająć uwagi badacza. I tu i tam geografia postawiła do dyspozycji ludzi pewne vacuum, które ludzie, Rosjanie w jednym wypadku, ojcowie Amerykanów w drugim wypadku zaczęli zapelniać. Cywilizacja rosyjska jednak, jeśli o niej mówić można, względnie kultura rosyjska, nie wykształciła się na przestrzeniach syberyjskich. To różnica pierwsza. Opanowanie Syberii nie było wcale zjawiskiem społecznym na miarę amerykańską, nie było owym „manifest destiny“ nowego narodu, było w istocie swojej dziełem politycznym, dokonany przez najbliższej położone państwo w chwili, gdy inne organizacje polityczne niepodzielnie przed tym na ziemi tej sprawujące władzę osłabły i upadły. To różnica druga.

Pomimo to jednak porównania z syberyjską ekspansją rosyjską pociągają uwagę Amerykanów. Może dlatego, że zetknięcie się Rosji i Ameryki nad Pacyfikiem było dla jednego i drugiego kraju kresem ich swobodnej ekspansji terytorialnej w kierunku równoleżnikowym.

Londyn.

Walentyna Rudzka

ROMUALD TRAUUTT*)

Romuald Traugutt jest jedną z wybitniejszych lub wręcz najwybitniejszą postacią naszych XIX-towiecznych walk o wolność i to nie tylko ze względu na jego charakter silny, stanowczy, zdecydowany, ale może przede wszystkim dzięki poglądom szerokim, nowoczesnym — wyprzedzającym swą epokę, przewidującym zmiany, ku którym świat coraz mocniej dąży. Mimo to nie ma dotąd wyczerpującej o nim monografii, jedynie tylko przyczynki, omawiające niektóre działy. Stefan Pomarański ogłosił artykuł „Służba wojskowa Traugutta“ poświęcony służbie w wojsku rosyjskim przed i w czasie wojny krymskiej. Ks. Jarzembowski dał ciekawą broszurę „Oblicze duchowe Traugutta“, opartą częściowo na nieznannej korespondencji rodzinnej. Ja napisałem artykuł „Polityka zagraniczna Traugutta“, drukowany w „Polityce Narodów“ w 1936 roku.

Książka Mariana Dubieckiego pisana w najbliższych miesiącach po upadku powstania jest tylko — niezastąpionym i niezmiernie ważnym źródłem, jest pamiętnikiem tym cenniejszym, że pisany przez najbliższego współpracownika i jedynego towarzysza samotnych dni dyktatora. W innych pamiętnikach tego okresu znajdujemy raczej przyczynki, gdyż bardzo niewielu ludzi znało osobiście Traugutta, a więc wszelkie omawiania przez nich osoby dyktatora nie posiadają wartości źródłowej. Jedynie jeszcze „Pamiętnik“ Józefa K. Jankowskiego, który spełniał w czasie powstania odpowiedzialną funkcję Sekretarza Stanu i dzięki temu stykał się bezpośrednio z Trauguttem, daje nam sporo o nim wiadomości.

Źródłem najważniejszym była korespondencja Traugutta z okresu powstania. Korespondencja ta była bardzo obszerna — wpływało to ze sposobu sprawowania władzy przez dyktatora.

*) Odczyt wygłoszony na zebraniu Pol. Tow. Hist. w Londynie dn. 28.XI.1952 r.

Zbiory Rapperswilskie zawierały cały szereg wielkich, obszernych pism Traugutta, często były to bruliony listów, wysyłanych do urzędników, do dowódców, do przedstawicieli powstańców. Obiecywałam sobie przed wojną wydanie tej korespondencji — niestety stała się ona pastwą płomieni w czasie powstania warszawskiego. Zbiory Rapperswilskie dla bezpieczeństwa przeniesione do Biblioteki Krasieńskich zostały tam zwęglone i rozsypały się w proch. Listy i instrukcje do naszych przedstawicieli za granicą zostały wydane przed wojną przez dr. Lewakę i przeze mnie w wydawnictwie zatytułowanym „Polska działalność dyplomatyczna w 1863-4 roku”. Niektóre z innych pism Traugutta były drukowane przygodnie np. w „Wydawnictwie Materiałów do Historii Powstania Styczniowego”.

Drugą grupę źródeł stanowiły akta rosyjskiej Komisji Śledczej, działającej w czasie i po powstaniu. Najbardziej wartościowe są tu zeznania więźniów a między innymi zeznania samego Traugutta. Kiedy opuszczałam Warszawę akta te nie były jeszcze wydobyte z pod gruzów. Ze wstydem wyznaję, że przeoczyłam wiadomości, co z nimi ostatecznie się stało.

Ponieważ przed wojną byłam w pełni pracy nad monografią poświęconą Trauguttowi i prawie w całości przerobiłam materiały ze zbiorów Rapperswilskich — szczęśliwym zbiegiem okoliczności posiadam tutaj swoje notatki oraz odpisy niektórych jego pism.

Wybuch powstania zastał Romualda Traugutta w jego mająteczku na Polesiu. Były pułkownik armii rosyjskiej wycofał się w pełni świetnie rozpoczętej wojskowej kariery. Może już w przeczuciu zbliżającej się rozgrywki z rządem najeźdźcy, zawczasu zerwał więzy z tym rządem osobiście go wiążące. Wystąpił z wojska i od wiosny 1862 r. pędził cichy żywot na wsi. Odgłos wypadków styczniowych nie od razu wytrąca go ze spokoju codziennego życia. Będzie to charakterystyczne dla Traugutta, że każdą doniosłą decyzję musi głęboko rozważyć i przemyśleć, że nigdy działać nie będzie pod pierwszym wrażeniem wydarzeń. Ale też tak powzięte decyzje będą potem wytrwale i konsekwentnie w życie wprowadzane.

Parę miesięcy wiosennych spędza Traugutt z bronią w ręku jako dowódca partii poleskiej. Pozwoliło mu to zapoznać

się ze wszystkimi — licznymi niestety — bolączkami armii powstańczej. Prędko jednak, wiedziony jakąś wewnętrzną intuicją, uznał, że nie wolno mu utonąć w błotach poleskich, że jego wiedza i charakter potrzebne są gdzieindziej.

Bez żadnej zachęty ze strony władz centralnych, nie posiadając nawet najkonieczniejszych stosunków, aby do władz tych, doskonale zakonspirowanych, dotrzeć, udaje się *T r a u g u t t* do Warszawy. Tutaj, przypadkiem właściwie, trafia do Rządu Narodowego i, jak wszystko na to wskazuje, on sam rozstrzyga o dalszym swym losie. Będąc już wtedy zdecydowany wejść w jakiejś formie do władz naczelnych, pragnął być przygotowany do sprawowania rządów najwyższych, chciał więc poznać stan naszej służby zagranicznej i przekonać się naocznie, jak wyglądała nasza sprawa w oczach Zachodu. Chce także zbadać, jak działa organizacja pomocnicza, na tak ważnym zapleczu powstania, jakim była w owym czasie Galicja.

W charakterze komisarza nadzwyczajnego udaje się więc do Galicji. Bezpośrednio stamtąd jedzie do Belgii i Francji. W Paryżu styka się niewątpliwie z ks. *W ł a d y s ł a w e m C z a r t o r y s k i m*, nabiera jak najlepszego mniemania o jego charakterze i oddaniu sprawie powstania; nie pominął także przedstawicieli obozu demokratycznego, jak *G a ł ę z o w s k i* i *O r d ę g a*. Dotarł do przyjaciela Polski ks. *N a p o l e o n a* a pewno i do ministra spraw zagranicznych *D r o u y n d e L h u i s*.

W drodze powrotnej w Krakowie doszły go wieści o obaleniu przez nieodpowiedzialne żywioły dotychczasowego rządu, wobec czego *T r a u g u t t* przyspiesza przyjazd do Warszawy. W ciągu paru dni porozumiewa się z poważniejszymi ludźmi z organizacji powstańczej, którzy w ostatnich tygodniach znaleźli się na uboczu, poczem w dniu 17-ym października przybywa na posiedzenie Rządu, aby oznajmić, że rząd obecny uważa za rozwiązany a władzę najwyższą obejmie on sam — *T r a u g u t t*.

W liście do generała *B o s a k a* tak *T r a u g u t t* tłumaczy motywy swego czynu: „Tylko nieograniczona ufność w Opatrzność i niewzruszona wiara w świętość sprawy naszej dodała nam siły i odwagi, aby w takich okolicznościach przyjąć sponiewieraną władzę. Pamiętaliśmy o tem, że władza jest u nas aktem poświęcenia a nie ambicji i że poświęcenia tego odmawiać ojczyźnie nie możemy, kiedy widzimy konieczność“.

W parę dni po tych wydarzeniach nazwie rząd swój „z woli powszechnej powołanym“.

Zacytowany ustęp charakteryzuje doskonale człowieka. Pisząc te słowa Traugutt wypowiadał szczerze swoje najgłębsze przekonania a prawdziwość ich stwierdził resztą swego życia. Jego służba dla Polski była naprawdę całopalną ofiarą. Wziąwszy w swe ręce władzę najwyższą samowolnie — czuje się już zobowiązany dźwżyć ją do końca, bez względu na konsekwencje, jakie z tego powodu ponieść będzie musiał.

Po dokonaniu zamachu należało copędzej doprowadzić sprawę powstańcze do porządku. Wystrzegając się przecież czynów nierozważnych, Traugutt pozostawia sobie kilkanaście dni czasu, dla zapoznania się ze stanem prac rządu, a następnie dla zorganizowania nowej formy władzy centralnej. Sprawa jest o tyle prostsza, że obecnie sam Traugutt jest tym czynnikiem nadrzędnym, kierującym działaniami powstania. Umieściwszy się w małym, zacisznym mieszkaniu przy ulicy Smolnej, cały czas swój, bez reszty poświęca pracy. Jego sekretarzem, głównopomocnikiem i łącznikiem z podległymi urzędami — z całą właściwie organizacją powstańczą jest Marian Dubiecki. Rządy swoje sprawuje Traugutt samotnie, głównie przy pomocy pióra; całą potrzebną wiedzę, inspirację czerpie ze swej własnej indywidualności, z zewnątrz dostaje wyłącznie i to nie zawsze dostateczne i dokładne informacje o faktycznym położeniu kraju, o międzynarodowej sytuacji politycznej, o ewentualnych nadziejach na jakąś interwencję zagraniczną. W pierwszych miesiącach swych rządów, trochę częściej odbywa narady czy raczej rozmowy z coraz bardziej fikcyjnymi dyrektorami departamentów. W zimie stają się one o wiele rzadsze. I tylko w niezmiernie ważnych sprawach zasięga Traugutt czyjeś rady lub dzieli się swą decyzją przed wprowadzeniem jej w życie.

Dyrektywy swe, rozkazy i polecenia Traugutt opracowuje na piśmie, przekazuje następnie podwładnym sobie urzędom czy ludziom często bardzo w formie obszernych listów, pisanych pod firmą Rządu Narodowego, ale wypowiadających szczerze jego osobiste przekonania i myśli. Porusza tu nie tylko zagadnienia aktualne, niejednokrotnie wglądając w sprawy drobne nawet i drugorzędne, ale także rozwija idee bardziej generalne, zasadnicze, rzucając nieraz na papier wizje dalekiej przyszłości.

Pierwszym zagadnieniem, jakie domaga się rozstrzygnięcia, będzie ustalenie nowego systemu administracji krajem. T r a u g u t t o w i zależy na usprawnieniu organizacji narodowej, pragnie wlać w nią nowego ducha i dodać koniecznej energii dla ożywienia upadającego powstania. Natychmiast więc postanawia wprowadzić w życie przygotowany już w ciągu lata a ciągle odsuwany dekret reformujący administrację w sposób całkowicie odpowiadający nowej formie Rządu. Dekret ten, noszący datę 14-go października, zapewne rozmyślnie anty-datowany, był przygotowywany już z wiedzą i aprobatą, a możliwe nawet, że częściowo z inspiracji T i a u g u t t a. Dekret ustanawia urząd komisarzy pełnomocnych, dając im znacznie szerszą władzę niż mieli ją dotychczasowi naczelnicy cywilni i organizatorzy wojewódzcy.

T r a u g u t t, choć bardzo dbały zawsze o autorytet władzy centralnej — decyduje się na tę decentralizację ze względów czysto praktycznych. Sam przekonał się jak wielkie były trudności komunikacyjne, jak często źle była poinformowana Warszawa o lokalnym położeniu i potrzebach poszczególnych województw i jak to się ujemnie odbijało na akcji czynnej oddziałów powstańczych.

Jednym z głównych obowiązków tych nowych urzędników jest dostarczanie wojsku koniecznych środków dla prowadzenia skutecznej walki z wrogiem. Widząc, że sprawa ta nadal kuleje, że wszelkie jego starania osobiste, aby administrację usprawnić, zawodzą, robi krok dalszy, już pod wiosnę i postanawia połączyć na prowincji władzę cywilną z wojskową. Omawia szczegóły w obszernym własnoręcznym piśmie do generała B o s a k a, który ma być właśnie jednym z takich lokalnych dyktatorów.

T r a u g u t t widział w sobie najwyższego zwierzchnika i reprezentanta nie tylko garści powstańców, ale całego narodu polskiego, wszystkich polskich obywateli, niezależnie od klasy społecznej i niezależnie od dzielnicy jaką zamieszkiwali. Piastował w sobie nietylko ideę niepodległości, ale również ideę zjednoczenia. Dążył więc do tego, aby mimo wrogich kordonów, dzielących żywe ciało Polski, przeprowadzić jedność organizacji, zespolić wszystkich Polaków we wspólnym dążeniu. To też w dwóch rozporządzeniach, wydanych 9-go i 23-go listopada, omawia organizację Galicji i Poznańskiego. Obie te prowincje winny nieść pomoc materialną powstaniu, dopomagać w przesyłce broni do

zaboru rosyjskiego, ułatwiać przejazd kurierów Rządu Narodowego — słowem spełniać rolę oddanego zaplecza walczącego Królestwa.

Wiedząc, jak ważne są dla powstania środki materialne, jeszcze w październiku wydaje nowy dekret, ustalający wysokość pożyczki wewnętrznej, a specjalną odezwą nawołuje społeczeństwo do szybkiego i gorliwego jej pokrycia. Troszczy się osobiście, aby urzędnicy przestrzegali dokładnego poboru tej pożyczki, tak w samym Królestwie, jak i w pozostałych zaborach. Rozporządzeniem z końca listopada nakłada podatek nadzwyczajny na osoby przebywające poza granicami kraju i niejednokrotnie upomina o ścisłe wykonanie tego. Uchylającym się grozi utratą obywatelstwa. W ciągu zimy upoważnia komisarzy pełnomocnych do nakładania czasowych podatków. Przedstawicielom zagranicznym zaleca starania o pożyczkę obcą. Uważa, że ten rodzaj pomocy Zachodu jest dla nas najistotniejszy i najodpowiedniejszy.

Warunkiem powodzenia wojskowego powstania jest nie tylko zdobycie poparcia na terenie całej Polski, ale może przede wszystkim, w pojęciu T r a u g u t t a, jest wciągnięcie całego społeczeństwa, wszystkich jego klas. Pragnie więc poruszyć także i lud. „Powstanie bez ludu jest tylko wojskową demonstracją w większych lub mniejszych rozmiarach — powie kiedyś — z ludem dopiero zgnieść wroga możemy“. Aby lud zrozumiał potrzebę tej walki musi wiedzieć, że broni swych własnych praw i własnego dobra. Dekretem wydanym w grudniu ustanowił T r a u g u t t specjalne sądy do rozstrzygania spraw związanych z uwłaszczeniem włościan. Miały one z całą surowością tępić nadużycia i naruszanie nowych praw nadanych ludowi. Rozumiejąc, że włościanin polski nie jest może dostatecznie ideowo przygotowany do dobrowolnego niesienia ofiary na rzecz walki o wolność, zaleca gorąco wszystkim swym wykonawcom pouczać lud o znaczeniu ostatnich reform, tłumaczyć, że dla osiągnięcia pełnych z nich korzyści zwycięstwo polskie jest konieczne. Należy lud wychowywać narodowo, ale w żadnym wypadku nie wolno stosować najmniejszego przymusu w stosunku do chłopów.

T r a u g u t t pragnie doprowadzić do szczerego zbratania żołnierza polskiego z ludem. W żołnierzu chce widzieć wychowawcę i nauczyciela wsi, a także stróża praw i postanowień rządu, w szczególności praw nadanych włościaństwu manifestem z 22-go

stycznia. T r a u g u t t niejednokrotnie wypowiada zdania pełne prawdziwej troski o tę tak bardzo wówczas zaniedbaną część narodu. Widać z nich jak głębokim i szczerym był jego demokratyzm.

Wojskowy z zawodu, choć pierwsze swe poczynania poświęca raczej sprawom cywilnym, rozpatruje te zagadnienia także pod kątem aktualnych potrzeb armii. Armia powstańcza to przecież główny instrument walki z wrogiem.

Sytuacja wojskowa powstania w chwili objęcia władzy przez T r a u g u t t a nie była pomyślna — po letnim okresie wzmożonych działań wojennych przyszedł szereg klęsk. System partii, czyli luźnych oddziałów wojskowych, związanych jedynie osobą dowódcy, wykazywał wielkie braki. Działali oni przeważnie na własną rękę, bez wzajemnego porozumienia, na czym częstokroć cierpiała sprawa ogólna. Dążeniem i pragnieniem T r a u g u t t a było przekształcenie partyzantki w prawdziwą wojnę dwóch armii; pragnął więc stworzyć armię polską.

Tak śmiałe zamierzenie, nawet czysto teoretycznie rozwiązane — wymagało dłuższego czasu. Toteż dopiero w połowie grudnia wykończył dyktator swój własny dekret, wprowadzający nową organizację armii. Będzie ona odtąd podzielona na cztery korpusy, składające się z pułków tworzonych z batalionów i szwadronów, tak jak w każdym normalnym wojsku. Mianuje tym samym dekretem dowódców trzech pierwszych korpusów. Rezerwą tak pomyślanej armii ma być organizacja parafialna, przenikająca dokładnie cały kraj. Zasady tej organizacji opracowane przez rząd M a j e w s k i e g o, T r a u g u t t nakazuje wprowadzić w życie w ciągu grudnia.

Wojsko, aby mieć warunki do odniesienia zwycięstwa, musi posiadać broń. Ten skomplikowany problem nie przestaje zajmować uwagi T r a u g u t t a. Nie szczędzi starań, trosk i pomysłów, aby rozwiązać możliwie najlepiej tę niezmiernie trudną sprawę.

Armia powstańcza musi być ożywiona odpowiednim duchem. Rzeczą ważną dla młodego żołnierza jest ściśle przestrzeganie wojskowej karności. Temu zagadnieniu poświęca dyktator wiele uwagi. Na moralny poziom wojska mają główny wpływ oficerowie, od nich też najwięcej wymagać trzeba, oni swym postępowaniem i przykładem winni zachęcać nie tylko do walki, ale i do

uczciwego i szlachetnego życia. Żołnierz winien odznaczać się czystością obyczajów i nieskalaną cnotą i te zalety roznosić po kraju, a nie demoralizować go, dając złe przykłady. W armii powstańczej T r a u g u t t widział rycerzy Chrystusowych, walczących za wiarę i sprawiedliwość. Muszą więc oni przestrzegać zasad chrześcijańskich i w swym codziennym życiu. Większą wagę przywiązuje do tych wartości moralnych żołnierza, niż do jego liczby nawet, „to tylko posyłać na pole walki co godne za ojczyznę walczyć, myśląc więcej o wartości ludzi, jak o ich ilości nawet“ — poleca kiedyś.

Żołnierz powinien wierzyć w zwycięstwo. Tą wiarą pragnie przepełnić dowódców, z którymi bezpośrednio koresponduje i tą drogą zaszczerpić ją w całym wojsku.

Nie będzie to wypływało jedynie z chęci podniesienia walorów bojowych wojska, będzie to wypływało z własnej, niewzruszonej wiary T r a u g u t t a w zwycięstwo sprawy polskiej. Zdając sobie jednak sprawę, że słabymi siłami powstanie nie da się może uzyskać całkowitego zwycięstwa, czyli zmusić Rosję a w następnym logicznym rozwoju wypadków i pozostałe dwory niemieckie do uznania niepodległości Polski i rezygnacji z ich własnych zaborów, pragnie od początku pozyskać pomoc i uznanie państw Europy zachodniej.

T r a u g u t t uważał, że wszelkie poczynania na gruncie międzynarodowym muszą opierać się, w pewnej mierze przynajmniej, na sukcesach wojskowych, muszą reprezentować rzeczywistą siłę powstania i mieć poza sobą pewne fakty już dokonane.

Jedną z ważniejszych dziedzin zainteresowania T r a u g u t t a była więc polityka zagraniczna powstania. Zapoznał się bliżej z jej zasadniczymi problemami w czasie swej letniej podróży na Zachód, jest więc może trochę lepiej przygotowany do kierowania działaniami dyplomatycznymi, niż większość z dotychczasowych członków rządów powstańczych. Od razu w październiku nawiązuje dyktator przerwana korespondencję Rządu z ks. W ł a d y s ł a w e m C z a r t o r y s k i m, zapewniając, że „w interesach Wydziału Spraw Zagranicznych Rząd Narodowy obecnie ustalony zachowuje te same zasady i te same tradycje, które mu od początku istnienia przewodniczyły“. Kontynuując istotnie dotychczasową politykę poprzednich Rządów w zarysach ogólnych

— wlewa przecież i do tej dziedziny swój osobisty zapal, swe własne przekonania i idee.

Niepodległość Polski była dla T r a u g u t t a niezbędnym warunkiem rozpoczęcia nowej, szczęśliwej ery w życiu całej Europy. Bez zadośćuczynienia krzywdom popełnionym wobec nas, nie może być mowy ani o prawdziwym pokoju w Europie, ani o zwycięstwie sprawiedliwości. Polska musi być niepodległą, „bo jej istnienie dla postępu ludzkości, nie tylko jest potrzebnym ale koniecznym“. W tej łączności interesów polskich z ideałami ogólnoludzkimi, widzi T r a u g u t t a główną siłę i gwarancję realizacji naszych dążeń. Wierzy przy tym niezłomie, że świat stoi u wrót nowej ery, że niedługo już czas dzieli nas od chwili, gdy narody i społeczeństwa rządzą się zaczną zasadami nauki chrześcijańskiej, bo trudno pojąć dlaczego, to co jest podstawą wszystkich stosunków między jednostkami nie ma być również obowiązujące, jeśli chodzi o poszczególne narody czy państwa, żyjące we wspólnym świecie. Wszelka przemoc jednego narodu nad drugim, wydzieranie własności cudzej winno być potępione tak samo w życiu międzynarodowym, jak jest potępione w życiu cywilizowanych społeczeństw. Na tej etycznej podstawie Rządy Zachodnie mogą domagać się restytucji ziem polskich, zagrabionych przez zaborców.

Przyszłą formą rozstrzygnięcia konfliktów międzynarodowych powinny być kongresy wszystkich państw. W czasie takich narad, prowadzonych w atmosferze wzajemnego zrozumienia, należy zabezpieczać interesy każdego narodu.

Głęboko przekonany o słuszności reprezentowanej sprawy, T r a u g u t t a w stosunku do Europy pragnie zachować jak największą powagę i godność, nie chce prosić o pomoc, ale z całym dostojenstwem przedstawić nasze położenie. Odzywa się do rządów i ludów Europy „słowy przypominającymi im wspólność celów i wspólność obowiązków naszych; nie przystoi jęczeć i błagać temu, kto z niezachwianą wiarą w Najwyższą Sprawiedliwość bezbronny prawie przeszło od roku walczy z rozwścieczonym wrogiem, nie zważając na liczbę i siłę zbrojnych band jego, ale na świętość sprawy i bronionych przez siebie zasad“. We wszelkich pertraktacjach należy zachować umiar i godność; sprawy nasze „należy przedstawić w przyzwoitym i nikogo nieupokarzającym tonie“.

Trudnością wielką polityki zagranicznej powstania był fakt, że walka ówczesna nie była, jak to po części miało miejsce w 1831 r., wojną dwóch państw, lecz, w oczach Europy, była tylko buntem poddanych przeciw prawemu władcy, była wewnętrznym konfliktem Rosji. Starania więc o uznanie Polski przynajmniej za stronę wojującą, były punktem wyjścia wszystkich zabiegów w czasie powstania. Uznanie takie pozwoliłoby agentom dyplomatycznym starać się jawnie o pomoc, o pożyczkę, o broń. Zdobyte tą drogą środki materialne zwiększyłyby stokrotnie szanse zwycięstwa. Pozwoliłoby to również prowadzić pertraktacje i rozmowy na całkiem innej płaszczyźnie. T r a u g u t t wolałby takie rozwiązanie niż ewentualną interwencję Zachodu. Zdaje sobie bowiem sprawę, że w razie zbrojnej pomocy zyskiwalibyśmy tylko protektorów, którzy z niezmierną łatwością — przy pierwszej okazji mogliby nas porzucić, poświęcić własnym interesom. W jednej ze swych odezw do wojska zachęca je do walki, abyśmy mogli: „nie troszczyć się o żadne interwencje, bez których oby Bóg miłosierny pozwolił nam się obejść“.

Narazie — niestety — to niebezpieczeństwo nie groziło powstaniu zbyt poważnie.

Kłopoty własne każdego z mocarstw, wojna Francji w Meksyku, obawy i zastrzeżenia Anglii, sprawa Szlezwigu i Holsztyna, sprawa włoska, dwulicowe stanowisko Austrii — wreszcie wszystkie te sprzeczne interesy wzajemne, jakich omówienie nawet pobieżne nie leży w moich możliwościach dzisiejszych — wykluczały konkretną próbę interwencji zbrojnej. Tym nie mniej momenty większego napięcia w listopadzie, potym w lutym pozwalały ludzić się taką nadzieją w Warszawie, skoro nawet ks. W ł a d y s ł a w C z a r t o r y s k i do podobnych skłaniał się wniosków, na podstawie swych poufnych informacji, rozmów z N a p o l e o n e m I I I i ogólnego wglądu w bieżącą sytuację polityczną. Mogło się zanosić wtedy na jakieś wspólne wystąpienie Francji, Szwecji, Turcji, a może i Włoch, jeśliby to miało być skierowane zarazem przeciw Austrii, a nawet na pewien udział w tej akcji także i Anglii.

Państwem, na którego życzliwość najbardziej liczyć mogła Polska, była w każdym razie wówczas, jak tylokrotnie dawniej i później Francja, reprezentowana w tym okresie przez swego władcę, specjalnie bliskiego sercu wszystkich Polaków, przez N a p o l e

o n a I I I . Na początku listopada N a p o l e o n w swej gło-
snej wówczas mowie tronowej poruszył sprawę walczącego Kró-
lestwa i proponował zwołanie kongresu mocarstw, na którym roz-
patrzonoby najważniejsze sporne kwestje.

T r a u g u t t z góry przewidywał niebezpieczeństwa, jakimi
groziłyby wyniki takich narad, które zapewne toczyłyby się bez
naszego udziału. Aby kongres nie stał się dla nas szkodliwy, na-
leży zawczasu żądać dopuszczenia doń reprezentacji polskiej.
T r a u g u t t w specjalnym piśmie dziękował N a p o l e o n o-
w i za to wystąpienie; równocześnie w listach do C z a r t o r y-
s k i e g o zaleca nalegać, aby Francja zdobyła się wreszcie na
decyzję jakiegoś czynu. Gołosłowne obietnice i frazesy więcej
szkody niż pożytku przynoszą powstaniu. Skoro nadzieje na kon-
gres zawodziły, poleca C z a r t o r y s k i e m u „na wszelkie
strony się oglądać, czy się nam nie uda tak postawić rzeczy, że
wojna ogólna stanie się nieunikniona . . . oddalibyśmy tym usługę
rządowi francuskiemu, który widząc niemożność pozostania w
dłuższym wyczekiwaniu od słów przeszedłby do czynów“. „Trze-
ba nam się trzymać Francji, ale nie należy znowu za bardzo nie-
wolniczo trzymać się obecnej polityki jej rządu, który chociaż
szczerze i z przekonania jest nam przychylny, grzeszy wszakże
względem nas zbytkiem ostrożności“. Ten brak sprecyzowanego
stanowiska jest szkodliwy — uważa T r a u g u t t. Gdyby
naród polski czuł poza sobą zdecydowaną postawę Francji, gdyby
wierzył, że ona prawdziwie gotowa nam pomóc w razie ostatecz-
nym, sam zdobyłby się na wysiłek wystarczający do zwycięstwa.
„Jesteśmy tego przekonania — pisze — że silna interwencja mo-
ralna byłaby nam wystarczająca, byleby poza nią jasno i nie-
dwuznacznie przebijał się w razie potrzeby błysk bagnatów fran-
cuskich. Wtedy wszystkoby ożyło i zanimby te bagnety rzeczy-
wiście się ukazały, potrzeba ich, niezawodnie, o wieleby się
zmniejszyła“.

Jeszcze w marcu stwierdza: „sądziliśmy i sądzymy, że nie
ślepe i niewolnicze, ale rozsądne i oględne trzymanie z Francją
jest nie tylko warunkiem koniecznej zawsze ostrożności i przewi-
dzenia rozmaitych okoliczności, ale i świętym obowiązkiem na-
szym, za niespełnienie którego stalibyśmy się winni przed naro-
dem i nie byśmy nie mieli na usprawiedliwienie swoje“.

Na jesieni 1863 roku w Warszawie sądzono, że postulaty pol-

skie znajdują zrozumienie u rządu angielskiego. Minister spraw zagranicznych *Lord Russell* w mowie publicznej, wypowiedzianej co prawda przygodnie, stwierdził, że Rosja naruszając zasady Kongresu Wiedeńskiego straciła prawo do Polski. I to wystąpienie jednak żadnych spodziewanych konsekwencji nie pociągnęło. Dowiedziawszy się o szeregu rezolucji jakie na rzecz Polski uchwały meetingi angielskie, *Traugutt* opracowuje w końcu grudnia odezwę Rządu Narodowego do narodu angielskiego. Dziękując za głośne wypowiedzenie sympatji propolskich, podkreśla, że walka Polaków toczy się w imię hasła jak najbardziej zrozumiałych i drogich dla Anglików. Decyzje ich muszą być zgodne z interesem własnej ojczyzny, ale trudno uwierzyć, aby interesy te miały być sprzeczne z interesami ludzkości i cywilizacji. Używa też argumentu zawsze dostępnego dla Anglików, że trwałe pokój jest możliwy tylko po przywróceniu Polsce niepodległości. Anglia uznała wprawdzie prawo Rosji do władania Polską, ponieważ jednak Rosja naruszyła wszystkie traktaty to prawo określające, przyszedł czas, gdy Anglia winna zrewidować swą postawę i przyznać nam chociaż prawa strony wojującej. Niezależnie od stanowiska, jakie w stosunku do Polaków zajmie Rząd a nawet naród angielski, Polska będzie słała mu najlepsze życzenia pomyślności i dalszego rozwoju swobód obywatelskich.

Największe znaczenie dla przebiegu wojny w Polsce miało oczywiście stanowisko państw niemieckich — przede wszystkim Austrii. Galicja była terenem, gdzie szykowały się oddziały zbrojne, gdzie prowadzono akcję pomocniczą, tędy szła broń, tędy przesyłano korespondencję Rządu, tędy jeździli wysłannicy. Austria grała w roku 1863 rolę dwuznaczną, patrzyła przez palce na działalność organizacji na jej terenie państwowym, ale równocześnie przy każdej sposobności okazywała życzliwość i pomoc wojskom rosyjskim, walczącym z powstańcami. Rząd Narodowy próbował ją przejednać zapewnieniami przyjaźni i wykazywaniem wspólnych interesów. Przeciwnie *Traugutt* — nie podziela tych nadziei ani sympatii austriackich. Z miejsca krytykuje poprzednie wypowiedzi a w swym pierwszym piśmie do agenta w Wiedniu zastrzega się, aby nie wiązać się żadnymi zapewnieniami o ewentualnym przyszłym związku z Austrią, a jedynie stać na dotychczasowym neutralnym stanowisku. Austria sama winna teraz odpowiedzieć na poprzednie kroki Rządu Narodowego i

„sformułować swą politykę“. Odpowiedzią ze strony Austrii było ogłoszenie w lutym stanu wojennego w Galicji. T r a u g u t t wypowiedział wtedy w swym okólniku do Europy całe swe oburzenie.

Na terenie państwa austriackiego stara się dyktator wpływać na opinię Czechów i Słowaków, przewiduje także możliwość ruchu na Węgrzech. Jeżeli chodzi o wymienione właśnie narody pobratymcze, T r a u g u t t pragnie, prowadząc wśród nich jak najsilniejszą propagandę anty-rosyjską, równocześnie wzbudzać tam sympatie polskie. Nie poprzestaje tylko na terenie nam najbliższym, pragnie również wciągnąć w orbitę polityki polskiej dalsze ziemie słowiańskie. „Przez Czechów działajcie na resztę Słowiańszczyzny“, poleca w lutym. W marcu zostaje mianowany przedstawiciel Polski przy książęcym rządzie Serbii; ma on urabiać odpowiednio południową Serbię i Kroację.

Troska dyktatora sięga także w kierunku północno-wschodnich granic Polski, zajmuje go mianowicie problem t.zw. prowincji Nadbałtyckich. Uważa, że istnieć jako państwa niepodległe nie mogą, bo stałyby się „jak w przeszłości jabłkiem niezgody między sąsiadami“. Rosja zawsze będzie pragnęła je opanować — Polska nigdy na to zezwolić nie może. Kraje te, zdaniem T r a u g u t t a — winny połączyć się z Polską „jako wolny z wolnym, jako równy z równym. Akt Unii Lubelskiej a następnie manifest z 22-go stycznia najzupełniej rozciągamy i stosujemy do Prowincji Nadbałtyckich, w tymże stopniu jak do Litwy i Rusi“.

T r a u g u t t tworzy tutaj może najdonioślejszą swą koncepcję polityczną na długofalową przyszłość. Orientując się już w trudnych sprawach międzynarodowych, wybiega śmiałą myślą na przód. Przewiduje, że kiedyś, gdy państwo Polskie powróci jako pełnoprawny członek do rodziny państw europejskich, muszą przed nim stanąć niezmiernie ważkie zagadnienia, których rozstrzygnięcie będzie przesądzało o zachowaniu z takim trudem zdobytej samodzielności. Jedyne rozwiązanie tego problemu, jedyną gwarancję naszego bezpieczeństwa znajduje T r a u g u t t w systemie federacyjnym państw pokrewnych. Pragnąłby widzieć w przyszłości Polskę tworzącą w okół siebie silną federację państw słowiańskich, sięgającą poprzez Polskę aż do północnych części Bałtyku. Rozstrzygnąć to się musi na zasadzie wzajemnej woli narodów do takiej federacji należeć mających, o żadnym przymu-

sie „mowy być nie może — pisze w jednym ze swych pism — wszelkie szafowanie losem ludów dla politycznych kombinacji, jako zabytek największego barbarzyństwa i pogaństwa, coraz bardziej wstrętnym się staje a Polska do takich robót nigdy ręki nie przyłoży“.

Walcząc o wolną Polskę szanuje T r a u g u t t wolność innych: „a to prócz wspólności z naszą sprawą głównie z tych pobudek, iż skoro Bóg podzielił ludzkość na narody, dając każdemu z nich pewne odrębne cechy, każdy więc naród równe ma prawa do swego istnienia jako niezależna jednostka, rozwijająca ze swobodą zupełną tę myśl, którą Stwórca w jej łonie złożył. Stąd następstwa, że nie należy ludziom działać niezgodnie z zamiarami Boga a jeżeli zechcą to zrobić, ich trudy i wysiłki zawsze muszą się udaremnić, zostawiwszy po sobie tylko pamiątkę wielkich cierpień i nieszczęść wszelkiego rodzaju“.

W liście prywatnym, jeszcze z przed powstania, wypowiada następującą myśl: „czy ludzie pojną jak się kochać powinni — nie wiem, Bogu to tylko wiadomo; ale temu nikt nie zaprzeczy, że to jedyny środek do osiągnięcia szczęścia, tak dla pojedynczych ludzi, jak dla całych narodów i dla ludzkości całej“.

T r a u g u t t nie pominął w swych staraniach Stolicy Apostolskiej, ku której pociągały go także więzy osobistych wierzeń i uczuć. W początku września papież P i u s I X wyznaczył publiczne modły za Polskę. Pierwszym swoim pismem zwrócił się T r a u g u t t do Papieża, dziękując za ten czyn na rzecz Polski, walczącej nie tylko w obronie sprawiedliwości, ale i w obronie wiary, w obronie uciemionego kościoła. Nowemu przedstawicielowi w Rzymie daje dyrektywy, aby dokładnie informował Papieża o prześladowaniach Kościoła w Polsce, o ogólnym ciężkim położeniu duchowieństwa, oraz rozwiewał złudne nadzieje P i u s a na możliwość nawrócenia Rosji. Trzeba skłaniać go do wywierania moralnego wpływu na rządy europejskie, a w szczególności na rząd austriacki, aby poparł sprawę polską.

Nie przeszkadza to T r a u g u t t o w i interesować się ruchem narodowym włoskim. Poleca przedstawicielowi polskiemu w Turynie, O r d ę d z e, być w stałym kontakcie z patriotami włoskimi, bo „nie ma wątpliwości, że szczerym życzeniem naszym widzieć Włochy całe i jednolite“.

Wysyłając już w roku 1864 Komisarza Pełnomocnego za granicę nakazał mu takie zreformowanie służby zagranicznej, aby wpływami swymi mogła docierać do uciśnionych ludów Europy.

Linia polityki *Traugutta* zmienia się bowiem pod wpływem bieżących wydarzeń, czy raczej braku zdecydowanych wydarzeń na terenie międzynarodowym. Widział, że rządy mocarstw zachodnich, zaprzęgnięte własnymi swoimi kłopotami, trudnościami i konfliktami, nie zrobią nic, aby dopomóc walczącej Polsce. Przekonał się boleśnie o egoizm, obłudzie i obojętności możliwych tego świata, widział więc, że trzeba raczej skłonić się na stronę żywiołów rewolucyjnych, że wolność Polska łatwiej odzyska we wspólnej akcji uciśnionych narodów, niż przy pomocy obojętnych, jeśli nie wrogich jej sprawie rządów.

Powstanie w czasie zimy, choć znacznie już uszczuplone w porównaniu z pierwszym okresem i z działaniami w ciągu lata, tliło się jeszcze, od czasu do czasu wybuchając głośniejszą jakąś bitwą czy potyczką. Stwarzało to w umyśle *Traugutta* przekonanie, że na wiosnę da się je ożywić znacznie. Starał się przygotować kraj do podjęcia takiego decydującego wysiłku przez ogłoszenie „pospolitego ruszenia“, czyli wezwania pod broń mas ludowych. Myślał, że takie wystąpienie znalazłoby oparcie w poważniejszej akcji Włochów, skierowanej przy pomocy Węgier przeciw Austrii. Liczył, że w tym wypadku na całym terenie państwa austriackiego mógłby ukazać się jakiś czynny ruch narodowy.

Ostatnim aktem politycznym *Traugutta* było ratyfikowanie układu zawartego przez *Ordęgę* z reprezentantem Węgierskiego Komitetu Narodowego. Opatrzył akt ten następującym dopiskiem: „celem takowego traktatu jest wywalczenie zupełnej niepodległości Polski i Węgier, a zarazem danie najsilniejszego poparcia sprawiedliwości i obalenia panowania despotyzmu, na sile brutalnej opartego, reprezentowanego w Europie przez Moskwę i rządy Prus i Austrii — a tym samym zapewnienia ludzkości swobodnego rozwoju, na zasadach prawdziwej moralności, zapoznananych i znieważanych ciągle przez przodowanie despotyzmu. Odtąd więc Polska i Węgry jeden cel działań, jeden cel bytu mieć będą. Walczyć będziemy za wolność ludów, nie zważając na materialną siłę wrogów, z niezmordowaną wiarą w nie-

chybne ostateczne zwycięstwo prawdy i wolności nad fałszem i despotyzmem“.

Staralam się przedstawić tutaj ważniejsze poczynania T r a u g u t t a, jakie dają najlepszą charakterystykę jego osoby. Obraz jednak nie byłby pełny, gdybym pominęła jedną istotną cechę. T r a u g u t t był chrześcijaninem i katolikiem nie tylko nominalnie. Wyrósł w atmosferze wiary i przestrzegania jej przepisów. Zasady chrześcijańskie padły na grunt wyjątkowo podatny i rozkrzewiły się w nim z wielką siłą. Wiara dyktatora była wiarą prostą, wiarą pokornego serca, nie próbował rozumem dochodzić jej podstaw, ani uzasadniać prawd chrześcijańskich. Był katolikiem praktykującym, wszelkie formalne przepisy religijne spełniał zgodnie z nakazami kościoła, a było to u niego istotną potrzebą serca. Wiara według niego polegać winna na prawdziwie chrześcijańskim pojmowaniu życia a nie tylko na gorliwym nawet wypełnianiu form nakazanych przez kościół: „bo one bez ducha chrześcijańskiego i płynących zeń czynów . . . będą niepożytecznymi ale szkodliwymi nawet . . . Wiara winna być gorąca i szczerą, bez fanatyzmu, pobożność prawdziwa, bez bigoterii“.

Przy wyjątkowej prawości charakteru i wielkiej uczciwości wewnętrznej ta podniosła, głęboka wiara przechodzi niemal w mistycyzm. Jest ona jednym z głównych źródeł siły wewnętrznej T r a u g u t t a, która każe mu trwać niezłomnie na stanowisku i z niezmałą pogodą oczekiwać osobistego tragicznego końca.

Wewnętrzna dyscyplina T r a u g u t t a obejmuje także sprawy codzienne, pozornie błahe. Całą osobistą pracę, tajne urzędowanie we własnym gabinecie ujmuje dyktator w pewne ścisłe ramy. Rozkładał czas na poszczególne działy, trzymał się stałego, określonego porządku dnia. Dzień pracy T r a u g u t t a rozpoczynany wcześniej rano długą modlitwą, przeciąga się nieraz późno w noc. Pracowitość jego jest niezmożona, nie tylko tworzy plany, nie tylko sam szkicuje ustawy, depesze, rozkazy, sam niejednokrotnie musi je potem opracować w formie ostatecznej, nieraz przepisać nawet i skierować do odpowiedniego kanału tajnych dróg, łączących jego samotnię ze światem realnym.

Mimo mistycznego niemal zapatrzania T r a u g u t t a w świat stworzony przez własnego ducha, rzeczywistość w sposób nieublagany dobija się do drzwi jego pracowni.

Wieści z pola walki, z miejsc straceń, głoszą o szeregu klęsk i nieszczęść. Czachowski poległ 6-go listopada, Zygmunt Chmieliński stracony 23-go grudnia, Topór — 27-go lutego 1864 r. W połowie marca rozbity Szandor i Denisiewicz, obaj powieszani. Próby przejścia oddziałów zakordonowych do Królestwa kończą się klęską. Organizacja cywilna rwie się także, aresztowania czynią coraz większe wyłomy. Ci co jeszcze wolni muszą opuszczać Warszawę. To już nie tylko szczyby w dolnych szeregach, straty obejmowały jednostki niezastąpione, sięgały sfer najbliższych Dyktatorowi.

Aby już nie było mu oszczędzone, nadchodzi żałobna wieść o śmierci jedynego synka Traugutta.

W chwilach napływającego pesymizmu rozważa Dyktator swą własną przyszłość. Jeżeli nie będzie mu danym doprowadzić walki do zwycięstwa, nie schroni się poza granicami ojczyznego kraju, nie opuści dobrowolnie swego urzędu. Wprawdzie robił projekty zakończenia swej misji na polu walki; śmierć żołnierska stałaby się w tym położeniu prawdziwym darem losu. Nie było jednak danym Trauguttowi taką właśnie śmiercią zamknąć swego życia. Nie chciał do końca uznać, że moment ostatni nadszedł. 11-go kwietnia 1864 r. został aresztowany, 5-go sierpnia zawisł na szubienicy.

Oto jak pisze o nim jeden z towarzyszy pracy, Stanisław Krzemieński: „Taka światłość skoncentrowana w jednej osobie, była jakby nadziemskim zjawiskiem. Nadzwyczajna pobeczność tego Kościuszkowskiego, jeśli nie wyższego jeszcze uczuciowo serca, życie ascetyczne, wyzbycie się wszelkiego egoizmu, gotowość pójścia na ofiarę, niejako rzucenia się już w stos ofiarny, nadawały indywidualności mistyka charakter jakby świętego. Na takie postacie patrzeć trzeba nie jak na polityków, oczami polityka, ale jak na człowieczeństwo, do najwyższej potęgi podniesione — oczami człowieka“.

Józef Piłsudski w swych rozważaniach nad dziejami powstania, poszukiwał tam symbolu wielkości, zapytując jakie jest jego imię. Odpowiedź stanowczo; imię to brzmi: Romuald Traugutt.

Londyn.

II. RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Walsh W. H.—An Introduction to Philosophy of History — London, Hutchinson's University Library, 1951 — str. 173.

Collingwood w swej *The Idea of History* stwierdził, że filozofią historii, w idealnym wypadku, powinien się zajmować historyk, który równocześnie posiada wykształcenie filozoficzne, ale też, że z tych dwóch specjalności historia jest ważniejsza, czyli że raczej historycy, którzy nie są filozofami, niż filozofowie niehistorycy będą mieli bardziej ważne rzeczy do powiedzenia. Jakby na przekór temu słusznemu twierdzeniu Walsh jest wyłącznie filozofem i choć, jak twierdzi, cieszyłby się, gdyby historycy też zwrócili uwagę na jego pracę, w zasadzie pisze tylko dla filozofów, którzy jego zdaniem nie dość uwagi poświęcają temu problemowi.

Na wstępie autor podkreśla ogólnie znaną dwuznaczność terminu „historia“ oznaczającego zarówno właściwe dzieje, jak i przez historyka dokonaną rekonstrukcję. To rozróżnienie prowadzi do równie ważnego i w języku angielskim równie niewidocznego, a w polskim oczywistego rozróżnienia dwóch rodzajów filozofii historii: 1. filozofii dziejów, którą autor nazywa „spekulatywną filozofią historii“, po polsku zwaną krótko filozofią historii bez przymiotnika; 2. filozofii studiów historycznych czyli „krytyczną filozofią historii“ u nas zwaną teorią poznania historycznego. O ile ten drugi rodzaj filozofii choć pełen zwalczających się poglądów i sprzecznych teorii, naogół uznawany jest za rzeczywistą gałąź wiedzy, o tyle filozofia spekulatywna do niedawna w czambuł potępiana, i dziś jeszcze traktowana jest podejrzliwie przez historyków. Tej spekulatywnej filozofii poświęca Walsh drugą i mniejszą część książki i krótko analizując poglądy najwybitniejszych filozofów, dochodzi do przekonania, że żadna z wysuwanych przez nich teorii nie da się utrzymać. Jednakże w przeciwieństwie do wielu innych filozofów, a przede wszystkim historyków, nie odpisuje ich pracy na pozycję „nonsensu“. Zwraca on uwagę, że aczkolwiek tezy filozofów nie zostały przyjęte, to jednak wywarli oni zbawienny wpływ na piśmiennictwo historyczne, m.in. choćby przez danie impulsu do rozwoju nowoczesnej metody badań. Poza tym, ponieważ prace tego rodzaju, zajmujące się moralnym uzasadnieniem istoty dziejów, stale ukazują się i „prawdopodobnie będą się ukazywać tak długo, jak długo zło uważane będzie za problem metafizyczny“ (str. 154), trzeba je jednak brać pod uwagę.

O ile ta spekulatywna część jest bardzo pobieżna, o tyle teoria poznania historycznego rozpracowana jest bardziej szczegółowo. Punk-

tem wyjścia dla W a l s h a jest ustalenie czy historia jest nauką ścisłą czy nie. Problem ten teoretycznie wywodzący się od K a r t e z j u s z a, który dla definicji nauki użył pojęć charakteryzujących nauki matematyczno-przyrodnicze, skomplikował się przez założenia Comte'owskiego pozytywizmu i od tego czasu spędza sen z oczu zarówno filozofów, jak przede wszystkim samych historyków. Autor ustala, że historia narówni z naukami ścisłymi posiada swą własną i ściśle określoną metodę i dąży do systematyzowania wiedzy. Różni się od nich o tyle, że nauki ścisłe dążą do ustalenia praw ogólnych, podczas gdy historia zajmuje się raczej zjawiskami jednostkowymi. Nauki ścisłe formułują prawa, które odnoszą się do „klas“ otwartych, „klas, których składniki nigdy nie mogą być obliczone, gdyż są potencjalnie nieskończone. Tymczasem gdy historycy dyskutują, powiedzmy, nad światopoglądem wykształconych Francuzów w XVIII w., mają na myśli „klasę“ zamkniętą, której członkowie teoretycznie mogą być obliczeni. W przeciwieństwie do np. socjologów, historycy nie zajmują się wszystkimi ludźmi przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, którzy posiadają pewne cechy, lecz tylko tymi ludźmi, którzy aktualnie żyli w pewnym czasie i na pewnym terytorium“ (str. 39/40). Historia poza tym studiuje przeszłość dla samej siebie, bez żadnej intencji wyciągania wniosków na przyszłość i w tym znowu różni się od nauk ścisłych, które na podstawie ustalonych praw mogą określać i przyszłe zdarzenia.

Jednak najbardziej ciernistym problemem historii jest kwestia obiektywizmu. Wstępne rozważania na temat istoty prawdy historycznej nie bardzo prowadzą do konkretnych wniosków i rezultatem ich jest wyznaczenie autora, że „dowiedliśmy (lub może tylko twierdziłmy), że prawda o przeszłości w zasadzie może być dla historyka dostępna“ (str. 94). Na drodze do tego nawet teoretycznie zaledwie możliwego osiągnięcia prawdy stoi jednak cały szereg czynników. Jest rzeczą znaną i uznaną, że w naukach ścisłych każdy badacz wychodząc z tych samych podstaw i stosując te same metody musi dojść do tych samych wyników i jest rzeczą równie oczywistą, że w tych samych warunkach historycy dochodzą nieraz do wniosków diametralnie sprzecznych. Autor, przykładowo, wymienia szereg czynników, które powodują tę sprzeczną interpretację (uprzedzenia osobiste, klasowe, różnice światopoglądowe i filozoficzne) i dochodzi do wniosku, że są to czynniki irracjonalne, metafizyczne. W rezultacie więc dochodzimy do pojęcia obiektywizmu zwężonego, do pojęcia obiektywizmu w ramach własnego światopoglądu historyka. „Ponieważ punkt widzenia nie jest przedmiotem dyskusji (filozoficznej) . . . nie możemy powiedzieć, że jeden jest „obiektywnie“ lepszy od drugiego i tak musimy się zgodzić, że (np.) katolicka i protestancka wersja (historii) nie przeczą sobie bardziej niż dwa portrety tej samej osoby przez dwóch różnych artystów malowane“ (str. 113). W wyniku tych wszystkich rozważań autor dochodzi do wniosku, że historia jest „formą wiedzy o cechach całkiem indywidualnych, choć nie jest ona tak bardzo różna od nauk ścisłych

a nawet od zasad potocznego myślenia, jak nieraz chcianoby nas o tym przekonać“ (str. 71).

W a l s h, choć ani nie tai swej antypatii do pozytywizmu, ani swego idealistycznego światopoglądu, stara się raczej analizować i referować różne istniejące poglądy na temat teorii poznania historycznego, niż narzucać własne. W wielu wypadkach, jak zwłaszcza w kwestii prawdy historycznej, rzuca się w oczy, że autor wogóle nie ma wyraźnie skryształizowanych poglądów. Wiele problemów ledwie zaznacza lub zgola pomija, co zresztą słusznie uzasadnia rozległością i trudnością tematu, oraz skromnymi rozmiarami swej pracy. Z tym wszystkim ten krótki przegląd najważniejszych i najbardziej spornych zagadnień jest niezbędny zarówno dla historyków, często nieświadomych teoretycznych założeń swej praktycznej działalności, jak i dla filozofów. Właściwie to dla filozofów, często przyjmujących zbyt abstrakcyjne założenia, czym historia być powinna, praca omawiana winna być zbawienną lekcją. W a l s h choć nie jest historykiem i można wnioskować, że nawet nie ma większego odczytania historycznego, znakomicie wczuwa się zarówno w sposób myślenia historycznego, jak i podstawy metodologiczne pracy historyka. W bardzo ciekawym ustępie o stosunku historii do rozumienia natury ludzkiej, choć przyznaje on, że zarówno studia nauk społecznych jak i doświadczenie życiowe stanowią ważny czynnik w wyekwipowaniu historyka, to jednak twierdzi, że istnieje równie pewna forma intuicyjnego rozumienia natury ludzkiej, która stanowi o geniuszu wielkiego historyka i którą dzieli on z wielkimi poetami i artystami.

Nic więc dziwnego, że rezultaty filozoficznych rozważań, a zwłaszcza kontrowersji, konfrontuje on zwykle z praktyką historyka i czasem odrzuca bardzo logicznie skonstruowane wnioski jedynie dlatego, że „żaden zawodowy historyk nie mógłby być zmuszony do (ich) przyjęcia“ (str. 89).

A. F. Dygnaś

Handelsman, Marcell: A d a m C z a r t o r y s k i. Warszawa, T-wo Nauk. Warsz., 1948-1950, 3 tomy, str. XX + 334 + + 382 + 756.

Ogromne to dzieło, największa z prac historycznych znakomitego uczonego, zgasłego przedwcześnie a tragicznie, owoc ostatnich paru dziesięcioleci jego pracowitego życia, jest pierwszą naukową monografią obejmującą całość żywota największego polskiego męża stanu ostatnich stuleci. Wydać się może niepojętym, że na pełną biografię Czartoryskiego zdobyła się historiografia polska dopiero w jakieś 80 lat po jego zgonie (mamy na myśli czas jej powstania). Tłumaczy się to po części ogromem przedmiotu: lat sześćdziesiąt wielkiej politycznej działalności o zasięgu europejskim. Dlatego też badania Handelsmana i jego szkoły, bardzo rozległe a podjęte w początku lat dwudziestych, dopiero przed samą ostatnią wojną dojrzywały do syntezy; dlatego

również koncentrował badania na okresach nie przeoranych poprzednio badaniami Askenazego i jego uczniów, to jest na trzydziestolecie od rewolucji listopadowej do „rewolucji moralnej“ 1861 r.; choć co do poprzednich okresów studia jego przysporzyły sporo światła, to w tym ostatnim dokonywały pracy pionierskiej w wielkim stylu. A dodać odrazu należy, że w tym okresie był Czartoryski autorowi najzrozumialszy, najbliższy, wyrastający w miarę posuwania się studiów ku ostatnim wielkim wysiłkom wielkiego starca.

Na dwa lata przed wojną zaczął Handelsman pisać o nim rzecz raczej popularną, szkicową, niemal „une vie romancée“, do czego papiery Zamoyskich z Podzamcza a w nich jego dziennik poufny i korespondencja z matką dały zapewne impuls. Pracę tę posuwał na marginesie właściwych prac naukowych, dorywczo i na niej zrazu się skupił w ciężkich, coraz groźniejszych okolicznościach pod okupacją niemiecką, ale chciał w dalszych jej częściach więcej powiedzieć o politycznym żywocie Czartoryskiego, pospiesznie szkicując go aż po rok 1846, co stanowi tom I publikacji. W tym miejscu urwał. To nie było właściwe jego *magnum opus*. Tym wielkim dziełem miała być historia polityczna wojny wschodniej 1853-56 roku, do której miał zebrany ogromny materiał źródłowy i którą miał już przedtem na warsztacie, zdaje się że posuniętą daleko. Teraz postanowił ją skończyć jako rzecz o polityce Czartoryskiego w tych latach, która wypełnia połowę publikacji. Ponadto jeszcze postanowił ją poprzedzić historią polityki Czartoryskiego w latach 1832-51 na tle historii dyplomatycznej Europy, z koncentracją na rewolucji 1848-49 roku, co stanowi w druku tom II. Dodał na końcu ogromnego tomu III zwięzłe ujęcie historii lat 1856-61. Tak wyłoniła się całość polityczna żywota Czartoryskiego na emigracji. Włożył w to wiedzę imponującą, mnóstwo źródeł świeżych, mnóstwo myśli. Pośpiech i warunki, w jakich praca ta powstawała musiały się jednak na niej odbić. Wydaje się, że pisząc całe jej partie nie miał dostępu do własnych ksiązek podręcznych, nie mówiąc już o tych notatkach i rękopisach (wśród nich bezcenna korespondencja Dudley Stuarta z Czartoryskim), które we wrześniu 1939 r. splonęły. Podziw wzbudza to, czego w te dwa czy trzy lata zdołał dokonać!).

Obecnie wydana rzecz, trzy czy raczej cztero-tomowa, powstała z mechanicznego połączenia ze sobą dwóch różnych dzieł: niedokończonego biograficznego, którego, jestem przekonany, autor w tej postaci nie oddałby do druku, i wielkiej monografii o polityce Czartoryskiego na emigracji, której nie mógł dać autor ani ostatecznego wykończenia, ani należytej naukowej oprawy. Gdyby przeżył mękę obozu koncentracyjnego, byłby niewątpliwie przetopił obie te prace w jednolitą ca-

1) Odrzucić jednak należy twierdzenie wydawcy, p. S. Kieniewicz, jakoby tom III (w dwóch częściach — 756 stron) napisany był w ciągu roku, od wiosny 1943 do aresztowania latem 1944. Byłoby to fizycznie niemożliwe; poza tym wiedziałem od autora przed wojną, że pisał już wtedy rzecz o wojnie krymskiej. Dlatego też część ta jest najbardziej naukowo dojrzała.

łość i przywrócił postaci księcia Adama jedność. Obecnie bowiem są to dwie różne historie o dwóch odmiennych ludziach.

Bo w pierwszym tomie, a zwłaszcza w pierwszych kilku rozdziałach, stanowiących próbę „wie romancée“, młody czy już dojrzały książę Adam jest właściwie człowiekiem słabym, nieporadnym, chwiejnym, o woli spętanej przez jakiś „kompleks matki“, czy „kompleks przyjaźni rosyjskiej“, zależnym od przebiegłego Aleksandra i używanym przezeń jako narzędzie; w rzeczywistości zaś, jak z korespondencji ich wynika, książę Adam nigdy nie był zwiedziony, zawsze w stosunku do młodszego przyjaciela zachował duchową niezależność, z poczuciem własnej wyższości. Także i później, gdy małżeństwo a następnie zgon Aleksandra uwolniły go od obu rzekomych „kompleksów“, nawet po sprawie sądu sejmowego i za rewolucji, wydaje się on autorowi dotknięty niedomogą woli, brak mu jego zdaniem „natury czynnej“. Tę odkryje — i to w stopniu najwyższym — w trzecim tomie u starca 83-letniego. W pierwszym tomie brak niemal zupełny treści tak istotnej, jak myśl polityczna Czartoryskiego. Jego wielkie koncepcje przebudowy i zjednoczenia Europy z lat 1803-4, w których był książę Adam poprzednikiem Wilsona, zaledwie tu napomknięte, ich próby realizacji (1804-5) pominięte. „Essai sur la diplomatie“ z roku 1826 (będący ich wznowieniem w formie politycznego traktatu) potraktowany w oderwaniu od nich, a poświęcone mu w tym dziele na półtora tysiąca stron — pół strony. Książka nie przysparza światła do historii Czartoryskiego jako rosyjskiego, a zarazem polskiego i europejskiego męża stanu w całym okresie do 1815 roku, pozostając daleko w tyle poza stanem badań poprzedników — i własnych²⁾. Dopiero od Kongresu rzecz nabiera treści i powagi naukowej, choć wciąż jeszcze „opowieść“ o życiu człowieka, o jego najbardziej osobistych kłopotach, góruje nad studium jego myśli i politycznego działania. I tutaj, i w następnym tomie nie uwzględnione zostały mowy emigracyjne księcia, z których każda jest wielką wypowiedzią programową; prawie że pominięte za piski i papiery Zamoyskiego, które przecież mówią wciąż o Czartoryskim. Należy przypuszczać, że ani tvch mów, ani publikacji „Jenerał Zamoyski“ autor nie miał pod ręką w trakcie pisania tych tomów, których wiele części, jak się wydaje, pisał w oderwaniu od warsztatu pracy, z pamięci.

W tomie drugim historia dyplomatyczna Europy zrazu przytłacza budowę. Palmerston, właściwy bohater opowieści, jest na pierwszym planie i dostrzec można niekiedy asocjacje z innym, współczesnym nam mężem stanu brytyjskim, będącym wtedy nadzieją Polski i Europy. Ale nareszcie, w tym tomie dopiero, Czartoryski dochodzi do głosu ze swymi koncepcjami politycznymi. Rozdziały o jego polityce wschodniej, o jego polityce słowiańskiej, włoskiej, niemieckiej, węgierskiej

²⁾ Te właśnie okoliczności wywołały moją odpowiedź na tom I dzieła Handelsmana, drukowaną w 1949 r. p.t. „Książę Adam“ („Kultura“ i odbitka książkowa).

są niezmiernie cenne; niestety, w obu pierwszych tomach brak przypisków, a dodatki źródłowe mają charakter zupełnie przypadkowy.

Dopiero trzeci tom ma charakter dojrzałej prawie pracy historycznej z pełnym aparatem naukowym. W imponującej tej monografii dzieściolecia 1851-61 autor dał historię dyplomatyczną wojny wschodniej gruntowniejszą i pełniejszą od wszystkich istniejących w literaturze historycznej. Nie ze wszystkimi jego poglądami możemy się zgodzić; zarówno jego interpretacja polityki Napoleona III w układach z Austrią jak samej polityki austriackiej nasuwają zastrzeżenia³⁾. Ale uchylić trzeba czoła przed wielkością tego dzieła i heroicznym wysiłkiem jego twórcy.

Wydawca, były uczeń autora, wydał starannie tekst według ocalałych maszynopisów. Poza jednak lichymi skorowidzami żadnej oprawy naukowej nie dał. Nie zestawił nawet bibliografii, choćby tylko ograniczonej do najważniejszych pozycji. Nie wyjaśnił przypiskami miejsc ciemnych (wskutek pośpiechu w pisaniu). Uznał natomiast za konieczne tłumaczyć w przedmowie autora, że napisał biografię wielkiego arystokraty, a siebie że ją wydaje; w końcowym zaś post scriptum wyraża ubolewanie nad błędami autora, który nie zdemaskował należycie samolubnej, fałszywej i przewrotnej polityki Zachodu, a tłumaczy się raz jeszcze z tego, że taką książkę wydał. Obie te wypowiedzi są dokumentem czasu.

M. Kukiel

J. D. A. Barnicot and J. S. G. Simmons. Some unrecorded early-printed Slavonic books in English libraries. Oxford Slavonic Papers, t. 2. 1952. Str. 98—118, 8 tablic.

Mamy przed sobą katalog opublikowanych 21 pierwodruków słowiańskich, znajdujących się: a) na terenie Anglii 19 (z czego: 14 w Bodlejanie w Oxfordzie, 2 w Trinity Coll. w Oxfordzie, 2 w British Museum, 1 w Christ Church w Oxfordzie i 1 w prywatnym posiadaniu), oraz b) w bibliotece Uniwersytetu w Upsali. Drukowano te książki w: Mohilowie, Moskwie, Ostrogu, Wenecji i Wilnie. 10 ze wspomnianych książek posiada wyrażone miejsce i datę druku, 11 nie posiada tych danych, ściślej powiedziawszy: 9 jest bez oznaczenia miejsca i daty druku, jedna ma podane miejsce, ale brak daty druku, jedna zaś posiada datę, ale brak miejsca druku. Na wspomniane książki składają się „azbuki“, „czasosłowy“, „modlitewniki“, „kalendarz“ i „gramatyki“. Czas druku: po jednym egzemplarzu w latach: 1596, 1601, 1626, 1641, 1649 i 1650, w 2 egzemplarzach z 1598 r., w trzech egzemplarzach z r. 1618. Z podanych 21 książek tylko trzy znalazły się w

³⁾ Zaznaczyłem je w odczycie p.t. „Polityka i strategia wojny krymskiej a sprawa polska“ (Inst. Wsch. Reduta, Londyn 1952). — Próba politycznego życiorysu Czarotoryskiego, po angielsku, czeka na wydanie.

katalogu Karatajewa (Opisanije sławjano-russkich knig, wyd. II St. Petersburg 1882).

Największą trudność sprawiło autorom ustalenie miejsca i daty druku książek, które tych danych nie posiadają. Za pomocą porównania czcionek, ozdobników, zastawek i znaków wodnych ustalili oni, że: 1 książka została wydrukowana w Kijowie, 5 w Wilnie, 1 w Ostrogu, jedna zaś mogła być równie dobrze wydrukowana w Ostrogu jak i w Wilnie. Przepuszczalny czas druku waha się wedł. autorów w latach 1577 a 1644, z czego na rok 1577 przypada 1 książka, między 1575 a 1601 — jedna, między 1592 — 1601 — dwie, między 1593 — 1601 jedna, w 1609 r. jedna, 1629 jedna i 1644 jedna. Natomiast trudniej ustalić datę druku dwu książek: co do jednej z nich, przypuszczalnie drukował ją I w a n F e d o r o w i c z, drukarz moskiewski, ale poza Moskwą, t.j. po ucieczce z Moskwy — czy drukował ją w Zabłudowie czy Ostrogu trudno ustalić. Jeśli przyjmiemy, że książkę tę wydrukował F i o d o r w Zabłudowie, czas druku umiejscowić należy na rok 1569 (w przybliżeniu), jeśli zaś przyjmiemy jako miejsce druku Ostróg, czas jej wydrukowania należy odnieść do lat między 1583 a 1591. Ostatnią książkę, drukowaną na papierze o znaku wodnym i posiadającą ornament podobny do „czasosłowa“ drukowanego w r. 1602 w Ostrogu — najprawdopodobniej wydrukowano w Ostrogu między 1605 a 1612 rokiem.

W drugim dodatku do tej pracy (str. 117-118) przedstawiają autorzy bardzo ciekawe wyniki swych badań nad Biblią Ostrogską. Do tego czasu utrzymywał się w nauce pogląd, że Biblia Ostrogska miała dwa wydania: jedno w 1580 r. drugie zaś w 1581 roku. Autorzy na podstawie żmudnych badań dochodzą do wniosku, że mamy do czynienia z jednym tylko wydaniem. Biblię tę drukowano dość długo i w trakcie drukowania poszczególnych arkuszy, dokonywano jej korekty. Stąd w niektórych egzemplarzach są pewne różnice w tekście oraz datach w kolofonach (12 lipca 1580 i 12 sierpnia 1581 roku). Przedstawione argumenty budzą pełne zaufanie i najprawdopodobniej w nauce przyjmie się teza autorów o jednym tylko wydaniu Biblii Ostrogskiej.

Przy okazji tej przypomnę o jednym zupełnie zaginionym zdaje się egzemplarzu Biblii Ostrogskiej. Opowiadał mi swego czasu (gdzieś w latach 1922-26) ś.p. A d a m W o ł a ń s k i (pseudonim S o p l i c a), były kustosz Muzeum Czapskich w Krakowie, że przed pierwszą wojną światową jeden egzemplarz Biblii Ostrogskiej posiadał ciekawą i niespotykaną w innych egzemplarzach Biblii Ostrogskiej przedmowę-wstęp. Według słów p. W o ł a ń s k i e g o, Petersburska Akademia Nauk chciała C h o d k i e w i c z o w i zapłacić 3.000 rubli za pozwolenie przedruku tego wstępu. C h o d k i e w i c z nie zgodził się na to. Po wojnie tak p. W o ł a ń s k i jak i piszący te słowa poszukiwali tej Biblii ale niestety nie

udało się znaleźć. Obawiać się należy, że zaginęła w zawierusze pierwszej wojny.

Omawiając *Gramatykę* (str. 111), wydaną w Wilnie w r. 1618 (miejsce i data podane na druku), stwierdzają autorzy, że *Gramatyka* ta posiada szereg ornamentów identycznych z ornamentami Biblii Ostrogskiej. Na tej podstawie wysuwają przypuszczenie, że część materiału drukarskiego Fiodora dostała się z Ostroga do Wilna. Teza niewykluczona, ale zdaniem mym wątpliwa. Wiemy o tym, że po przeniesieniu się z Ostroga do Lwowa, Fiodor zastawił swój stary warsztat u Izraela Jakubowicza. Wiemy też o tym, że cały materiał drukarski sprzedał Fiodor do zakładu swego syna, który to zakład wraz z materiałem przeszedł później w ręce Bractwa (Stauropigia). W późniejszych nawet wydaniach Bractwa, bo w XVIII wieku widzimy jeszcze materiał Fiodora w użyciu. Po drugie. Tak Ostróg, jak i Dermań były własnością książąt Ostrogskich. Oni też (raczej Wasil Konstantynowicz) byli założycielami drukarni w obu miejscowościach. Drukarzem w Dermaniu był Iwan Chwedorow. Według badań prof. I. Ohijenki¹⁾ jest to Iwan Chwedorowicz Trostianec'kyj, który wspólnie z Demianem Nalewajką był uczniem naszego Fiodora, uciekiniera z Moskwy. Trudno przypuścić, by tak właściciele obu miejscowości i zarazem założyciele tych drukarni jak i uczeń Fiodora, Trostianec'kyj, zgodzili się na wywiezienie materiału mistrza, gdyby część tego materiału została w Ostrogu. Raczej, zdaniem mym, należy iść w innym kierunku: a) zbadać czy w wydawnictwach Bractwa lwowskiego nie ma ornamentów z Biblii Ostrogskiej. Jeśli są, kwestia wyjaśniona. Jeśli ich tam nie ma, kwestia dalej otwarta. Tu b) wydaje się raczej rzeczą prawdopodobniejszą, że w Wilnie zrobił ktoś ornamenty na wzór ornamentów Biblii Ostrogskiej i te nowe użyto w druku *Gramatyki* z 1618 r. Podobne zjawisko mamy przecież i na terenie Krakowa. Widzimy kartę tytułową Statutów diecezji łuckiej z 1519 r. drukowaną u Hieronima Vietora, a opublikowaną przez J. Sawickiego²⁾. Identyczną kartę tytułową opublikował K. Piekarski³⁾ z materiałów drukarni Unglerowskiej. Na drukach Fioła widzimy wpływy norymberskie itd. Wydaje się, że to ostatnie przypuszczenie będzie prawdopodobniejsze.

J. Hoffman

1) Ohijenko I., *Dermans'ka drukarnia*, Warszawa 1925, oraz tegoż, *Drukarz-Wołyński Iwan Trostianec'kyj*. *Duchowna Besida* No 12. W-wa 1925.

2) Sawicki J., *Concilia Poloniae III. Synody diecezji łuckiej i ich statuty*. Warszawa 1949. Tabl. I.

3) Piekarski K., *Pierwsza drukarnia Floriana Unglera 1510-1516*. *Chronologia druków i zasobu typograficznego*. Kraków 1926.

UKRAIŃSKIE WOŁYNIANA NA EMIGRACJI

Ukraińska nauka zainteresowana jest od dawna Wołyniem, stąd też i na emigracji powstał szereg prac dotyczących Wołynia.

Obecnie posiadają Ukraińcy następujące ośrodki naukowe na emigracji: 1. Ukraińska Wolna Akademia Nauk (UVAN), założona w 1918 r. w Kijowie, odnowiona na emigracji w Augsburgu w 1945 r. Obecnie siedzibą Wolnej Ukraińskiej Akademii Nauk jest Winnipeg, Man. w Kanadzie. 2. Naukowe Towarzystwo im. Tarasa Szewczenki w Paryżu. 3. Instytut Dośłidiw Wołyni (IDW), Instytut Badawczy Wołynia, powstał w Kanadzie w Winnipegu, Man. w 1951 r. 4. Towarzystwo „Wołyń“ w Nowym Jorku, USA. 5. Ukraiński Naukowy Instytut im. W. Lipińskiego w Toronto, w Kanadzie.

Z wyjątkiem Naukowego Towarzystwa im. T. Szewczenki, którego publikacje dotyczące Wołynia nie ukazały się jeszcze, pozostałe instytucje wydały już wcale okazałą liczbę publikacyj.

Zadania i cele tak Naukowego Towarzystwa im. T. Szewczenki jak Ukraińskiej Wolnej Akademii Nauk nie wymagają wyjaśnień. Warto natomiast zapoznać się bliżej z charakterem i celami Badawczego Instytutu Wołynia (IDW) w Winnipegu oraz pozostałych instytucyj w Kanadzie.

IDW w Winnipegu nakreślił sobie następujący plan pracy: 1) zebrać materiał dotyczący Wołynia, który został już zniszczony, wzgl. może być zniszczony, 2) ze stanowiska ukraińskiego jako też ze stanowiska p r a d y (podkreślenie moje) wyjaśnić, lub rozpocząć prace nad problemami, jakich dotąd w nauce nie poruszano, względnie sprostować te kwestie, które dotąd były krzywdząco dla Ukraińców interpretowane, 3) stwierdzić nierozdzielność Wołynia z wolną Ukrainą i rolę Wołynia w Ukrainie, 4) w razie potrzeby dawać rzeczowe i konkretne materiały tym czynnikom, które będą miały wpływ na przekształcenie Europy po zbliżającej się trzeciej wojnie światowej, by Wołynia znów nie oderwano od Ukrainy. IDW wydaje „Wołyń u borot’by za wolju Ukrainy“.

Ukraiński Naukowy Instytut im. W. Lipińskiego (UNIL) jest kontynuacją Ukraińskiego Naukowego Instytutu w Europie i nadal ma za zadanie szerzyć jego działalność na terenie wolnego amerykańskiego kontynentu. Cele Instytutu wybitnie polityczne, ale niektóre prace zainteresują też i historyków polskich.

Towarzystwo „Wołyń“ w Nowym Jorku stawia sobie następujące cele: „rozszerzenie między Wołyniakami świadomości narodowej, idei chrześcijańskiej moralności oraz zasady religijnej i politycznej tolerancji; zbieranie i przechowywanie materiałów i dokumentów tyczą-

cych Wołynia". Członkiem zwyczajnym towarzystwa „Wołyn” w Nowym Jorku może być „każdy Ukrainiec mieszkający w Stanach Zjednoczonych A.P., pochodzący z Wołynia, względnie który przebywał jakiś czas na Wołyniu; członkami honorowymi mogą być osoby prawne i fizyczne bez względu na narodowość, jeśli przyczyniły się do rozwoju Wołynia. Towarzystwo jest instytucją pozapartyjną“.

Z końcem 1952 r. nastąpiło połączenie IDW z Winnipegu, Man. (Kanada) z towarzystwem „Wołyn” w Nowym Jorku i w miejsce dotychczasowych oddzielnych wydawnictw postanowiono wydawać od 1953 r. nowe wydawnictwo pod tytułem „Litopys Wołyni“.

Jarosław B. Rudnyókyj. N a z w a „W o ł y ń“. Opublikowana w „Wołyn u borot'by za wolju Ukrainy“. Winnipeg 1952, IDW, str. 11-24. Przedrukowana później w pracy J. B. Rudnyókiego: N a z w y „H a ł y c z y n a“ i „W o ł y ń“, Winnipeg 1952, UWAN, str. 17-32.

Autor w części pierwszej swej pracy omawia dotychczasowe prace na temat nazwy Wołyn. W części drugiej opracowuje swój pogląd. Autor grupuje nazwy osiedli z przyrostkiem „-yń“. Pierwszą grupę stanowią nazwy utworzone z rzeczowników: Żabyń, Ludyń, Uhryń, Bryń, Koźlin itp. Drugą grupę stanowią nazwy utworzone z przymiotników: Biłyń, Hołyń, Dalin, Dobryń itp. Trzecią grupę wyrażają nazwy utworzone z czasowników: Zbytyń, Mijatyń, Pistryń, Smerdyń itd. Czwarta grupa, mieszana, utworzona z rzeczowników i czasowników, występuje w nazwach: Żytyń, Horyń, Boryń, Chotyń (wymienia tu tylko Chotyń z Kałuskiego, nie wymienił Chotynia z powiatu rówieńskiego nad Horyniem), Wiazyń itd. Odnośnie przyrostka „-yń“, stwierdza autor, że wiąże się genetycznie z przyrostkiem „-ynia“: serbskie: Dobrynia, ukraińskie: Dobryń, ukraiński: Boryń z żużycim: Boryń, ukraińska: Medynia z ukraińskim: Medyń i inne. Porównuje też apelatywy i nazwy: ukraińskie twerdynia i Twerdyń, hustynia i Hustyń, wreszcie podaje apelatywy ukraińskie: hordynia i Hordyń. Gramatycznie stwierdza, że nazwy te mogą być równie dobrze rodzaju żeńskiego jak męskiego: Dobryń — pid Dobrynem, Horyń — nad Horyniu. Stąd też nazwa Wołyn w językach ruskich rodzaju żeńskiego.

Po tym przeglądzie dochodzi autor do wniosku (w rozdziale III), że „nazwa W o ł y ń / W e ł y ń, w postaciach, w jakich występuje w kronice t.zw. Nestora, pochodzi od prasłowiańskiego słowa *voliti* i *veleti*, znaczenie pierwotne tej nazwy oznaczało miejsce gdzie wydawano rozkazy (*velat/volat*) by coś wykonano, miejsce, skąd promieniuje woła naczelnika. Z miejsca tego przeszła ta nazwa zdaniem autora na całą krainę“. Powołuje się też autor na fakt, iż Masudi wymienia nazwę plemienia „Walinana“, które panowało niegdyś

nad innymi plemionami słowiańskimi i wiąże tę nazwę z krainą Wołyń.

Rozpatrzmy możliwości twierdzenia autora. Wiemy już z prac T. Kowalskiego¹⁾ oraz J. Widajewicza²⁾, że teza J. Marquarta i G. Jacoba, jakoby odnośne wyrażenie nazwy u Masudiego oznaczało Wołyń i Wołynian nad Bugiem nie jest trafne i że wyrażenie Masudiego odnosi się do Wioletów (Weletów) na Pomorzu.

Druga teza Rudnyckiego, że nazwa miejscowości przeszła na całą krainę, wymaga też rozpatrzenia. By zagadnienie to oświetlić, należy zdaniem naszym rozpatrzeć położenie geograficzne nazw Wołyń/Wełyń. Znajdziemy ich sporo i to rozrzuconych w środkowej i częściowo we wschodniej Europie³⁾: gród Wołyń u ujścia Odry; w południowych Czechach w dorzeczu rzeczki Volynka (dopływ Otawy) Volyne; w Polsce: Wołyń, wieś w powiecie brzezińskim, Wołynie (leśnictwo pod Stwolnem), Wołyny (leśnictwo w Rawickim), na Pomorzu: Wolena (wieś w pow. słupskim); Wołyna, sióło we włości płońskiej, w płd.-zach. części pow. żytomierskiego (później w pow. nowogradwołyńskim, gdzie obecnie — nie wiem); Wołyńce: wieś i folwark w pow. siedleckim, W. wieś w pow. suwalskim, W. przysiółek wsi Nowosiółki w pow. kobryńskim, W. osada w pow. sokólskim, W. miasteczko na prawym brzegu Dryssy, w pow. dryśnieńskim (dobra te przed Batorym nazywały się Okaciewszczyzna); nieistniejące dzisiaj wsie: W. w pow. żytomierskim i zaginione W. w pow. łuckim (Jabłonowski. Rewizja zamków wołyńskich w 1545, oraz tegoż rejestry z 1519 r.); Wołynka: zaścianek szlachecki w pow. wileńskim, Wołynka, wieś nad rzeką Wołynką w pow. sońnickim gub. czernichowskiej; Wołyńskie, wieś w pow. sochaczewskim; Wołyny, część wsi Golejewka w pow. krobskim; Wołyńce nad Sożą we włości czeczerskiej⁴⁾; Wołyńczo na północ od rzeki Desny w Czernihowszczyźnie⁵⁾.

Nazwy oboczne Wełyń-, Wieleń, Wieluń: Weljati, węgierskie Velejte wieś w pow. Zemplin, nad rzeką Pođrog, dopływem Cisy (czy dzisiaj znajduje się w Czechosłowacji, czy na Węgrzech, nie umiem tego powiedzieć, jednak w okolicy między 48°27' a 48°57' szer. geogr. północnej i 21°48' a 22°0' długości geogr. wschodniej. Welin: alias Księżyki, część Ponikowszczyzny w pow. brodzkim, Welin, grupa domów w Roźniowie pow. brodzkim; Welinów, folwark w pow. mie-

1) Monumenta Poloniae Historica, Nova Series, t. I. Kraków 1946.

2) J. W i d a j e w i c z, Studia nad relacją o Słowianach Ibrahima ibn-Jakuba, Kraków 1946, str. 17-25.

3) Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i krajów ościennych t. 13. Warszawa 1893, oraz T. L e h r - S p ł a w i ń s k i, O nazwie pomorskiego grodu Wolin-Julin u ujścia Odry, Rocznik Gdański, t. VII-VIII, Gdańsk 1935.

4) Sbornik Imperatorskago Russkago istoriczeskago obszczestwa t. 35, oraz N a t a n s o n - L e s k i, Dzieje granicy t. I.

5) „Rejestr mgliński“ Dokumenty moskowskiego archiwa ministerstwa justycji t. I. Moskwa 1897, str. 63.

chowskim; Welinów alias Litwa, folwark na obszarze majoratu Przewłoka w pow. radzyńskim; Welnin, u Długosza Velnin, niekiedy Wielnin, wieś w pow. stopnickim; Wielona, w dokumentach krzyżackich Welun, Welym, Wielin, miasteczko nad Niemnem w pow. kowieńskim; Wielona, w dok. Welone, Fylon, niemieckie Willuhnen, wieś w pow. niborskim (Neidenburg); Wielony, lotewskie Wilani, miasteczko nad rzeką Małta w pow. rzeczyczkim; Wielen, w pow. ihumeńskim 45 wiorst od Ihumenia; Wielen, w tymże powiecie 52 wiorst od Ihumenia; Wielen, w pow. bobrujskim, 42 w. od Bobrujska a 70 w. od Mohilowa; struga w pow. radomyskim, dopływ Kamianki wzgl. Kamionki; Wielen, niemieckie Filehne, w dokum. Velen, miasto nad Notecią; Wielen, w dok. Veleno, Velen, w pow. babimoskim; Wielen, niemieckie Uhlingen, wieś w Pomeranii w pow. łęborskim; Wieluń, w dok. Velun (1282) oraz Wielun (1563) miasto powiatowe; Wieluń, wieś w pow. kobryńskim; Wieluń nad Horyniem niedaleko Wysocka. Ciekawym jest fakt, że Wieluń jako nazwa występuje także w nazwach złożonych: Wieluń-Pełki, pow. Sierpce, Wieluń-Wilewo, wieś drobnej szlachty pow. Sierpce, Wieluń-Zalesie, wieś drobnej szlachty pow. Sierpce na Mażowszu.

Rozmieszczone na mapie, miejscowości te tworzyłyby pewne zgrupowania, które można ująć w następujący sposób, idąc od zachodu na wschód: 1) południowe Czechy, 2) Pomorze: a) ujście Odry i b) Pomorze Wschodnie, 3) Wielkopolska, 4) dorzecze rz. Cisy (Czechosłowacja, czy Węgry północne?), 5) Wołyń nad Bugiem, 6) Siewierszczyzna. Pomijam tu mniejsze grupy, jak Dryśnieńskie. Nasuwają się następujące tezy:

Wołynianie przyszli nad Bug gdzieś z zachodu, czy to z Czech czy z nad ujścia Odry. Szli oni przez teren późniejszej Wielkopolski i pozostawili wspomnienia po sobie w postaci nazw tam rozrzuconych. Teza ta potwierdziłaby wykładnię Marquarta i Jacoba o Welitabach Masudiego, gdyż ci Wołynianie mieliby pierwotną swą siedzibę w pobliżu Serbów, Dulebów Czeskich, Niemców, Morawian, czyli ludów zachodnio-europejskich, a później zawędrowali nad Bug. O ludach wschodnio-europejskich (Chazarach), ludach Kaukazu, Rusach i Słowianach) jak sam Masudi nadmienił, pisze w innej części swego dzieła. Czy można przyjąć taką tezę za prawdopodobną? Nie wydaje się to możliwe, chociaż nie jest wykluczone. Nestor powiada, że Radymicze i Wjatyce przybyli na Ruś „od Lachów“. Badania Bujaka⁶⁾ potwierdziły to. Dlatego więc Nestor nie podał, że Wołynianie przyszli także od Lachów, czy zaginęła już tradycja o przybyciu Wołynian z zachodu nad Bug, czy też nie podał tego ze względu na „politykę państwową“? Jedno i drugie nie wydaje się prawdopodobne. Przecież od czasu Masudiego, do czasu gdy Nestor podaje nam, że „Bużanie nazie siedosza po Bugu, gdzie pośleże Wołynianie“ oraz „Duleby żywiachu po Bugu, gdzie nynie

⁶⁾ B u j a k F r a n c i s z e k, Skąd przybyli Radymicze i Wjatyce na Ruś?, Światowit, t. XX, str. 59-114, Warszawa 1948.

Wołynianie⁷, upłynęło niespełna 100 lat, — tradycja więc o przybyciu Wołynian z zachodu nie mogła już zagać. Względy „polityki państwowej“ nie mogą wchodzić w grę, gdyż w takim wypadku przemilczał by Nestor przybycie Radymiczów i Wjatyczów od Lachów. Tylko przeprowadzane obecnie wykopaliska w Czerwieniu i na grodzie Wołyń u ujścia Huczwy do Bugu i porównanie ich z wykopaliskami z grodu Wołyń u ujścia rz. Odry, jako też i wykopaliska z innych wymienionych na terenie Czech i Wielkopolski miejscowości mogły by stwierdzić, czy tereny te obejmowało jedno i to samo plemię i w jakim czasie: czy najpierw na zachodzie, czy też najpierw nad Bugiem. Gdyby się potwierdziło, że Wołynianie przybyli z zachodu nad Bug, wtedy musielibyśmy stwierdzić, że nie byli oni Słowianami wschodnimi, lecz zachodnimi i później się zrutenizowali.

Inna, także niewykluczona teza: Wołynianie przybyli nad Bug ze wschodu, gdzieś z nad Desny. Pod czym naciskiem wędrowali Wołynianie ze wschodu? Simek⁷⁾ przyjmuje, zgodnie z Nestorem, że Dulebowie pod naciskiem Awarów opuścili krainę nadbużańską i przenieśli się do południowych Czech. Wołynianie także zdaniem jego przenieśli się z nad Bugu do Czech, a później nad ujście Odry. Znajduje on potwierdzenie tej tezy w nazwach u ujścia Odry: Wołyń i Uznoim, którą łączy ze Znojimą nad rz. Dyją w Czechach. Co do Dulebów, dawniej już podniósł Hauptmann⁸⁾, że zostali siłą przeniesieni już to do Czech, już to do Panonii. Labuda⁹⁾ odrzuca tezę Hauptmanna, ubolewa natomiast, że Jakimowicz umieścił „wołyńskich“ Dulebów w Czechach; mówi on, że „...raczej należy myśleć o Słowianach, zamieszkujących: *comitatus Dudleipa*, sadowionych między jez. Błotnem a rz. Murą“. Osobiście¹⁰⁾ podtrzymuję zdanie Jakimowicza, ale obecnie nie zajmujemy się Dulebami. Rozpatrzmy tezę Simek'a. Tezę tę zdaniem mym trudno podtrzymać, gdyż nie mamy żadnych danych do stwierdzenia czasu emigracji Wołynian z nad Bugu do Czech i nad Odrę. Nestor wyraźnie mówi, że Dulebowie mieszkali na miejscu gdzie „nyniie“, więc współcześnie kronikarzowi, mieszkają Wołynianie, a więc o wiele później niż Dulebowie. Wspólne wędrowki Dulebów i Wołynian nie są więc możliwe. Po drugie Masudi, mówiąc o tych rzekomych Wołynianach, mówi wyraźnie, że jest to lud bitny i panował nad innymi. Gdyby ci Wołynianie uszli z nad Bugu pod naciskiem

7) Simek Emanuel, *Dublebí Volynané, Lucane, Cesti-Chorvaté a Cechové Sjednení dnesni české zeme a vznik ceskego naroda, Slavia Antiqua*, t. I, str. 352-3.

8) Hauptmann L., *Politische Umwölzungen unter den Slaven vom Ende des sechsten Jahrhunderts bis zur Mitte des neunten, Mitteilungen d. Instituts f. österreichische Geschichtsforschung*, t. 36, str. 234, Wiedeń 1915.

9) Labuda Gerard, *Pierwsze państwo słowiańskie, Państwo Samona*. Poznań 1949, str. 183 przyp. 144.

10) Hoffman J., *Uwagi do wczesnohistorycznych dziejów Wołynia, Teki Historyczne t. V. No. 3-4*, str. 21, Londyn 1952.

Awarów, nie mógł by Masudi o nich pisać, że są ludem bitnym i panującym nad innymi, tym bardziej, że byli już wtedy rozproszeni (Czechy, Wielkopolska, ujście Odry no i nadbużański Wołyń).

W związku z tezą pierwszą przypomina się pogląd Szelałowskiego¹¹⁾, że nazwy Wołyń i Wołynianie wskazują na pochodzenie zachodnie, lechickie i nie spotyka się ich zupełnie w okresie od X do XIV w. na obszarze Słowiańszczyzny wschodniej (więc tylko w okresie przynależności tej ziemi do państwa polskiego).

Teza druga, o ewentualnym marszu Wołynian ze wschodu na zachód aż po Czechy i ujście Odry, nasuwa jeszcze i inne refleksje: a) w związku z przypuszczeniem Simek'a. Simek¹²⁾, powołując się na Kosmasa (Chron. Boem. I.10-13 oraz 28) przytacza plemiona: Łuczan w Czechach północno-zachodnich, Dulebów i Wołynian w południowych i wiąże te plemiona z plemionami wspomnianymi w kronice t.zw. Nestora. b) Na mapie Kuczyńskiego¹³⁾ księstwa siewierskiego i czernichowskiego widzimy szereg nazw przypominających nazwy na Wołyniu nadbużańskim: rzeka Klewań, prawy dopływ Desny, ujście powyżej Potywia (na Wołyniu m-ko Klewań w pow. rówieńskim); wieś Wir na wschód od Lubecza (Wiry w pow. sarnieńskim); Oleksin nad Oką w księstwie nowosilskim (Oleksin w pow. rówieńskim i z Oleksińce w pow. krzemienieckim); Bielew nad Oką w ks. nowosilskim (Bielów w pow. rówieńskim); Koszyra na lewym brzegu Oki (Kamień Koszyrski = Koszyr w dawnych aktach (zob. Arch. ks. Sanguszków), w woj. poleskim); Krzyczew nad Sożą (Krzyczew w pow. kostopolskim); Korszew nad Sosną (Korszew w pow. łuckim). Zapewne na dokładniejszej mapie znaleźlibyśmy więcej analogii. Czy, niezależnie od argumentów przytoczonych w tezie drugiej, mamy tu do czynienia z przypadkowym zbiegiem podobnych nazw, jak to widzimy gdzie indziej, np.: Polanie kijowscy i Polanie lechiccy, — Czerwień-Czerwieńsk-Czerwonogrod i Czerwiengrad aż w Bułgarii, czy też, biorąc pod uwagę i inne analogiczne nazwy wymienione wyżej pod b), mamy do czynienia z dawniejszą siedzibą Wołynian nadbużańskich nad Desną? Pytania, które warto rozpatrzyć.

Chcąc wyczerpać zagadnienie, winniśmy jeszcze omówić rolę i znaczenie Wołynia w wędrowkach Słowian, zwłaszcza wobec ukazania się prac G. Labudy i K. Tymienieckiego. Labuda¹⁴⁾ uważa Wołyń za główne ognisko wędrowek wszystkich Słowian. Słusznie K. Tymie-

11) Szelałowski A., Historyczne podstawy kwestii ruskiej, Przegląd Narodowy, t. III. Warszawa 1910.

12) zob. odsyłacz 7.

13) Kuczyński Stefan M., Ziemie czernichowsko-siewierskie pod panowaniem Litwy, Prace Ukraińskiego Instytutu Naukowego, t. 33, Warszawa 1936.

14) Labuda G., Okres „wspólnoty słowiańskiej“ w świetle źródeł i tradycji historycznej, Slavia Antiqua I., str. 225, Poznań 1948.

niecki¹⁵⁾ nie zgadza się z takim ujęciem znaczenia i roli Wołynia, gdyż brak ku temu wystarczających dowodów. Tymieniecki podtrzymuje dotychczasowy pogląd na wykładnię Masudiego o „Waliniana“ jako o Wołyniu, i twierdzi, że „przypuszczenie Widajewicza, że Masudi miał na myśli nie Wołynian ruskich, lecz Weletów na zachodzie jest mało prawdopodobne“. Dalej Tymieniecki określa rolę i znaczenie Wołynia w następujących słowach: „Położenie Wołynia na wschodzie przypomina Pomorze środkowe na zachodzie. Jest to również kraj wyjściowy dla dalszej kolonizacji o kierunku odśrodkowym . . . miał ograniczone znaczenie kraju wyjściowego przede wszystkim dla plemion ruskich . . .“. Niewątpliwie Wołyń był ośrodkiem wędrówek niektórych plemion słowiańskich, ale moim zdaniem, musimy też pamiętać o tym, że do tego ośrodka przybyli skądś ci pra-Słowianie wschodni, by się później stąd rozejść. Przybywszy na teren dzisiejszego Wołynia, nie zastali pustkowiec, lecz ludność dawniej tam osiadłą, która pod naciskiem nowych przybyszów wywędrowała. Czy Wołynianie Nestorowi przybywszy na ten teren pozostali już na miejscu, czy też pewna ich część wywędrowała i dokąd, to mogą wykazać dopiero prace wykopaliskowe archeologów.

Wracamy do tezy Rudnyckiego: „nazwa grodu Wołyń powstała od czasownika voliti/veliti, i przeszła później na całą krainę“. Przyjmując tę tezę, winniśmy się spodziewać raczej znaleźć tę nazwę na terenie pierwotnego zamieszkania Wołynian, wszakże jedno czy na wschodzie, czy na zachodzie, a nie na terenie ich wtórnego osiedlenia się, t.j. na ziemiach dzisiejszego Wołynia. Przyjąć więc raczej zdaniem naszym należy, że plemię to przybyło już tu ze swą nazwą i od plemiennej nazwy pochodzi zarówno nazwa grodu jak i krainy Wołyń.

Reasumując powyższe dochodzimy do następujących wniosków: 1) z przykrością stwierdzić musimy, że wielki nakład pracy prof Rudnyckiego nie wyjaśnił nam w całej rozciągłości pochodzenia nazwy Wołyń, gdyż nie znajdujemy potwierdzenia jego tezy w danych historycznych i topograficznych, 2) badania archeologiczne mogą dopiero wskazać, czy teren Wołynia jest pierwotną siedzibą Wołynian, 3) wydaje się, że przynajmniej narazie, pozostanie w nauce pogląd Ilińskiego (niezbwt zresztą przekonujący), a przyjęty przez Lehr-Spławińskiego¹⁶⁾, że nazwa Wołyń pochodzi od ovel — ‘wypukły, owalny, kraj pagórkowaty’.

Wolodymir Bosyj. Wiaczesław Lipiński yj ideoloh ukraińskiej trudowej monarchii. — W. Lipiński the great Ukrainian teacher

¹⁵⁾ Tymieniecki K., *Ziemie polskie w starożytności. Ludy i kultury najdawniejsze*, Poznań 1951, str. 9-10 i przyp. 14.

¹⁶⁾ Lehr-Spławiński T. dr., *O nazwie pomorskiego grodu Wolin-Julin u ujścia Odry*, *Rocznik Gdański t. VII-VIII*, Gdańsk 1935.

of Christian monarchy. Toronto 1951, Ukraiński Naukowy Instytut im. W. Lipińskiego, str. 160.

Jak już z tytułu pracy wynika, autor zajmuje się Lipińskim głównie jako politykiem, mężem sztandarowym monarchizmu ukraińskiego, podporządkującym ideologicznie ugrupowanie „Hetmanszczyzny“ wokół Skoropadskiego i jego następców.

W rozdziale pierwszym zajmuje się autor życiorysem Lipińskiego (ur. 5 kwietnia 1882 w Zaturcach na Wołyniu, zmarł 14 czerwca 1931 w Tobelsbachu pod Wiedniem) i wyjaśnia na podstawie wypowiedzi samego Lipińskiego, dlaczego będąc z pochodzenia Polakiem stał się Ukraińcem. Rozdział drugi poświęcony jest naukowej twórczości Lipińskiego jako historyka i historiozofa ukraińskiego. Autor wykazuje wielką rolę Lipińskiego w tworzeniu nowej historiografii ukraińskiej, jak ją nazywa „państwowej“ w przeciwieństwie do „kulturalnej“ historiografii stworzonej przez Michała Hruszewskiego, oraz wpływy historyków polskich, zwłaszcza Bobrzyńskiego na twórczość i kierunek prac Lipińskiego. Autor przypomina słowa Lipińskiego z przedmowy do wydania „Ukraina na perełomi“: „Wszystkie te prace były wstępem i przygotowaniem do wielkiej „Historii Ukrainy“, którą rozpocząłem pisać przed wojną, według schematu innego niż dotychczas przez historiografię naszą przyjęty i z większą uwagą nie na sentymentalno-opozycyjne i nierozumnie-destrukcyjne, ale na mężne i organizacyjne przejawy historycznego życia naszego narodu“. (Nie wydał tej historii, gdyż jak wyraził się w jednym z listów do piszącego te słowa w 1930 r. „prace i notatki zniszczone zostały w rodzinnych Zaturcach“). Następne rozdziały poświęcone są politycznej myśli Lipińskiego i rozważaniom, jak w nowych warunkach wskazówki Lipińskiego należy rozumieć. Wł. Bosyj odnosi się do Lipińskiego z wielkim pietyzmem. Na stronie 157 znajdujemy wykaz prac drukowanych przez Lipińskiego. Tytuły i miejsca wydań tych prac podano w języku ukraińskim, tylko w nawiasach zaznaczono przy odnośnych pracach, które ukazały się w języku polskim. Autor (Bosyj) za Lipińskim ubolewa też, że dotąd nie znaleziono środków na wydanie w języku ukraińskim podstawowej pracy Lipińskiego, wydanej w Krakowie w języku polskim: „Z dziejów Ukrainy“ oraz „Szlachta polska na Ukrainie“.

III. NEKROLOGIA

Ś.p. STANISŁAW BODNIAK

(1897 — 1952)

Zmarł w sile wieku, w pełni pracy i wśród nawału zamiarów. Osierocił rodzinę, zbiory, naukę i uczelnię, osierocił przyjaciół, dla których śmierć nagła i niespodziewana była bolesnym przeżyciem.

O uczonych, gdy żegnają świat, wspomina się zwykle, rejestrując ich twórczość naukową. O Nim można mówić dużo i z uznaniem, bo dorobek zostawił wczesny, oryginalny i bogaty. Ale czy to jest miarą oceny człowieka, który jako nauczyciel mógł się dać poznać dopiero w ostatnich latach, czy — jeżeli już mówić o Jego zasługach naukowych — nie lepiej mówić o pracach nad powierzonymi Jego pieczy zbiorami? Na Zmarłego trzeba spojrzeć jako na człowieka, bo ostatecznie naukę mierzy się jej stosunkiem do człowieka a przede wszystkim do jej autora.

Ś.p. Stanisław B o d n i a k wyszedł z Krakowa, dla którego, nie wiadomo, czy miał więcej miłości, czy kultu. Zawsze go wspominał, zawsze doń wracał. To było powodem, że z bliskim a ambitnym i twórczym środowiskiem poznańskim obcował raczej dorywczo, duchowo był zawsze w Krakowie. Tęsknił do jego zabytków, do jego przeszłości. Tu była Jego alma mater, tu zostali mistrzowie i tu go ciągnęły wspomnienia lat studenckich z wiekiem zawsze idealizowane. Z tego też środowiska wyniósł zamiłowanie do renesansu i stąd wyniósł pociąg do badań bałtyckich. Na te ostatnie miał Kraków od dawna, jakby rzec, monopol. Przygniatał twórczością W. S o b i e s k i e g o, St. K u t r z e b y i Wł. K o n o p c z y ń s k i e g o między wojnami, nie zeszedł z tej wyżyny i po wojnie, jak o tym świadczą prace K. L e p s z e g o i Wł. C z a p l i ń s k i e g o.

Zmarły zaliczał się do tego grona i w sprawach już ściśle morskich wyprzedzał samegoż K o n o p c z y ń s k i e g o. Nekrologowie, troskliwie przekazując szczegóły jego działalności naukowej, pominęli w jego dorobku jeden ważny szczegół: Ś.p. Stanisław B o d n i a k był autorem pomysłu wydawnictwa Monumenta Poloniae Maritima, które wbrew wszelkim trudnościom podjęte zostało po wojnie i zapoczątkowane wydawnictwem Władysława C z a p l i ń s k i e g o. Obarczony licznymi zajęciami naukowymi, pilnował Zmarły tego przedsięwzięcia, wykazując szerokie spojrzenie bałtyckie i tak dość obce naszym historykom pojęcie morza jak środowiska odrębnej cywilizacji.

Posiadając ogromną wiedzę historyczną, zapisał się ś.p. Stanisław B o d n i a k w dziejach naszej kultury jako kustosz zbiorów kórnickich.

kich. Zbiory te przedstawiały stan chaosu, kiedy nad nimi objął pieczę Władysław P o c i e c h a po tamtej wojnie. Zmarły zajął miejsce obok niego w 1926 r. a po nim w dwa lata później. Odtąd zapamiętałe pracował nad uporządkowaniem nawet badaczom polskim mało znanych zasobów. Często mawiał, że to jest cel jego życia. Ileż osiągnięcie tego celu wymagało mrówczej, cichej i zapoznanej pracy, ileż zaparcia się siebie, ileż wyrzeczenia własnych ambicji naukowych?! Ale koniec końcem z chaosu stworzył Zmarły kopalnię źródeł i udostępnił ją nauce historycznej.

W dziejach ratowania mienia kulturalnego przed najeźdźcą ma Zmarły swoją piękną kartę. Wygnany ze swej siedziby i uwięziony, wrócił do niej w marcu 1945 roku i z całym zapalem oddał się zbiorom. A pracy przybывało, bo Zmarły nie uchylał się od pracy oświatowej na miejscu i objął katedrę kultury polskiej na uniwersytecie poznańskim. Mimo to ogłosił z tomy „Pamiętnika Biblioteki Kórnickiej“, w tym i własne, dawno przygotowywane studium o „Polsce i Bałtyku za ostatniego Jagiellona“ i tom „Aktów Tomicjanów“. Pragnął więc jakby odrobić pustkę pięciu lat wojny.

Toteż oceniając wysoko jego oryginalne badania i bogaty dorobek, w dziejach kultury polskiej imię Zmarłego wiązać się będzie zawsze i na pierwszym miejscu z Jego dokonaniem na stanowisku kustosa zbiorów kórnickich.

Życie Jego, a zwłaszcza młodość, była jednym pasmem zmagania. Zmarły nie miał antenatów, tak jak tylu luminarzy krakowskich, którzy w swym gronie liczyli karmazynów, szlachtę, patrycjuszów i urzędników. Był z biednych włościan i to galicyjskich, z podkarpackiej Starej Wsi. Jego życiorys stanowi materiał dla socjologa, budujący od niego samego, smętny od strony społeczeństwa. Ludzie z takiego pochodzący środowiska, muszą, idąc w górę, dokonać psychicznego skoku, muszą się wyzwalać z pewnych urazów społecznych, które, jak w tym wypadku, mogły działać historycznie. W życiu idą oni często ku skrajnościom. U jednych odzywa się stale zalek przed nędzą, troska o przyszłość, obawa przed spadkiem w dół. Ci gonią za groszem, pragną dosyту. Drudzy, to idealisci, społecznicy i filantropi. Po tych nędza spływa bez śladu, bez obciążenia duszy i bez kalectwa dla serca. Zmarły był pięknym przykładem tych ostatnich. Znajomość przeszłości pozwalała mu poznać genezę nędzy, której zaznał w młodości, jego idealizm był mu źródłem wiary w przyszłość tych, z których wyszedł a jego filantropizm pchał go do pracy społecznej poprzez wiedzę i oświatę i poprzez hołdowanie reformom, nie oszczędzającym ustroju szkolnictwa, w tym i uniwersytetów. Był w tym wszystkim jego indywidualizm i wielkie serce. Nie trzeba było z Nim długo obcować, aby wykryć u Niego jakąś bezinteresowność we wszystkim co robił, bezosobowość gdy chodziło o sprawę i wielkoduszność w osobistych stosunkach.

Był to piękny człowiek.

Leon Koczy

Ś.p. OTTON LASKOWSKI

Członek Zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii i redaktor „Tek Historycznych“, członek Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, wykładowca Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, zmarł nagle 11 października 1953 r., przeżywszy lat 62.

Pamięci zasłużonego historyka i drogiego towarzysza emigracyjnych poczynań naukowych poświęcone będzie dłuższe wspomnienie w najbliższym numerze *T e k*.

IV. KRONIKA

— Polonica w czasopismach sławistycznych:

1) „The Slavonic and East European Review“: N r. 7 6 (Dec. 1952) — R. F. Leslie: „Polish Political Divisions and the Struggle for Power at the Beginning of the Insurrection of November 1830“; St. Westfal: „Rhyme-determined Genitives in Modern Literary Polish“; E. Walters: „Austro-Russian Relations under Gołuchowski, 1805-1906“; nekrolog prof. G. R. Noyes'a pióra W. J. Rose'a; recenzje: O. Haleckiego: „Borderlands of Western Civilisation“ (A. Bruce Boswell), książki zbiorowej „Juliusz Słowacki, 1809-1849“ (L. R. Lewitter), J. Sobieskiego „Jean de Pologne à Louvain (1253)“ (A. Bruce Boswell); — nr. 77 (June 1953) — Jerzy Pietrkiewicz: „The Mediaeval Dream-Formula in Kochanowski's *Treny*“; nekrolog prof. Wł. Konopczyńskiego pióra W. J. Rose'a; recenzje: C. Backvisa: „Le dramaturge Stanislas Wyspiański“ (Wł. Folkierski).

2) „The American Slavic and East European Review“: Vol. XI, n r. 3 (Oct. 1952) — N. V. Riasanovsky: „Old Russia, the Soviet Union and Eastern Poland“ (polemizuje z poglądami prof. O. Haleckiego wyrażonymi w rozprawie p.t. „Imperialism in Slavic and East European History“ w nrze 1 (Feb. 1952) tegoż pisma); vol. XII, nr. 1: Marian K. Dziewanowski: „World War I and the Marxist Movement of Poland“; rec. książki O. Haleckiego: „Borderlands of Western Civilization“ (Bruce C. Hopper).

3) „Revue des Etudes Slaves“: Vol. XXIX, n r. 1-4 (1952): H. Grappin: „Le verbe 'vouloir' dans l'expression du futur en polonais“; C. Backvis: „Histoire véridique de la piteuse aventure du duc Jean de Finlande et de la princesse Catherine“; przegląd bibliograficzny polonistów z zakresu nauk humanistycznych pióra H. Grappin'a.

— W zeszytcie styczniowym (1953) czasopisma amerykańskiego „Journal of Central European Affairs“ Piotr S. Wandycz ogłosił arty-

kuł p.t. „The Polish Precursors of Federalism“, omawiający m.in. projekty króla Stanisława Leszczyńskiego, ks. K. Skrzetuskiego i księcia Adama Czartoryskiego.

— Harvard University Press (Cambridge, Mass.) podjęła wydawnictwa czasopisma slawistycznego, p.t. „Harvard Slavic Studies“. Czasopismo redagowane jest przez Komitet, w skład którego wchodzi m.in. czynny członek Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii prof. dr. Wiktor Weintraub. W z. I-ym ogłosił on ceną rozprawę p.t. „Adam Mickiewicz, the Mystic Politician“.

— Polska Akademia Nauk rozpoczęła wydawanie kwartalnika „Nauka Polska“. Jest ono kontynuacją „Życia Nauki“ i poza tytułem nie ma nic wspólnego z zasłużonym wydawnictwem Kasy im. Mianowskiego w Warszawie.

— „Przewodnik Bibliograficzny“ donosi, iż ukazał się t. 2 „Przeglądu Nauk Historycznych i Społecznych“ i Nr. 1, 1953 „Kwartalnika Historycznego“. Czasopisma te nie dotarły dotąd do bibliotek polskich w Londynie ani w ramach prenumeraty ani jako dar.

— Z dużym opóźnieniem wydano w r.b. Nr. 1-3 „Pamiętnika Słowiańskiego“ za lata 1949-1952. Zawiera on m.in. bibliografię słowiaoznawstwa polskiego za lata 1947-8.

— Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu opublikował obszerny tom, obejmujący cz. 1-ą „Katalogu dokumentów Biblioteki Zakł. Narodowego im. Ossolińskich“ (dokumenty z lat 1507-1700 w opracowaniu Adama Fastnachta.

— Jako t. V serii „Książka w dawnej kulturze polskiej“ wydawanej przez Bibliotekę Narodową w Warszawie, ukazała się obszerna rozprawa Józefa Korpały p.t. „Zarys dziejów bibliografii w Polsce“.

— Muzeum Narodowe w Krakowie podjęło po przerwie wojennej wydawanie dorocznych sprawozdań. Pierwsze z nich — za rok 1951 — ukazało się w r. 1952 w formie obszernego tomu p.t. „Sprawozdania i rozprawy“. O dziale historyczno-wojskowym pisze obszernie Zbigniew Bocheński, numizmaty i pieczęci omawia Maria Fredro-Boniecka. O pozyskanym ostatnio dla Domu Matejki w Krakowie studium olejnym „Zbroja Stefana Batorego“ pisze Edward Łepkowski. Zbroja, odtworzona przez Matejkę, darowana była przez króla arcyksięciu Ferdynandowi do jego zbiorów w Ambras pod Innsbrukiem, a w okresie gdy służyła za model Matejce wchodziła w skład wiedeńskich muzeów cesarskich.

— Państwowy Instytut Sztuki oraz Stowarzyszenie Historyków Sztuki i Kultury Materialnej podjęło prace nad przygotowaniem uniwersyteckiego podręcznika historii sztuki polskiej. Części już opracowane ukazały się w formie skryptu powielanego w r. 1953 i obejmują: 1) „Sztukę polską czasów średniowiecznych“ pod red. Gwidona Chmarzyńskiego i 2) cz. I zarysu „Sztuki polskiej czasów nowożytnych“ (1450-1650).

Pożytecznym uzupełnieniem wydawnictwa są dobrze zestawione bibliografie.

— Ossolineum wydało drugi obszerny tom „Studiów wczesnośredniowiecznych“ przygotowany staraniem Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego.

— Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydało rozprawę Heleny Chłopockiej p.t. „Powstanie i rozwój wielkiej własności ziemskiej Opactwa Cystersów w Kołbaczu w XII-XIV wieku“ (Prace Kom. Historycznej, t. XVII, zes. 2).

— Polska Akademia Umiejętności wydała w tymczasowej okładce pierwsze 376 stron tomu II-go „Aktów sejmikowych województwa krakowskiego“ w opracowaniu Adama Przybosia. T. I wyszedł w r. 1932.

— Instytut Zachodni w Poznaniu podjął pożyteczne wydawnictwo „Biblioteki Tekstów Historycznych“, w której ukazały się dotychczas: t. I — „Związek Pruski i poddanie się Prus Polsce“ (w opracowaniu Karola Górskiego), t. II — „Księga Henrykowska“ (w przekładzie i ze wstępem Romana Grodeckiego) i wreszcie, jako t. III — „Kronika Thietmara“. Tekst łaciński drukowany jest równoległe z przekładem polskim przygotowanym bardzo starannie przez Mariana Zygmunta Jedlickiego, który w obszernym wstępie przypomina m.in., że rękopis tego cennego zabytku spłonął w czasie pożaru Drezna w r. 1945. Jako dalsze tomy „Biblioteki“ zapowiedziane są: „Żywoty Konstantego i Metodego“ w tłumaczeniu i ze wstępem Tadeusza Lehra-Spławińskiego, „Dzieje saskie“ Widukinda w opracowaniu M. Z. Jedlickiego i „Kronika Słowian“ Helmolda w opracowaniu Zygmunta Sułowskiego.

— Instytut Zachodni w Poznaniu wydał w cyklu p.t. „Ziemie Staropolski“ dwutomową pracę zbiorową p.t. „Warmia i Mazury“. Zawiera ona m.in. rozdziały następujące: R. Jakimowicz: Pradzieje człowieka, H. Łowmiański: Prusowie i państwo krzyżackie, K. Piwarski: Prusy w łączności z Polską, Z. Koranyi: Prusy ośrodkiem imperializmu hohenzollernowskiego, K. Górski i M. Biskup: Historia regionu Powiśla, Z. Świechowski: Historia sztuki, B. Leśnodorski: Historia regionu Warmii, J. Antoniewicz (i inni): Historia regionu Mazur. Nakładem Instytutu ukazała się nadto rozprawa Marzeny Pollakówny p.t. „Osadnictwo Warmii w okresie krzyżackim“.

— Nakładem Ossolineum ukazał się Adama Vetulaniego wybór źródeł p.t. „Władztwo Polski w Prusiech Zakonnych i Książęcych“ (1454-1657).

— Państwowy Instytut Wydawniczy w Warszawie wydał w fotoffsetowej reprodukcji wydania z r. 1577 p.t. „O poprawie Rzeczypospolitej“ przekład wiekopomnego dzieła Andrzeja Frycza Modrzewskiego „De Republica emendanda“. Główny zrab dzieła ukazał się w r. 1550 w Krakowie w drukarni Łazarzowej w tekście łacińskim, nie obejmującym ksiąg „O szkole“ i „O kościele“. Weszły one jednak do pełnego wydania bazylejskiego z r. 1554, przedrukowanego następnie

tamże w r. 1559. Przekład polski opracowany przez Cypriana Bazylika ukazał się w r. 1577 w pięć lat po śmierci autora. Przedrukowano go u Pijarów w Wilnie w r. 1770, a następnie Turowski włączył je do Biblioteki Polskiej w r. 1857, poczem ukazało się raz jeszcze w popularnej Bibliotece Mrówki. Wydanie obecne, bardzo staranne, poprzedzone jest rzeczowym wstępem prof. Juliana Krzyżanowskiego, który pracowicie zestawiał przekład Bazylika z oryginałem łacińskim i wyłożył szereg odstępstw i zniekształceń.

— Nakładem Bibl. Miejskiej i Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku ukazał się t. II „Dziennika podróży do Polski“ Karola Ogier'a w przekładzie Edwina Jędrkiewicza. Tom ten obejmuje lata 1635-6 i poprzedzony jest wstępem Mariana Pelczara oraz objaśnieniami historycznymi Ireny Fabiani-Madeyskiej. Obok przekładu polskiego podano oryginalny tekst łaciński.

— W Bibliotece Narodowej (Seria I, nr. 145) ukazał się wybór pism Stanisława Herakliusza Lubomirskiego (ur. 1642, zm. 1702) w opracowaniu Romana Pollaka.

— Maurice Garçot wydał nakładem Editions Berger-Levrault w Paryżu popularną biografię Stanisława Leszczyńskiego: „Stanislas Leszczyński, 1677-1766“ uwzględniającą obszernie związki króla z Francją.

— Państwowy Instytut Wydawniczy wydał w dwu tomach „Pisma wszystkie“ Stanisława Trembeckiego ze wstępem i w opracowaniu Jana Kotta. Jako dodatek niesprzedajny odbity dla bibliotek i pracowników naukowych ukazały się „Obscoena“ Trembeckiego.

— Nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazywać się zaczęła seria wyborów pism wybitnych autorów polskich z okresu Oświecenia i pocz. XIX w. Przynosi ona, w postaci okazałych tomów, obszerne wyjątki z dzieł większych rozmiarów i pełne teksty rozpraw itp. Ukazały się dotychczas: „Wybór pism“ Franciszka Salezego Jezierskiego w opracowaniu Zdzisława Skwarczyńskiego ze wstępem Jerzego Ziomka; „Wybór pism naukowych“ Hugona Kołłątaja w opracowaniu Kazimierza Opałka; „O nauce, jej znaczeniu i organizacji“ Stanisława Staszica w opracowaniu Bogdana Suchodolskiego; „Wybór pism naukowych i publicystycznych“ Jędrzeja Śniadeckiego w opracowaniu Bolesława Skarżyńskiego. Wstępy mają silne zabarwienie marksistowskie.

— Jako t. 144 serii I-ej „Biblioteki Narodowej“ (Ossolineum) ukazał się „Stan Oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III“ w opracowaniu Jana Hulewicza.

— W serii „Studia historyczno-literackie“, wydawanej pod red. Jana Kotta przez Instytut Badań Literackich w Warszawie ukazały się 1) jako t. X „Szkice o ideologach polskiego Oświecenia (Kołłątaj i Staszic)“ Celiny Bobińskiej (1952) i 2) jako t. XX — dwie rozprawy o „Prekursorach Oświecenia“, obejmujące a) Romana Kalety studium o „Mo-

nitörze z r. 1763 na tle swoich czasów“ i b) Miecz. Klimowicza: „Mitzler de Kolof, redaktor i wydawca“.

— Jako t. IV serii „Książka w dawnej kulturze polskiej“, wydawanej przez Bibliotekę Narodową pod red. Kazimierza Budzyka i Alodii Gryczowej ukazała się wartościowa rozprawa Jadwigi Rudnickiej o „Bibliotece Ignacego Potockiego“.

— Witold Łukaszewicz wydał nakł. Min. Obrony Narodowej w Warszawie marksistowskie studium p.t. „Targowica i powstanie kościuszkowskie“, oparte, jak głosi przedmowa o „nowy materiał archiwalny“, oświetlający „rolę Watykanu i nuncjatury warszawskiej w powstaniu 1794 r. i po jego upadku“.

— Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu wydał z rękopisu Biblioteki Narodowej w Warszawie „Dziennik podróży po Anglii, 1820-1“ Karola Sienkiewicza, jednego z założycieli Biblioteki Polskiej w Paryżu i sekretarza ks. Adama Czartoryskiego, na którego zlecenie i koszt odbył podróż do Anglii, przygotowując się do objęcia posady bibliotekarza puławskiego.

— Leonard Podhorski-Okołów zebrał rozproszone po czasopiśmie studia i artykuły i wydał je p.t. „Realia mickiewiczowskie“ nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie. Przynoszą one cenne materiały do życiorysu Mickiewicza przed r. 1830.

— Państwowe Wydawnictwo Naukowe w Warszawie wydało popularną monografię M. H. Serejskiego p.t. „Joachim Lelewel. Z dziejów postępowej myśli historycznej w Polsce“.

— Państwowy Instytut Wydawniczy w Warszawie opublikował wydanie trzecie rozprawy Maksymiliana Melocha „Sprawa włościańska w powstaniu listopadowym“. Autor zaginął w Rosji.

— Czesław Wycech wydał nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej wybór pism i zarys działalności ks. Piotra Ściegiennego.

— Łódzkie Towarzystwo Naukowe wydało jako nr. 8 rozpraw Wydziału drugiego cz. I rozprawy Mariana Henryka Serejskiego „Studia nad historiografią Polski“, poświęconą omówieniu działalności Karola Boromeusza Hoffmana, uważanego przez autora za „prekursora t.zw. pozytywistycznego nurtu w szkole warszawskiej i w szkole krakowskiej“.

— Nakładem „Książki i Wiedzy“ w Warszawie ukazała się „Antologia poetów dekabrystów“ opracowana przez Ziemowita Feddeckiego.

— Nakładem „Książki i Wiedzy“ ukazał się p.t. „Sprzyśiężenie równych“ przekład „Conspiration pour l'Egalité dite de Babeuf“ Filipa Buonarrotiego poprzedzony tłum. z rosyjskiego wstępem W. P. Wołgina.

— W „Rocznikach Towarzystwa Naukowego w Toruniu“ (R. 56: 1951, zes. 2) ukazało się studium historyczno-prawne Tadeusza Cieślaka p.t. „Bismarkowska ustawa antysocjalistyczna z dnia 21 października 1878 r.“.

SPRAWOZDANIE

z działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii od 28 listopada 1952 do września 1953.

W okresie sprawozdawczym P.T.H. odbyło 10 plenarnych posiedzeń naukowych z następującymi referatami:

- 10.XII.1952 — D r. J. J a s n o w s k i: Uwagi podróżników z zachodu o charakterze Polaków (wiek XVI-XIX).
- 30.XII.1952 — D o c. d r. L. K o c z y zagał referatem o Polskim Sredniowieczu cykl posiedzeń dyskusyjnych poświęconych Cambridge History of Poland.
- 27.I.1953 — D r. M. W a j s b l u m: Generał Izydor Borowski (1803-1838) i oddziały polskie w Persji.
- 3.III.1953 — M j r. O t t o n L a s k o w s k i zagał dyskusję referatem o Dziejach Polski od XV do XVII w. w Cambridge History of Poland.
- 27.III.1953 — P r o f. S. K o ś c i a ł k o w s k i zagał dyskusję referatem o Dziejach Polski XVIII w. w Cambridge History of Poland.
- 30.IV.1953 — P ł k. d r. S. B i e g a ń s k i zagał dyskusję referatem o Dziejach Polski XIX i XX w. w Cambridge History of Poland.
- 19.V.1953 — M g r. P a w e ł Z a r e m b a: Podstawy historyczne izolacjonizmu amerykańskiego.
- 3.VI.1953 — D r. J. Ż m i g r o d z k i: Gromady „Ludu Polskiego“ w Anglii 1835-1848 w świetle prac wydanych ostatnio w Kraju.
- 16.VI.1953 — D r. A. E h r e n k r e u t z: Osiągnięcia Saladyna na tle gospodarczego położenia Egiptu.
- 1.IX.1953 — P r o f. O. H a l e c k i: Śladami Possevina — z dziejów dyplomacji papieskiej w Polsce Jana Zamoyskiego.

Sekcje Humanistyczna, Muzealna i Historyczno-Wojskowa dalej prowadziły swe prace. Sekcja Historyczno-Wojskowa przygotowała do druku polski numer Revue Internationale d'Histoire Militaire.

Mimo wielkich trudności finansowych wydano podwójny zeszyt Tek Historycznych t. V z. 3 i 4 oraz oddano do druku t. VI z. 1-2.

Towarzystwo brało udział w wieczorze ku uczczeniu 50-letniej pracy pisarskiej prof. Stanisława Strońskiego.

W związku z inicjatywą Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce Towarzystwo wraz z Towarzystwem Naukowym i Związkiem Pisarzy

wyłosił Komitet w Europie, który przystąpi do opracowania planu uczczenia pamięci Adama Mickiewicza w stulecie jego zgonu. Z ramienia Towarzystwa do Komitetu weszli: prof. W. Folkierski, mgr. M. Danilewiczowa i dr. Cz. Chowaniec. Łącznikiem do Komitetu amerykańskiego został dr. W. Weintraub.

Prezes Towarzystwa gen. M. Kukiel brał udział w jury nagrody piarskiej S.P.K.

Członkowie Towarzystwa biorą czynny udział w pracach Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie.

Członek honorowy naszego Towarzystwa prof. W. J. Rose otrzymał doktorat h.c. Uniwersytetu Kolumbii brytyjskiej.

Informujemy, iż na dorocznym walnym zebraniu Towarzystwa 28 listopada 1952 r. wybrano władze w następującym składzie:

Zarząd: Prezes gen. dr. M. Kukiel
Wiceprezes prof. dr. Henryk Paszkiewicz
Sekretarz mgr. Regina Oppmanowa
Skarbnik mgr. Maria Danilewiczowa
Członkowie: płk. dr. Stanisław Biegański
prof. dr. Władysław Folkierski
doc. dr. Józef Jasnowski
mjr. Otton Laskowski
płk. Henryk Piątkowski
płk. Adam Sawczyński
prof. Tadeusz Sulimirski
p. Andrzej Zaremba

Komisja Rewizyjna: doc. dr. Karolina Lanckorońska
dr. Walentyna Rudzka
płk. Tadeusz Wasilewski
płk. Jerzy Węsierski.

Dnia 1 września odbyło się nadzwyczajne Walne Zebranie P.T.H., na którym zapadła uchwała o utworzeniu Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie następującej treści:

**Uchwała Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia
Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wlk. Brytanii
o utworzeniu POLSKIEGO TOWARZYSTWA HIST. NA OBCZYZNIE
z dnia 1 września 1953.**

1. Pragnąc zjednoczyć przebywających w wolnym świecie historyków polskich oraz miłośników naszej przeszłości w jednej organizacji i wspólnej służbie niezależnej nauce polskiej, Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii w porozumieniu z Polskim Instytutem Naukowym w Ameryce i Polskim Instytutem Historycznym w Rzymie, Komisją Historyczną Towarzystwa Historyczno-Literac-

kiego w Paryżu oraz ze swymi członkami w innych krajach -- postanawia utworzyć POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE NA OBCZYŻNIE.

2. Jako tymczasową władzę Towarzystwa powołuje się Naczelny Komitet Organizacyjny. Skład jego będą stanowić:

Prezes: prof. Oskar Halecki,

Trzej wiceprezesi, reprezentujący Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii, Instytut Polski w Rzymie i Komisję Historyczną Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu,

Sekretarz generalny: prof. Henryk Paszkiewicz,

Zastępca: sekretarz Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii,

Redaktor „Tek Historycznych“,

i członek z Wielkiej Brytanii, i z Ameryki, i z Francji, i z Rzymu.

3. Komitet ten opracuje Statut Towarzystwa i uzgodni go z ośrodkami studiów historycznych polskich na obczyźnie i w porozumieniu z nimi rozwinie organizacje w poszczególnych krajach.

Jako oddział Towarzystwa uznane może być Towarzystwo (lub Instytut) już istniejące, jeśli jego cele i działalność statutowa są zgodne z zadaniami Towarzystwa, zachowując pełną samodzielność wewnętrzną.

Po dokonaniu prac przygotowawczych, nie później jak w sześć miesięcy od tej chwili, Komitet Naczelny poda projekt statutu i proponowany skład władz Towarzystwa do wypowiedzenia się organizacjom w poszczególnych krajach; po wyrównaniu ewentualnych rozbieżności, propozycje będą uznane za przyjęte, a Towarzystwo za ostatecznie ukonstytuowane.

4. Prezydium podejmie niezwłocznie obowiązki reprezentacji zrzeszonych historyków polskich w wolnym świecie wobec organizacji nauk historycznych innych narodów i międzynarodowych.
5. Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii prowadzi nadal swą statutową działalność w ramach tworzącego się Towarzystwa.
6. Komitet Redakcyjny „Tek Historycznych“ jako organ Towarzystwa pracuje dalej w składzie rozszerzonym przez doproszenie członków z Ameryki, z Rzymu i z Francji.

Redaktor „Tek“ wchodzi z urzędu do składu Komitetu Naczelnego.

V. RÉSUMÉS

PAWEŁ ZAREMBA. *The Frontier in American History.*

Three historical factors have contributed to the creation of the American way of life: the Puritan tradition, the pragmatic approach to economic and technical matters, and the frontier. The author finds points of resemblance between the frontier zones in the historical sense and the Polish historical notion of the eastern

borderlands (kresy). Both imply the concept of vast territories, very sparsely inhabited and open for settlement, where everyone was at liberty to settle and live his own life without irksome restraint once the autochthonous population had been incorporated within the new order and the settlers had coped with the natural conditions of their new homeland.

These tireless colonizers seem to have been inspired by two profound forces: by the ideal of personal freedom and by a sense of mission—to settle, organize, civilize and create.

The author has made an attempt to analyse the significance of frontier life as the most characteristic creative factor in the shaping of the American nation. He considers the conditions of frontier life were largely responsible for the development of the American way of life and of American democracy—both based on individualism and on the view that the individual is entitled to strive for whatever success he seeks in life but cannot count on receiving any aid to this end.

When the frontier was finally "closed", the nation had to find fresh vent for its energy and its tradition of expansion. Industrial production was the sole means found and it allowed for expansion beyond the confines of the New World. It made possible, in fact, a new interpretation of what has been called America's "manifest destiny".

A large number of monographs have been written on the subject, but a complete, constructive study of the frontier is a task that still invites the attention of American historiographers. It is hoped they will not follow the facile course of "historiosophic" simplification, with its teeming factual errors, as happened with Professor Prescott Webb of the University of Austin (Texas) at the IX International Congress in Paris. According to him, all modern history consists solely of "booms" and "slumps" as the effects of the saturation of the frontier zones in North and South America, and in Australia.

WALENTYNA RUDZKA. Romuald Traugutt.

Romuald Traugutt was outstanding amongst those who fought to recover Poland's independence during the 19th century not only by reason of the strength and nobility of his character but also because his views were so far in advance of his times. So far, no monograph on this striking personality has, however, been written. The biography written by M. Dubiecki, his friend and companion, and the memoirs of J. K. Janowski at the best provide merely raw material for research. All the unpublished manuscripts of Traugutt's correspondence and other relevant original documents were destroyed by enemy action in Warsaw, in 1944. The present study is based upon the findings of research effected by the author in pre-war times.

Traugutt was a regular-army officer in Russian service with every chance of rising high in his profession; when it became evident that an insurrection would break out in Poland in 1863 he foresaw the inevitable clash of loyalties and resigned his commission. He assumed command of a partisan group when fighting commenced, and later proceeded to Warsaw where he became head of the insurgents' National Government of Poland—an onerous post which he accepted only from a keen sense of duty. He found the National Government feeble and full of disension, but he succeeded in consolidating it. He put fresh life into the struggle against alien subjection and strove to line up the whole nation, irrespective of class. He made great efforts to mould the scattered partisan groups into a homogeneous regular army.

He hoped to secure the support of the Western Powers, believing it would be realized that Poland's independence was an essential condition for universal peace. It was also his intention to establish friendly relations with the neighbouring Slavonic peoples, with the long-term plan of forming a federation of all the Slavonic countries except imperialistic Russia. When the governments of Western Europe denied Poland their support, Traugutt sought to attain understanding with the other oppressed nationalities and with the revolutionary movements in Europe.

Traugutt remained at his post to the very end, even when the failure of the insurrection was already a foregone conclusion. He was executed by the Russians in Warsaw on 5th August 1854.

STANISŁAW KOŚCIAŁKOWSKI. Władysław Konopczyński (1880-1952).

W. Konopczyński's work as an historian and professor in the Jagellon University of Cracow lasted close on fifty years. Though a very prolific writer, his published writings were uniformly of a high standard and embraced many domains of history. They may be classified as follows:

(1) **Historical Monographs:** The first of his ten monographs was *Polska w dobie Wojny Siedmioletniej* (Poland during the Seven-Years' War, publ. 1909-1911) and the last were *Fryderyk Wielki a Polska* (Frederic the Great and Poland) and *Kwestia Bałtycka od w. X do XX* (The Baltic Question from the 10th to the 20th century), both published in 1947. The principal work in this group was, however, *Konfederacja Barska* (The Confederation of Bar, 2 vols., published in 1936-1938), the fruit of twenty-five years of intensive research and study.

(2) **Minor Writings:** historical notes, miscellanea and contributions mostly on the period from the end of the 17th to the end of the 18th century.

(3) **Source Materials:** Konopczyński's publications of source materials, *Diariusze Sejmowe* (Sejm Diaries), in particular those for the times of the Saxon Kings of Poland (1746-58) are exemplary. These publications are supplemented by his excellent work in the field of registration, viz., *Chronologia Sejmów Polskich* (Chronology of the Polish Sejms), embracing all the 245 sessions of the Polish Sejms during the years 1493-1793.

(4) **General Works:** these comprise university textbooks, of which the chief are *Dzieje Polski Nowożytnej* (History of Modern Poland, 1936) and the chapters on the epoch of the Saxon kings of Poland, in vol. II of *The Cambridge History of Poland*, (1941).

(5) **Initiative, organization and direction or active participation in large-scale scientific collective undertakings:** here, attention can be pre-eminently drawn to the first seven volumes of *Polski Słownik Biograficzny* (Polish Dictionary of Biography, 1935-1939).

(6) **Misc. incidental articles:** these appeared in such periodicals as *Kwartalnik Historyczny*, *Przegląd Historyczny*, *Biblioteka Warszawska*, *Przegląd Współczesny*, *Ekonomista*, *Odnowa*, *Przegląd Powszechny*, *Tygodnik Powszechny*, etc.

(7) **Critical and polemical notes:** Konopczyński's reviews, particularly on research dealing with the 18th-century, can be characterized as severe but invariably fair.

The Communist régime dismissed Professor Konopczyński from the University of Cracow after the War, forced him to resign the chairmanship of the Polish Historical Society and, though he was the founder and editor of the "Polish Dictionary of Biography", summarily removed him.

The strict control of all publishing activities made it extremely difficult for Konopczyński to publish his work after the war. In spite of this, he continued production and left a great many unpublished works, including his *Konfederacja w rozwoju dziejowym* (Historical Development of the Confederation), *Piłsudski a Polska* (Piłsudski and Poland), *Pisarze Polityczni w. XVIII-go* (Political Writers of the 18th century), *Historyka*, etc.

The present author considers W. Konopczyński's services as an historian were enormous and that probably no one has done more than he to enhance our knowledge of Poland's past.

KOMITET REDAKCYJNY:

Przew.: Marian Kukiel.

Członkowie: Czesław Chowaniec, Oskar Halecki,
Leon Koczy, X. W. Meysztowicz, Henryk Paszkiewicz,
Tadeusz Sulimirski.

Redaktor: Otton Laskowski.

Cena pojedynczego zeszytu 3/6d.

w Stanach Zjedn. i Kanadzie 0,70 dol.

Wydawane od czasu do czasu zeszyty podwójne 5/- lub 1 dolar.

Zamówienia wraz z należnością
należy nadsyłać pod adresem:

The General Sikorski Historical Institute,
Historical Section,
20, Princes Gate,
London, S.W.7.

W Australii (Australia): Vistula (Austr.) Pty., Ltd.,
77, Pitt St., Sydney; **w Brazylii (Brazil):** Z. Kietliń-
ska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana; **we Francji**
(France): „Libella“, 12 rue St.-Louis-en-l'Île, Paris
4e; **w Kanadzie (Canada):** Canadian Mosaic Publish-
ers, P.O. Box 313, Montreal 6.

Orders, with remittance, should be sent to the above
addresses.

Price: 3/6d. per number;

U.S.A. and Canada 0,70 dol.

Double numbers published from
time to time 5/- or 1 dollar.

Roczniki za lata 1948, 1949, 1950 i 1951/52 są jeszcze do nabycia
w ograniczonej ilości. Bliższe informacje wysyła się na żądanie.

Rocznik za rok 1947 jest już wyczerpany.

Limited copies of numbers for 1948, 1949, 1950 and 1951/52 are
still available. Particulars sent on request. Copies of numbers
for 1947 are out of print.